

№ 3(617) 2014

PISMO UKAZUJE SIĘ OD 1924 ROKU

ECHA LEŚNE

MAGAZYN PRZYJACIÓŁ LASU

PL ISSN 1230-0071

NASZ GOŚĆ

LAS WOLNOŚCI

*Wypowiedź prezydenta
Bronisława Komorowskiego,
specjalnie dla „Ech Leśnych”*

ZWIERZYNIEC

„CI ODLATUJĄ, CI ZOSTAJĄ...”

Wędrowniki ptaków

GŁOŚNYM ECHEM

WYKOP SOBIE SKARB

*Poszukiwacze
na cenzurowanym*

TEMAT NUMERU

CZY GŁUSZEC NAM ZAGRA?





~ KONKURS DLA CZYTELNIKÓW „ECH LEŚNYCH” ~
~ CZTERY PORY LASU – PRZYŚLIJ NAM SWOJE ZDJĘCIE LASU. WYGRAJ 1000 ZŁ. ~



— Laureatem kolejnej edycji konkursu „Cztery pory lasu” został Łukasz Francuz i jego zdjęcie „Lasery”, wykonane w rezerwacie „Góra Zborów”. Autor uchwycił moment, kiedy promienie wschodzącego słońca, rozpraszane przez gałęzie drzew, oświetlają zbocze niczym lasery. —

— Tym razem czekamy na zdjęcie lasu robione zimą. Przejrzyjcie swoje archiwa i do 15 listopada przyslijcie najlepsze fotografie. Regulamin konkursu z dokładnymi wymaganiami oraz formularz zgłoszeniowy dostępne są na stronie www.lasy.gov.pl/czteryporylasu. —



fot. Wanda/AKPA

I PO SEZONIE

O pustoszaly nadmorskie i górskie kurorty, wyludniły się miejscowości wypoczynkowe. Jeszcze na jeziorach mazurskich bieli się nieco żagli, ale to już tylko wspomnienie po tym, co widywało się w lipcu czy sierpniu. Odpoczynek po gorącym, także dosłownie, sezonie. Lasy odpoczywają również. Ale nim złapią oddech po tłumach wszędobylskich wczasowiczów, zaleje je fala grzybiarzy. A należałby się ten odpoczynek. Po kim, a może wypadaloby zapytać, po czym? A po upałach i letniej suszy.

Jak co roku, z ust co bardziej niefrasobliwych telewizyjnych prezenterek czy prezenterów prognozy pogody słyszeliśmy entuzjastyczne informacje, jak to cieszyć się mamy na kolejne słoneczne, gorące dni. A w tym samym czasie, kiedy plażowiczów radował żar lejący się z nieba, leśnicy i straż pożarna z przerażeniem obserwowali, jak błyskawicznie wysycha ściółka i szykowali się do walki z pożarami lasów. Na szczęście, zagrożenie minęło, choć ściółka miejscami wciąż jest niedostatecznie wilgotna – o czym teraz powinni pamiętać grzybiarze. Nie w sprawie grzybów jednak chciałbym zabrać głos. Podczas tych wakacji miałem możliwość odwiedzić kilka europejskich miast, które bynajmniej kurortami nie są, a jednak co roku potrafią skusić miliony turystów. Choćby taki Amsterdam – pościęty kanałami, wręcz zapchany tysiącami kolorowych, kilkusetletnich, urokliwych

domków, z mnóstwem wspaniałych muzeów – co roku przyciąga do pięciu milionów przybyszów z całego świata. Co roku Holandię, dziesięć razy mniejszą od Polski, odwiedza ponad 10 milionów turystów, zostawiających tam ponad 25 mld euro (w przeliczeniu ponad 100 mld zł) rocznie. Jeżeli nie wystarczy ten przykład, dorzucę kilka innych. Takie, wydawać by się mogło, nudne Niemcy odwiedza rocznie ponad 20 milionów turystów, tyleż samo niewielką, ale bogatą w śnieg i góry, Austrię, słoneczną Italię – 40 milionów, Hiszpanię z jej złotymi plażami, Barceloną, Alhambrą i Balearami – 60 milionów, a Francję z Lazurowym Wybrzeżem i cudownym Paryżem – aż 80 milionów. A ilu turystów przyjeżdża do Polski? Ostatnie dane mówią o piętnastu milionach i wpływach z tego tytułu około 40 mld zł. Czy to dużo w porównaniu choćby z Austrią? Ano niedużo.

Oczywiście, nie mamy przecież ani Amsterdamu z Rembrandtem i van Goghkiem, ani Wiednia i Alp, więc czego oczekujemy? To ja odpowiem: mamy coś, czego tam nie mają, coś o wiele cenniejszego – dziką przyrodę, a przede wszystkim mamy lasy, i to nie byle jakie!

Uważam, że dzięki naszym lasom możemy stać się europejską potęgą turystyczną, a przede wszystkim możemy wyleczyć naszą turystykę z dokuczliwej choroby sezonowości. Znaczna część przyjazdów do Polski, zwłaszcza z sąsiednich krajów, to

turystyka zakupowa. I dobrze. Do Paryża, Londynu czy Rzymu też jeździ się po zakupy. Ale już turyści „niezakupowi” odwiedzają nas falami. Są w Polsce tylko albo latem, na Mazurach czy nad Bałtykiem, albo zimą – w górach (o ile śnieg dopisze). A mogliby przyjeżdżać przez cały rok. Do lasu. Las bowiem może im zaoferować atrakcje non stop. Bo to miejsce najżywotniejsze, najbardziej kolorowe, najdynamiczniej się zmieniające i nigdy niepozwalające się nudzić. Zmienia się szata roślinna, zmienia zachowanie zwierzyny, dosłownie wszystko. Zimą podczas kuligów można podglądać zwierzęta, wiosną obserwować przyrodę budzącą się do życia, latem napać się bogactwem natury, a jesienią feerią kolorów. Czego chcieć więcej? Turystów, którzy choć raz tego doświadczą i potem już sami będą wracać. A jak ich przyciągnąć? Tak samo, jak Austria przyciąga na narty, Paryż do muzeów, Amsterdam i Wenecja do swoich kanałów. Profesjonalnie. Trzeba udostępniać atrakcyjne tereny dla turystyki, budować infrastrukturę, zabrać się za promocję, reklamę, a potem za obsługę tych, którzy przyjadą. To ogromny przemysł, który daje gigantyczne dochody i mnóstwo stanowisk pracy. A najważniejsze jest to, że potencjalny inwestor jest na miejscu. Kto to? Nietrudno odpowiedzieć...

— JAROSŁAW KRET

CO SŁYCHAĆ?

5 — WIEŚCI Z LASU

NASZ GOŚĆ

8 — LAS WOLNOŚCI
*Wypowiedź prezydenta
Bronisława Komorowskiego
– specjalnie dla „Ech Leśnych”*

Z KART HISTORII

10 — NA ZADNIM GRONIU
Rezydencja w Wiśle

12 — TRUDNE POCZĄTKI
Tak rodziły się Lasy Państwowe

14 — DĄB ZE STUZŁOTÓWKI
Czy znasz losy tego drzewa?

ZWIERZYNIEC

17 — CZY GŁUSZEC NAM ZAGRA?
Na ratunek leśnemu kurakowi

22 — „CI ODLATUJĄ, CI ZOSTAJĄ...”
Wędrowniki ptaków

W ZIELONEJ SZACIE

26 — CZAS OWOCOWANIA
Gdy spiżarnia pęka w szwach

28 — OD HEBANU DROŻSZY
Pod ulubionym jaworem

32 — W SOSNOWYM BORZE
Teraz w nim najpiękniej

DZIKA POLSKA

35 — ŻYWE ZŁOTO

CZŁOWIEK I LAS

39 — PRZYWRÓCONE NATURZE
Dawne poligony przestają być groźne

KWARTALNIK
„ECHA LEŚNE”

dostępny jest bezpłatnie w siedzibach
wszystkich nadleśnictw Lasów Państwowych,
w ośrodkach edukacyjnych, szkoleniowych
i wypoczynkowych LP, w siedzibach parków
narodowych, oddziałach Polskiego
Towarzystwa Turystyczno-
Krajoznawczego oraz
schroniskach młodzieżowych.



str. 17
*Głuszczyk pod
troskliwą opieką.*



str. 26
*W jesiennej
spiżarni.*

42 — JAK SIĘ
NIE ZGUBIĆ?
Rady dla wędrowca

45 — LAS OD NOWA
*Dziesięć lat
po huraganie*

48 — SZTUKA WABIENIA
JELENI
*Nie wystarczy tylko
naśladować*





str. 48
Sztuka wabienia
jeleni.

ŻYCIE Z PASJĄ

- 50** — DOGADANY
ZE ZWIERZĘTAMI
Pensjonat Pawła Kowalskiego

GŁOŚNYM ECHEM

- 53** — WYKOP SOBIE SKARB
Poszukiwacze na cenzurowanym
- 56** — „GDZIE SKARB TWÓJ...”

CUDZE CHWALICIE

- 57** — KRÓLOWA WARMII
Z biegiem Łyny

W RYTMIE NATURY

- 60** — DO LASU PO FORMĘ

Z APARATEM W KНИЕJĘ

- 63** — SKĄD TAKI KĄT?
Fotograficzne przygody

INSPIRACJE

- 67** — NA STAREJ POCZTÓWCE
Podróż sentymentalna
- 70** — PTAKI MIEDZIĄ
MALOWANE
U wielkopolskiego artysty
- 72** — CZASWLAS.PL

SMAKI NATURY

- 74** — OGRÓDEK, FIGI,
TROCHĘ SERA

ARCHIWUM

- 76** — Z ARCHIWUM
„ECH LEŚNYCH”

KALENDARIUM

- 77** — CO, GDZIE, KIEDY



str. 70
Tworzone
rylcem.



ECHA LEŚNE

KWARTALNIK BEZPŁATNY



fot. Ingo Barth Interfoto/FORUM

Wydawca:

Centrum Informacyjne
Lasów Państwowych
Dyrektor – Mariusz Turczyk

Redakcja:

Artur Rutkowski
– redaktor naczelny
Krzysztof Fronczak
– zastępca redaktora naczelnego
Mariola Kluczek
– sekretarz redakcji

Stale współpracują:

Wojciech Gil, Krzysztof Kamiński,
Tomasz Kłosowski, Edward
Marszałek, Eugeniusz Pudlis,
Sergiusz Sachno, Tadeusz Zachara

Adres redakcji:

ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. nr 3
02-362 Warszawa,
tel. 22 822 49 31,
wew. 523, 528
e-mail: echa.lesne@cilp.lasy.gov.pl
faks 22 823 96 79

Sekretariat:

Agnieszka Kuchta

Projekt i skład:

Novimedia Sp. z o.o.

Fotoedycja:

Zwierciadło Sp. z o.o.

Druk:

Zakłady Graficzne MOMAG S.A.

Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca. Zastrzegamy
sobie prawo do adiacji i skracania
artykułów. Nie odpowiadamy
za treść zamieszczonych reklam.
Nakład: 21 tys. egz.

LEŚNE HISTORIE

„Las Story” to nazwa nowego cyklu filmów przyrodniczych, który do końca roku można oglądać m.in. na antenie TVP 1. Prowadzący program, dr Sabina Nowak i dr Robert Mysłajek, przemierzają polskie lasy, aby pokazać widzom kryjące się w nich piękno i odkryć fascynujące tajemnice natury. Przewodnikami w poznawaniu lasu będą również, obok ludzi, zwierzęta, m.in. wilk, ryś czy bocian czarny. Program można oglądać na antenie TVP 1 (w każdą sobotę o 7.10) lub na stronie tvp.pl.

Cykl „Las Story” powstał na zlecenie Centrum Informacyjnego Lasów Państwowych. /as/



fol. materiały prasowe

PUSZCZA BIAŁOWIESKA W UNESCO

Decyzją Komitetu Światowego Dziedzictwa UNESCO, na wspólny wniosek Polski i Białorusi, już cała Puszcza Białowieska znajduje się na liście obiektów światowego dziedzictwa. Puszcza była uwzględniona w wykazie od 1979 roku, jednak w znacznie mniejszym zakresie powierzchniowym. Obecnie – jako obiekt transgraniczny – „Białowieża Forest” obejmuje około 142 tys. ha. /wg/



fol. Paweł Fabijanski

TRZECI ALBUM MISTRZA

„Wśród trzcin i wód” to już trzeci z kolei, wznowiony staraniem Ośrodka Wdrożeniowo-Rozwojowego Lasów Państwowych w Bedoniu, album fotograficzny Włodzimierza Puchalskiego z czterotomowej „Zielonej serii”, który Lasy Państwowe wydały w formie książki wraz z audiobookiem.



fol. archiwum CIIP

Książka ukazała się w 1955 r. i od tamtej pory nie była wznowiana. Podobnie jak „Bezkrwawe łowy” i „Wyspa kormoranów” – wydane już przez Lasy Państwowe – w formie i układzie nie odbiega od pierwowzoru. Poszukiwania oryginalnych negatywów zdjęć do niej trwały prawie dwa lata, ale udało się wreszcie odszukać niemal wszystkie. Zeskanowano je, a otrzymane w formie plików pozytywów poddano cyfrowej rekonstrukcji, usuwając rysy, ślady kurzu oraz ubytki w obrazie. Audiobook (płyta CD z plikami mp3) to prawdziwa uczta dla słuchaczy – przed nimi ponad osiem godzin dźwiękowego obcowania z przyrodą i z ludźmi z czasów fotograficznych wypraw Włodzimierza Puchalskiego. W nagraniu wzięło udział aż 36 odtwórców ról, wcielających się w 46 postaci przewijających się przez 20 opowiadań. Akcja książki rozgrywa się na przełomie lat 40. i 50. ubiegłego wieku w okolicach Milicza, Żmigrodu i Potasznii, wśród rozległych kompleksów trzcin i wód dolnośląskich Stawów Milickich. Obecnie w fazie produkcji znajduje się tom „W krainie łabędzia” – ostatni z „Zielonej serii” Włodzimierza Puchalskiego. /et/

„OCALONY ŚWIAT” Z GWIAZDAMI W TVP

MATEUSZ DAMIĘCKI, CEZARY KOSIŃSKI, ZBIGNIEW ZAMACHOWSKI, ANNA DYMNA, EWELINA FLINTA, BEATA TADLA, JOANNA KULIG, ANNA POPEK, OLGA BOŃCZYK, AGATA KULESZA I PAWEŁ KRÓLIKOWSKI BĘDĄ WSPINAĆ SIĘ NA DRZEWA, TROPICĆ WILKI I SZUKAĆ ŚLADÓW OBECNOŚCI ŻÓŁWI BŁOTNYCH W NOWYM CYKLU TVP1 „OCALONY ŚWIAT”. NA FILMY O OCHRONIE ZWIERZĄT I ROŚLIN ZAPRASZA GRZEGORZ MIŚTAŁ – GOSPODARZ CYKLU.

– Cykl „Ocalony świat” to 11 filmów przedstawiających najcenniejsze chronione gatunki polskich zwierząt oraz siedliska przyrodnicze, a także sposoby ich czynnej ochrony. W każdym odcinku Grzegorzowi Miśtałowi towarzyszy inna gwiazda, znana z telewizji, kina czy estrady. Razem ruszają w nieznaną, by odkrywać tajemnice przyrody i poznawać ludzi, których życiową pasją jest ratowanie ginących roślin i zwierząt. Przewodnikami po pełnym tajemnic świecie przyrody będą przedstawiciele świata nauki, leśnicy, studenci i działacze społeczni.

„Ocalony świat” bierze udział w wielu festiwalach filmowych o tematyce przyrodniczej i ma za sobą już pierwszy sukces: odcinek „Gorąco i sucho”, z udziałem Anny Dymnej, zdobył nagrodę główną w kategorii Natura 2000 na festiwalu „Eko Film” (Polska).

W realizacji cyklu wykorzystano wiele nowoczesnych środków technicznych pozwalających ukazać przyrodę, wśród nich zdjęcia lotnicze, zdjęcia z kamer specjalnych oraz tzw. fotopułapek zamieszczonych np. w gniazdach ptaków, norach wilków, bunkrach zamieszkałych przez nietoperze czy bieszczadzkich sadach, odwiedzanych przez niedźwiedzie brunatne. Wszystkie zdjęcia zrealizowane zostały w jakości Full HD, a dźwięk w standardzie Dolby 5.1.

Cykl powstał w ramach projektu „Ochrona różnorodności biologicznej na obszarach leśnych, w tym w ramach sieci Natura 2000



Czołówka cyklu.

– promocja najlepszych praktyk”, realizowanego przez Centrum Koordynacji Projektów Środowiskowych. Projekt, współfinansowany ze środków Unii Europejskiej, koncentruje się na promowaniu najciekawszych przedsięwzięć na rzecz ochrony zagrożonych zwierząt oraz siedlisk na terenie naszego kraju, a także na poszerzaniu wiedzy na temat ochrony różnorodności biologicznej. „Ocalony świat” zrealizowała Agencja Produkcji Telewizyjnej i Filmowej TVP na zlecenie Centrum Koordynacji Projektów Środowiskowych Lasów Państwowych w ramach realizacji projektu LIFE+.

Emisja pierwszego filmu z cyklu odbyła się 6 września br., pozostałe można oglądać co tydzień, w soboty o 10.30 oraz od 7 września w każdą niedzielę o 16.25 na antenie TVP Polonia. /inf. pras. CKPŚ/

W Węgorzewie nad jeziorami mazurskimi odbył się dziewiąty już Festiwal Kultury Łowieckiej. Wzięli w nim udział leśnicy z okolicznych nadleśnictw: Borki, Giżycko i Drygały (RDLP w Białymstoku) oraz Srokowo (RDLP w Olsztynie). Wśród atrakcji festiwalu na odwiedzających czekały konkursy kulinarne, turniej strzelecki, wystawa fotografii Włodzimierza Puchalskiego, koncert muzyki myśliwskiej i pokaz psów myśliwskich.

FESTIWAL KULTURY ŁOWIECKIEJ

W Węgorzewie nad jeziorami mazurskimi odbył się dziewiąty już Festiwal Kultury Łowieckiej. Wzięli w nim udział leśnicy z okolicznych nadleśnictw: Borki, Giżycko i Drygały (RDLP w Białymstoku) oraz Srokowo (RDLP w Olsztynie). Wśród atrakcji festiwalu na odwiedzających czekały konkursy kulinarne, turniej strzelecki, wystawa fotografii Włodzimierza Puchalskiego, koncert muzyki myśliwskiej i pokaz psów myśliwskich.

Dodatkowo, Nadleśnictwo Srokowo zaprezentowało na swoim stoisku atrakcje turystyczne regionu. /wg/

POGODA NIE OSZCZĘDZIŁA LASÓW

Potężna nawałnica, która na początku lata przeszła nad Lubelszczyznę, spowodowała niemałe szkody w lasach. Według wstępnych szacunków, połamanych i wyrwanych zostało około 26 tys. m sześć drzew. Najbardziej ucierpiały drzewostany nadleśnictw: Tomaszów, Krasnystaw, Chełm i Zwierzyniec.

Kaprysy pogody nie ominęły też lasów zarządzanych przez RDLP w Szczecinie – w pierwszych dniach lipca w nadleśnictwach: Bogdaniec, Dębno i Różańsko odnotowano szkody od wiatru i gradobicia na powierzchni ok. 420 ha (około 20 tys. m sześć wyrwanych i połamanych drzew). /wg/



„KONTENERÓWKA” W SUWAŁKACH



fol. Jan Łukaszewicz

Nadleśnictwo Suwałki (RDLP w Białymstoku) wzbogaciło się o nową szkółkę kontenerową. Rocznie będzie produkowała na potrzeby nadleśnictw północno-wschodniej Polski około 3 miliony sadzonek, głównie świerka, olszy i dębu. W skład obiektu wchodzi: nowoczesna hala produkcyjna z linią wysiewu nasion, tunele foliowe wyposażone w systemy nawadniania i nawożenia oraz urządzenia kontrolujące warunki wzrostu sadzonek. /wg/

REKLAMA



Poczuj bliskość

Piotr Chara ORNITOLOG, WIELOKROTNIENAGRADZANY FOTOGRAF DZIKIEJ PRZYRODY

Dzięki lornetce **NIKON 10x42 EDG** mam sokoli wzrok, który pozwala z dużej odległości badać fascynujący i inspirujący świat ptaków, nie płosząc ich. Umożliwia też bezbłędnie rozpoznanie gatunków nawet w locie, utrzymując ostrość na ich szczegółowych cechach osobniczych.

www.nikon.pl



NASZ LAS WOLNOŚCI

WYPOWIEDŹ
BRONISŁAWA
KOMOROWSKIEGO,
PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ, DLA
„ECHA LEŚNYCH”.

Kiedy po ponad stuleciu zaborów odrodziła się Druga Rzeczpospolita, w całym kraju sadzono dęby, jako wota za odzyskanie niepodległości. Tę piękną tradycję podejmujemy obecnie, świętując 25-lecie wolnej Polski.

Czczymy tę rocznicę, sadząc – rozsiany po całym kraju – młody Las Wolności na pamiątkę ważnego wydarzenia, jakim był przełom roku 1989. Robimy to z myślą o przyszłości, o naszej polskiej wolności, aby była ona pełna, autentyczna, a jednocześnie jak najmocniejsza i najmądrzejsza.

Państwo demokratyczne wymaga, tak jak dąb, troski i zaangażowania ze strony obywateli. Młode dęby przypominają nam, że wolność trzeba pielęgnować, mądrze zagospodarowując jej przestrzeń.

W trudnych dziejach naszego narodu ostatnich wieków las wiele razy stawał się schronieniem: dla powstańców styczniowych, żołnierzy Armii Krajowej, podziemia antykomunistycznego. I o tym także przypominają nam Dęby Wolności – tej samej wolności, o którą Polacy tyle razy walczyli.

Dąb jest drzewem wyjątkowym, jest królem polskich lasów. Swoje dziedzictwo naturalne państwo polskie otoczyło opieką, tworząc Lasy Państwowe, które od 90 lat dbają

o zachowanie bogactwa ojczystej przyrody. Lasy Państwowe odegrały swoją rolę w dziele budowy Drugiej Rzeczypospolitej. Przeżyły też dramatyczne czasy okupacji niemieckiej i gospodarki socjalistycznej. Dzisiaj natomiast można już podejmować próbę podsumowania doświadczeń i osiągnięć ostatniego ćwierćwiecza.

Uważam, że z perspektywy czasu coraz lepiej widać dokonania Lasów Państwowych. Cieszę się, że przełom demokratyczny 1989 r. przyniósł polskim lasom ogromną zmianę w korzystnym kierunku. Efekty tego można dostrzec w przekształceniach organizacji i jakości pracy. Te pozytywne i ewidentne rezultaty są wynikiem codziennych ciężkich wysiłków oraz odważnego podejmowania trudnych wyzwań przez leśników. Dzięki temu wzrósł prestiż tego zawodu, wyrażający się również w sferze materialnej. Leśnicy na powrót stali się ważnymi członkami elit lokalnych i społecznych, pod względem wykształcenia, poziomu wiedzy i umiejętności.

Dziękuję wszystkim pracownikom Lasów Państwowych za cały ten trud i wszystkie dokonania. Gratuluję Państwu pięknego jubileuszu. Ufam, że szum liści, które wyrosną na sadzonych przez nas Dębach Wolności, a także szum wszystkich polskich lasów zwiastuje naszej Ojczyźnie dobre, pomyślne czasy. I tego pragnę Państwu i sobie życzyć.

fot. Jakub Porzycki/FORUM



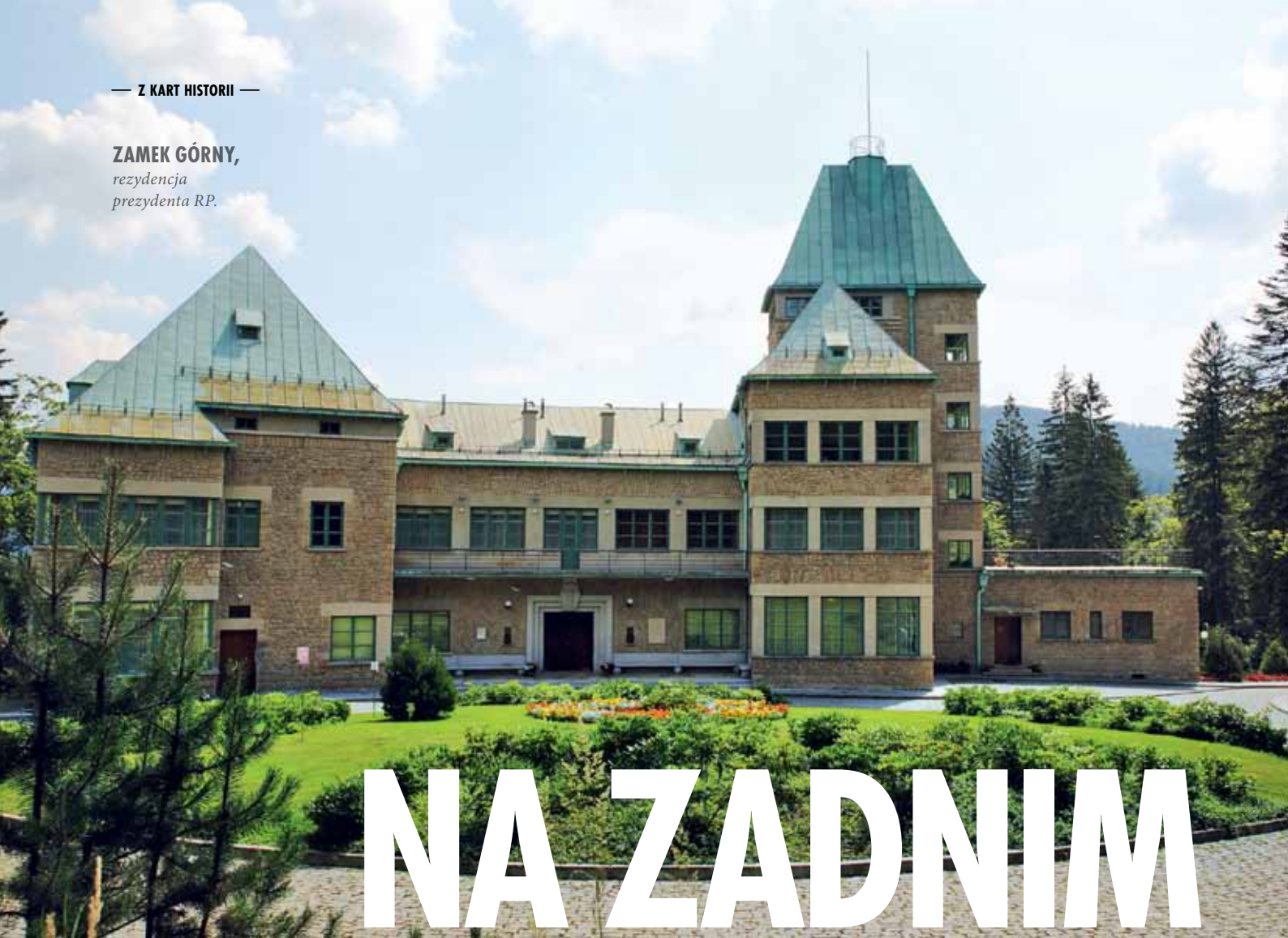
fot. Łukasz Kamiński/KPRP



UROCZYSTOŚĆ

sadzenia Dębu
Wolności w Wiśle,
13 czerwca br.

ZAMEK GÓRNY,
rezydencja
prezydenta RP.



NA ZADNIM GRONIU

DZIEJE REZYDENCJI
PREZYDENTA RP
W WIŚLE CZARNEJ
WYSTARCZYŁYBY
NA DOBRY SCENARIUSZ
FILMOWY. BO TO
POD WIELOMA
WZGLĘDAMI MIEJSCE
WYJĄTKOWE.

TEKST I ZDJĘCIA:
KRZYSZTOF FRONCZAK

W 1880 r. po raz pierwszy zaszczylił Wisłę swą obecnością arcyksiążę Fryderyk Habsburg, późniejszy spadkobierca ogromnych dóbr Komory Cieszyńskiej. Ów ostatni habsburski książę cieszyński, w latach 1914–1916 głównodowodzący armii austro-węgierskiej (notabene zapamiętany wówczas w Małopolsce Wschod-

niej jako wyjątkowy okrutnik), był tu potem często, by oddawać się polowaniu.

✂ Z ROZKAZU ARCYKSIĘCIA

W ślad za Fryderykiem ściągali do Wisły następnymi tytułowani goście, a wreszcie, otoczone dworskimi świtami, koronowane głowy – Wilhelm II, cesarz Niemiec (z feldmarszałkiem

Paulem von Hindenburgiem) oraz Karol I, ostatni cesarz Austro-Węgier, któremu towarzyszył m.in. gen. Franz von Hötzendorf, szef sztabu C.K. armii.

Najwyższym sferom należało zapewnić godny pobyt. W 1897 r. z rozkazu Fryderyka Habsburga wzniesiono na Przysłopiu pod Baranią Górą drewniany pałacyk myśliwski (przeniesiony w 1986 r. do centrum Wisły, jest dziś lokalną sie-

dzibą PTTK), a dwadzieścia lat później arcyksiążę kazał zbudować okazały, modrzewiowy zameczek na północno-wschodnim stoku Zadniego Gronia (728 m n.p.m.), nieopodal miejsca, gdzie zbiegają się potoki Biała i Czarna Wiselka. Właśnie w nim bawili cesarze.

✦ DAR ŚLĄSKA

W 1918 r. zameczek na Zadnim Groniu przejęły władze odrodzonej Polski. Dziewięć lat później Śląska Rada Wojewódzka podjęła decyzję o jego gruntownej renowacji, zwłaszcza że miał odtąd pełnić funkcję reprezentacyjnej rezydencji prezydenta II RP. Rachuby te pokrzyżował pożar, który wybuchł z niewyjaśnionych przyczyn tuż po zakończeniu remontu i w nocy z 23 na 24 grudnia 1927 r. doszczętnie strawił budowlę. Ocalała jedynie, stojąca nieco wyżej, drewniana kaplica.

W latach 1928–1931 na zgłiszczach stanęła nowa, tym razem murowana rezydencja – dar województwa śląskiego dla prezydenta Ignacego Mościckiego. Z tą inicjatywą wystąpił Michał Grażyński, wojewoda śląski. Projekt wykonał, nieodpłatnie, znany architekt, prof. Adolf Szyszko-Bohusz. Wnętrza zaaranżował Andrzej Pronaszko, awangardowy malarz i scenograf, a Włodzimierz Padlewski zostawił po sobie modernistyczne, ponadczasowo nowoczesne meble (wystrój i meble po części zachowały się do dziś). O tamtych czasach przypomina pamiątkowa tablica przy wejściu do zamku. 1 lutego 1931 r. zamasyżycie podpisali się na niej najważniejsi aktorzy sceny politycznej II RP (z prezydentem na czele) oraz projektanci i budowniczowie.

Ignacy Mościcki po raz pierwszy przyjechał do zamku w Wiśle 21 stycznia 1931 r. Potem był w nim przynajmniej dwa razy w roku.

W 1938 r. dachy rezydencji przykryły charakterystyczne spadziste dachy – wcześniejsze, płaskie, nie zdały egzaminu w górach w czasie długich, śnieżnych zim.

✦ GOŚCINNE PROGI

Po wojnie w zamku-symbolu czasów II RP bawili, bez szczególnego rozgłosu, peerelowski dygnitarze. Od 1981 r., przekazany śląskiej kopalni „Pniówek”, pełnił rolę ośrodka wypoczynkowego dla górników, a później urządzono w nim hotel.

W 1994 r. całe założenie wpisane zostało do rejestru zabytków. W 2002 r. zamek wrócił w gestię Kancelarii Prezydenta RP, a w latach 2003–2005, za czasów drugiej kadencji prezydenckiej Aleksandra Kwaśniewskiego, poddany został gruntownemu remontowi, z jednoczesną przebudową obiektów towarzyszących. W 2005 r. oddany został do ponownego użytku jako Rezydencja

Prezydenta RP Zamek – Narodowy Zespół Zabytkowy w Wiśle.

Prezydent Bronisław Komorowski jest tu częstym gościem. Tu podczas oficjalnych wizyt spotyka się z przywódcami innych państw. Dwukrotnie, 30 września 2005 r. i 2–3 lipca 2013 r. odbyło się w tym miejscu spotkanie głów państw Grupy Wyszehradzkiej (Polski, Czech, Słowacji i Węgier). Na

HALL GŁÓWNY.

Przeszklona ściana z prawej oddziela go od werandy zwanej salonem Pronaszki.



ODTWORZONY W HISTORYCZNYM

klimacie gabinet prezydenta Ignacego Mościckiego – meble i sprzęty są oryginalne.

zaproszenie prezydenta goszczą na zamku przedstawiciele świata kultury, nauki i społeczności lokalnych.

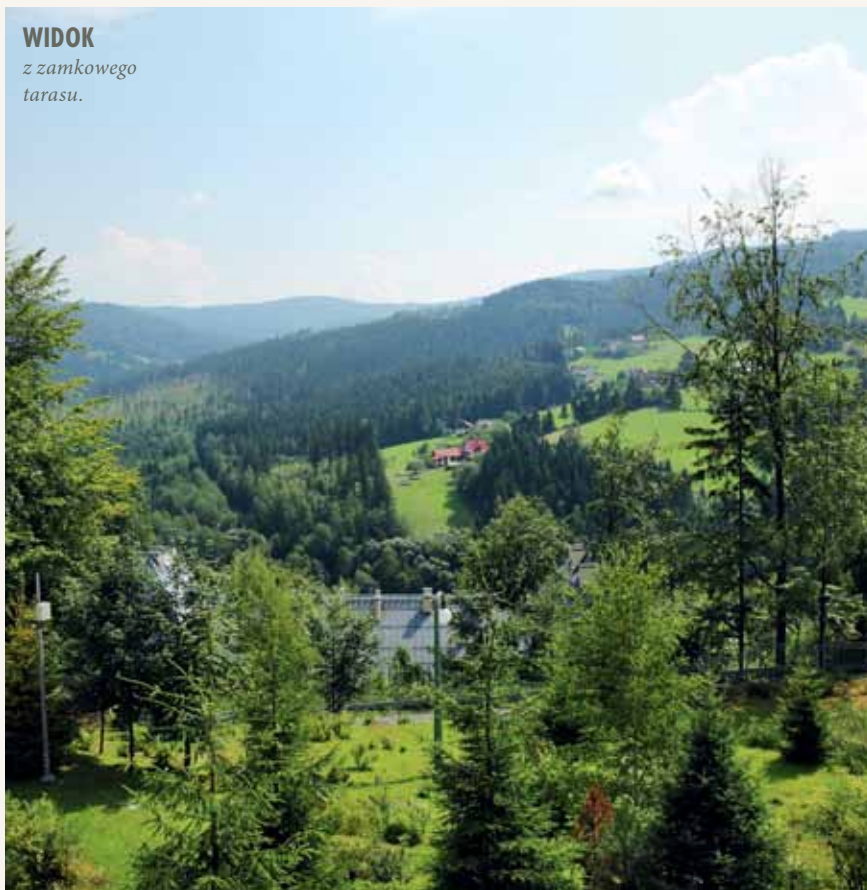
Rezydencję tworzy zespół budynków: historyczny Zamek Górny wraz z pochodzącą z 1909 r. drewnianą kaplicą pw. św. Jadwigi Śląskiej; Zamek Dolny (dziś ogólnodostępny hotelik) oraz Gajówka – mieszcząca restaurację, pokoje gościnne i dwie sale konferencyjne. Zamek Górny pełni funkcje reprezentacyjne i jest miejscem wypoczynku prezydenta RP, ale niektóre pomieszczenia udostępniono zwiedzającym. Zwiedzać można: hall główny z werandą (tzw. salon Pronaszki), jadalnię, salon i pokój kominkowy. Na drugim piętrze zobaczyć można gabinet prezydenta Mościckiego z oryginalnymi sprzętami i meblami oraz salon kąpielowy. Oryginalna jest część wyposażenia zamku, mebli, żyrandoli i kinkietów, posadzek i podłóg, niektóre elementy stolarki drzwiowej i okiennej, a nawet okuć, a podczas ostatniego remontu z pietyzmem odtworzono pierwotną kolorystykę ścian. ¶



ZBUDOWANY W 1909 R. z drewna modrzewiowego i świerkowego kościółek pw. św. Jadwigi Śląskiej, kryje we wnętrzu XVII-wieczny ołtarz. Pożar z 1927 r. szczęśliwie nie sięgnął tego miejsca.

WIDOK

z zamkowego tarasu.



fot. archiwum Nadleśnictwa Włoszakowice



PIERWSZE LATA LASÓW PAŃSTWOWYCH PEŁNE SĄ WYDARZEŃ ZAPEWNE MNIEJ DZIŚ ZNANYCH NIŻ TE, KTÓRE ZAWDZIĘCZAMY WIELKIEJ POLITYCE. A PRZECIEŻ TAKŻE Z TYCH DRUGOPLANOWYCH FAKTÓW SKŁADA SIĘ MOZAIKA DZIEJÓW.

TEKST: KRZYSZTOF FRONCZAK

Dowodów, że tak jest w istocie poszukamy, odwołując się do początków trzech nadleśnictw graniczących ze sobą: Wisły i Ustronia w Beskidzie Śląskim (RDLP Katowice) oraz wielkopolskich Włoszakowice (RDLP Poznań).

WIEDŃSKI SPADEK

Żeby zrozumieć, co wydarzyło się w Beskidzie Śląskim tuż po pierwszej wojnie światowej, trzeba cofnąć się aż do XVII w., kiedy po wygaśnięciu piastowskiej dynastii książąt cieszyńskich ich dobra dostały



DNE

POCZĄTKI

się w ręce Habsburgów. Dla sprawnego zarządzania majątkiem Habsburgowie utworzyli Komorę Cieszyńską – w drugiej połowie XIX w. pod jej skrzydłami region wyrósł na jeden z najbogatszych w cesarstwie. Ale nie sposób przemilczeć ceny tego postępu. Góry przeznaczono pod rozległe monokultury świerkowe – szybko rosnący świerk najlepiej zaspokajał apetyty książęcego przemysłu (skutki tamtej polityki, w postaci kłęski beskidzkiego świerka, odczuwamy do dziś). Komasacja gruntów pod zalesienia i wypędzenie górali z hal oznaczały zaś koniec tradycyjnej

gospodarki pasterskiej i skazanie wsi na biedę. Trudno się dziwić, że chłopcy byli wrogo nastawieni do tego, co „pańskie”.

Gdy wojna światowa zabrała na front wielu urzędników leśnych (a nie brakowało wśród nich Austriaków i Niemców) – panami sytuacji poczuli się kłusownicy i złodzieje drewna. Kiedy więc 11 listopada 1918 r. działy się w kraju rzeczy wielkie, wiślanie bezkarnie plądrowali książęce włości i myśliwskie zameczki. 10 grudnia 1918 r. dwustu ludzi napadło na siedzibę nadleśnictwa – zdemolowali i obrabowali kancelarię, nadleśniczego poturbowali

i zmusili do wydania broni. Złupiono leśniczówki i gajówki.

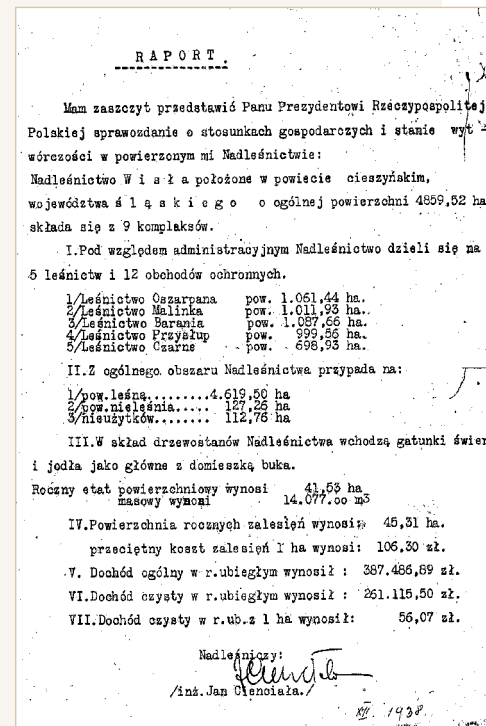
Nowy porządek polityczny w Europie podzielił lasy Komory Cieszyńskiej – Polsce przypadło 30 tys. ha, zaś Czechosłowacji ponad 33 tys. ha.

16 grudnia 1918 r. Naczelnik Państwa wydał dekret „O przedmiocie przymusowego zarządu państwowego”, odnoszący się także do dóbr leśnych. W wiślańskich lasach tymczasem nadal rządził żywioł. Dopiero co ukonstytuowana Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, rządząca regionem tuż po wojennym zamęciu,

GRUPA

robotników leśnych zatrudnionych
w Nadleśnictwie Włoszakowice.
Lata 30. ub.w.

fol. archiwum Nadleśnictwa Wiśła



NAJKRÓTSZA WIZYTÓWKA

Nadleśnictwa
Wiśła,
przedstawiona
w 1938 r.
prezydentowi
Ignacemu
Mościckiemu
w czasie jednej
z jego wizyt
w Beskidzie
Śląskim.



fol. „Echa Leśne” 1930 r.

zdecydowała się wreszcie wysłać do Wisły wojsko. Do ostudzenia rebelii przyczyniła się też wieść, że arcyksiążęce dobra są już w rękach państwa. Dodatkowo, dla zjednania sobie ludności, wiosną 1919 r. cieszyńska rada przywróciła – zlikwidowaną w 1863 r. – służebność lasów w górach – znowu można było wypasać w nich bydło. W połowie stycznia 1919 r. w Cieszynie podjęto też decyzję, by powierzyć rządu w Nadleśnictwie Wisła Polakowi, inż. Świątkowskiemu.

✦ LAS TRWA, JAK DAWNIEJ

Formalnie rzecz biorąc, państwowe Nadleśnictwo Wisła powołano do życia w 1920 r. na mocy wydanego 23 listopada tegoż roku rozporządzenia Rady Ministrów „W przedmiocie organizacji i zakresu działania okręgowych zarządów lasów państwowych”. Jak wszystkie okoliczne leśne jednostki organizacyjne, zostało podporządkowane Zarządowi Okręgowemu Lasów Państwowych... we Lwowie. Gdy zaś 16 stycznia 1925 r., już w ślad za powstaniem zwartej, ogólnokrajowej struktury LP (30 grudnia 1924 r. światło dzienne ujrzało rozporządzenia prezydenta RP „O organizacji administracji lasów państwowych”), powołano do życia dyrekcje lasów państwowych – nadleśnictwa Beskidu Śląskiego, wraz z innymi z województwa śląskiego, znalazły się w Dyrekcji Lasów Państwowych w... Warszawie. Ale aż do następnej wojny lasami dawnej Komory Cieszyńskiej kierowano ze znacznie mniej odległego miejsca – z cieszyńskiego zamku, w którym mieścił się Zarząd Lasów Państwowych.

Na gruntach dawnej Komory Cieszyńskiej, przejętych przez państwo polskie,

powstało w końcu sześć nadleśnictw: Brenna, Chybie, Hażlach, Istebna, Ustroń i Wisła. Z danych z początku 1930 r. wynika, że największe (nieco powyżej 4800 ha) było to ostatnie, najmniejsze – nizinne już Chybie (ponad 2200 ha). To jednak nie był cały majątek owej szóstki – trzeba do niego doliczyć niemałe połacie gruntów rolnych (ponad 8300 ha), stawów rybnych (prawie 1200 ha), a wreszcie zamek, park i budynki w Cieszynie.

– Po wojennej zawierusze lasy ówczesnego nadleśnictwa Wisła nie były w najlepszym stanie. Brakowało robotników leśnych, toteż nawarstwiały się zaległości w cięciach pielęgnacyjnych, a potem dużo było szkód od śniegu i wiatru. Drzewostany użytkowano zrębami zupełnymi, by na 2–3 lata przeznaczając owe tereny pod uprawy rolne. Praktycznie nie było więc odnowień naturalnych. 97-procentowy udział w składzie gatunkowym miał świerk – tak opisuje sytuację Andrzej Kudelka, dzisiejszy nadleśniczy.

Andrzej Klimek, jego zastępca, zwraca zaś uwagę na ciekawy szczegół – do dziś na przeważającym obszarze zachowana jest historyczna numeracja oddziałów sprzed bez mała stu lat. Tu cały czas jest ciągłość lasu.

Świerkowe drewno trafiało głównie do odbiorców po czeskiej stronie granicy, gros bukowego czy jodłowego przerabiano na węgiel drzewny. Sytuację zmieniło dopiero oddanie do użytku w 1933 r. linii kolejowej do Wisły Głębcze. Od tej pory wagonami wywożono surowiec w kierunku Ustronia, chociaż Nadleśnictwo Istebna, dokąd tory już nie dotarły, wciąż pracowało głównie na

DRZEWOSTAN JODŁOWY

w Nadleśnictwie Wisła.

rynek czechosłowacki. – Ta kolej miała też niemałe znaczenie polityczne, bo wiązała nasz region z Polską – zauważa Andrzej Klimek.

✦ WCIĄŻ TO SAMO MIEJSCE

Wokół przyszłości tej ziemi wciąż utrzymywały się polityczne napięcia. Wprawdzie Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego oraz jej czeski odpowiednik zgodnie podzieliły Śląsk Cieszyński, jednak rząd czeski nie uznał zawartej umowy. Pod koniec stycznia 1919 r. na kilka dni czeskie wojska wkroczyły do Ustronia, a 28–30 stycznia polskie oddziały powstrzymały interwenty w bitwie pod Skoczowem. Jak wiemy z historii, problemu Zaolzia to nie rozwiązało.

W owym czasie nadleśniczym w Ustroniu był Oberförster Leo Schöttner, powołany na to stanowisko jeszcze u progu XX stulecia. Schöttner, Niemiec, urodzony w zaolziańskiej wiosce, cieszył się poważaniem miejscowej ludności (podobnie zresztą, jak pozostali leśny personel).

– Społecznik, radny gminy, zasiadał w zarządach spółek uzdrowiskowych, położył zasługi jako prezes Towarzystwa Upiększania Ustronia, zakładał miejscowe Towarzystwo Turystyczne. Był nadleśniczym aż do 1923 r., a urzędował w miejscu, w którym nieprzerwanie od lat 80. XIX wieku znajduje się siedziba nadleśnictwa – w obiektach przejętych przez Komorę Cieszyńską od administracji dawnej huty i walcowni. W 1923 r., po tragicznej śmierci syna, Leo Schöttner wycofał się z życia publicznego i odszedł ze stanowiska nadleśniczego. To przykre, że na miejscowym cmentarzu ewangelickim dziś nie ma już nawet śladu po jego grobie – opowiada Leon Mijał, nadleśniczy w Ustroniu.

PERSONEL NADLEŚNICTWA USTRONIA

w listopadzie 1933 r. Czwarły od lewej siedzi nadleśniczy Władysław Jackowski.



fol. archiwum Nadleśnictwa Ustronia (ze zbiorów Tadeusza Jackowskiego)

W sierpniu 1927 r. nadleśnictwo objął Władysław Jackowski, absolwent Wydziału Leśnictwa SGGW. Jego syn, Tadeusz, w spisanych w 2007 r. wspomnieniach tak kreśli obraz domu rodzinnego, zarazem miejsca pracy ojca: „murowany, piętrowy, niepodpiwniczony budynek nadleśnictwa kryty był blaszanym dwuspadowym dachem o małym nachyleniu płaszczyzn. W ścianie frontowej, tzn. od strony drogi było 7 okien na każdej kondygnacji. Na parterze mieściły się: poczekalnia, kancelaria nadleśnictwa, gabinet nadleśniczego i jego zastępcy (adiunkta), mieszkanie adiunkta, pokój gościnny, pralnia i ubikacja. Na pierwszym piętrze znajdowało się mieszkanie nadleśniczego, składające się z pięciu pokoi, kuchni, spiżarni, łazienki, pokoiku służącej i ubikacji”.

– Jak wynika z zachowanego planu urzędzeniowego Nadleśnictwa Ustroń na lata 1937–1947, zarządzało ono powierzchnią ogólną ponad 3200 ha (dla porównania: dziś ma niemal 12 tys. ha). Dominującym gatunkiem w lasach był świerk, zajmujący ponad 60 proc. powierzchni, następnie w kolejności były: buk (powyżej 19 proc.), jodła (ponad 9 proc.), a na terenach podgórskich – dąb i sosna. Przeważały lite świerczyny sztucznego pochodzenia, z siewu lub sadzenia. I tu powszechne było wypalanie zrębów i przernazanie go na 3 lata pod uprawę rolną – wyniszczono w ten sposób odnowienia naturalne świerka z macierzystych drzewostanów – o własnych siłach odnawiały się najwyższe drzewostany bukowe, bukowo-jodłowe oraz jesionowo-bukowo-jaworowe. Wielkim problemem były enklawy gruntów prywatnych pośród kompleksów leśnych – na porządku dziennym były utarczki z ich właścicielami, wypasającymi tam bydło i owce. Do zatargów doprowadzały też kaprysy Wisły, która co i rusz zmieniała granice gruntów leżących w sąsiedztwie jej koryta – opowiada Leon Mijał.

Ostatnim przed wojną ustrońskim nadleśniczym był Zygmunt Tomaszewski, wcześniej nauczyciel i dyrektor Państwowej Średniej Szkoły Rolniczej w Białokrynicy, a następnie dyrektor Szkoły dla Leśniczych w Cieszyźnie. W 1939 r. kierował ewakuacją nadleśnictwa.

Historia beskidzkich nadleśnictw byłaby niepełna, gdyby nie wspomnieć o głośnym w latach 20. ub.w. cieszyńskim procesie stulecia, którego bohaterem był Fryderyk Habsburg, ostatni sternik Komory Cieszyńskiej. Arcyksiążę pozwał przed sąd polski Skarb Państwa i zażądał zwrotu



Nadleśnictwo Włoszakowice 1925-1974

lasów, gruntów rolnych, zamku w Cieszyźnie, zamkowego browaru, a nawet fabryki likierów w Błogocicach. Jego adwokaci dowodzili, że był to prywatny majątek i jako taki nie powinien podlegać konfiskacie. Wyrok, który zapadł w 1927 r., nie był dla Habsburga korzystny, choć odzyskał wiele parceli, zakupionych w schyłkowych latach działania komory. Odwołał się do sądu drugiej instancji, w Katowicach, a w 1930 r. do Sądu Najwyższego. Nic już nie wskórał.

PRZEPRAWY Z BANKIEREM

Historia włoszakowickich lasów także ma wiedeńskie koneksje. Dobra te, należące przed wiekami do wielkopolskich możnowładców, w XIX w. były już od dawna w rękach rodów niemieckich. 2 czerwca 1919 r. książe Joachim von Anhalt Dessau, zapewne przeczuwając rychłe przejęcie tej części swych włości przez państwo polskie, zbył je berlińskiej firmie powierniczej. W marcu następnego roku tzw. klucz włoszakowicki (w sumie 5 tys. ha gruntów, z tego 4 tys. ha dorodnych lasów) kupił od niej, bajecznie wzbogacony na spekulacjach wojennych, Camillo Castiglioni, prezes Banku Wiedeńskiego. Ów zaś przystąpił do pośpiesznej wycinki najcenniejszych starodrzewów i sprzedaży drewna za granicę. Ponoć zyski przeznaczał na kolekcję klejnotów – prezent słubny dla wybranki serca, aktorki wiedeńskiego Burgtheater.

Niebywała dewastacja tych lasów budziła powszechne oburzenie nie tylko zresztą

lokalnej społeczności, która nie akceptowała nowego właściciela i prowadzonej przez niego rabunkowej gospodarki.

– 10 stycznia 1920 r. uprawomocnił się Traktat Wersalski. Od tej chwili dobra włoszakowickie były już *de iure* w granicach państwa polskiego, choć księgi gruntowe nadal pozostawały w Niemczech. Sytuacja prawna Castiglionięgo z całą pewnością nie była jasna – przedstawia kulisy sporu Ryszard Łopusiewicz, dzisiejszy nadleśniczy w Włoszakowicach.

Castiglioni miał się czego obawiać. 14 lipca 1920 r. Sejm uchwalił ustawę o przejściu na Skarb Państwa majątków niemieckich domów panujących i majątków państwowych byłego zaboru pruskiego, a dzień później ustawę o likwidacji majątków prywatnych z mocy Traktatu Wersalskiego. Na tym tle zaczął się kilkuletni spór własnościowy, który wreszcie oparł się o parlament, gdzie wielką aktywnością wykazał się wtedy poseł Franciszek Kaczmarek, rolnik wywodzący się z ziemi wschowskiej.

W grudniu 1923 r. sąd w Lesznie wpisał Skarb Państwa do sprowadzonych wreszcie z Niemiec ksiąg gruntowych. Ale dopiero z początkiem stycznia 1925 r. lasy włoszakowickie przejęła dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu. I sierpnia 1925 r. powstało Nadleśnictwo Włoszakowice, otwierając nowy rozdział w ich dziejach. ¶

TU MIEŚCIŁA SIĘ SIEDZIBA

Nadleśnictwa Włoszakowice aż do 1974 r.

DĄB ZE STUZŁOTÓWKI

GDZIE ROSŁO (A MOŻE WCIĄŻ ROŚNIE) DRZEWO, KTÓREGO WIZERUNEK ZDOBI AWERS PRZEDWOJENNEGO BANKNOTU STUZŁOTOWEGO, ZAPROJEKTOWANEGO PRZEZ JÓZEFA MEHOFFERA? TROPY ZDAJĄ SIĘ WIEŚĆ DO JÓZEFOWA POD OTWOCKIEM, NIEDALEKO OD WARSZAWY.

TEKST I ZDJĘCIA: JERZY DRABARCZYK

Jednym ze śladów wskazujących na Józefów jako miejsce, w którym rośnie właśnie to drzewo, jest artykuł Piotra Kitrasiewicza pt. „Niezlomny dąb”, zamieszczony 22 stycznia 2009 r. w otwoczkim „Tygodniku Regionalnym”. Autor pisze m.in.: „Na terenie Dębinki (osiedle w Józefowie – przyp. red.), na poboczu rozpędzonej alei Nadwiślańskiej, rośnie od 400 lat okazały dąb, noszący imię admirała Józefa Unruga, dowódcy obrony polskiego wybrzeża we wrześniu 1939 roku. (...) dodatkowym powodem do dumy dla lokalnej społeczności jest fakt, że przed wojną jego (drzewa – przyp. red.) wizerunek figurował na banknocie stuzłotowym, zapewne jako symbol mocy i trwałości naszej ówczesnej waluty. Na korze drzewa zachowały się wiekowy, metalowy krzyż oraz płaskorzeźba – mocno nadgryziona zębem czasu, przedstawiająca Matkę Boską z Dzieciątkiem – również wykonane z metalu...”. I dalej: „Przed wojną w Dębince liczne grunta posiadali wysokiej rangi urzędnicy państwowi oraz wojskowi wyższego szczebla. Jednym z nich był właśnie admirał, a ściślej kontradmirał Unrug i do niego należała ziemia, na której rośnie ten pomnik przyrody...”. Zapytany skąd zaczerpnął tę informację, dziennikarz powołuje się na rozmowy z okolicznymi mieszkańcami, którzy pamiętają opowieści swych dziadków czy rodziców na ten temat.

Z kolei Jacek Kałużsko, dziennikarz tygodnika „Linia Otwocka”, jednocześnie autor (wspólnie z Pawłem Ajdackim) przewodnika „Otwock i okolice” mówi: – O dębie przy al. Nadwiślańskiej w Józefowie sły-

szalem rozmaite opinie, w tym i taką, że posłużył jako wzór Józefowi Mehofferowi do ryciny na banknocie stuzłotowym z 1934 r. Ale też spotkałem się z informacją, że również inne miejscowości w Polsce, np. Wiśniowa na Podkarpaciu, przyznają się do tego drzewa.

A może dąb ze stuzłotówki jest tylko wytworem wyobraźni artysty? A może Czytelnicy wiedzą coś więcej na ten temat? ¶



DĄB ADMIRAŁA

Ok. 400-letni, pomnikowy dąb szypułkowy im. admirała Józefa Unruga. Drzewo ma 436 cm w obwodzie i 30 m wysokości. Lokalizacja: ul. Nadwiślańska 250a, osiedle Dębinka w Józefowie.

WARTO WIEDZIEĆ

TAK WYGLĄDAŁ...

...banknot stuzłotowy, wyemitowany w listopadzie 1934 r., zaprojektowany przez artystę malarza Józefa Mehoffera. Na awersie, w medalionie, podobna Józefa Poniatowskiego, na rewersie – dąb i postacie alegoryczne (Merkury i Fortuna).



MISTRZ CZASÓW SECESJI

Józef Mehoffer (1869–1946) studiował w Krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, m.in. u Jana Matejki, na uczelniach wiedeńskich oraz paryskich. Uprawiał grafikę artystyczną, akwafortę, akwatintę, autolitografię, malarstwo sztalugowe, portret kredkowy, miał w swoim bogatym dorobku polichromie i witraże. Oddzielnym, znaczącym działem jego twórczości była grafika użytkowa. Uznawany za mistrza secesyjnej dekoracyjności, zasłynął z grafik książkowych na okładki, karty tytułowe, ornamenty, winiety, inicjały, ekslibrisy, zdobniki itp. Projektował również afisze, arkusze akcji, znaki towarowe oraz banknoty (realizował zamówienia Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych S.A. w Warszawie), które były nie tylko przedmiotami użytkowymi, ale jednocześnie wybitnymi dziełami sztuki.

CZY GŁUSZEC NAM ZAGRA?



fol. Jan Salachna

PRZEBRZMIĄŁE TO JUŻ CZASY, GDY BYŁ POSPOLITYM LOKATOREM NASZYCH LASÓW. DZIŚ GŁUSZEC TO GOŚĆ WYJĄTKOWY I W WIELU MIEJSCACH ZE ŚWIECĄ GO SZUKAĆ - NAWET TAM, GDZIE WIDYWANY BYŁ WCALE NIE TAK DAWNO. CZY POWRÓCI DO SWYCH RODOWYCH WŁOŚCI?

TEKST: KRZYSZTOF FRONCZAK



Wydany w 1882 r. dziele „Ptaki krajowe” Władysław Taczanowski, jeden z ojców współczesnej ornitologii, poświęcił temu leśnemu kurakowi należną wagę i jakże prorocze słowa (pisownia oryginalna): „W Królestwie Polskiem dosyć jest rzadki, znajduje się przecież w dość znacznej jeszcze liczbie po wszystkich większych lasach Gubernii Augustowskiej, po większej części błotnistych, i w pasmie lasów Sandomierskiego, zaczawszy od Ilży po Kielce i Szydłowiec, suchych i wzgórkowatych, w mniejszej już liczbie trafia się w Lubelskiem, w lasach nadbużnych (...), w lasach Kozienickich; na Mazowszu (...). W wielu lasach za mojej już pamięci zaginęła zupełnie (...) i wkrótce zapewne stanie się bardzo rzadkim w kraju (...)”.

To obserwacje zaniepokojonego badacza, poczynione tylko na terenie zaboru rosyjskiego. Jak było gdzie indziej na ziemiach polskich?

W 1852 r. administrator lasów arcyksięcia Albrechta Habsburga, wizytujący lasy w okolicach Wisły, poinformował swego mocodawcę o obfitości guszców w tej części Beskidu Śląskiego. Łowy na nie stały się wkrótce przywilejem najlepiej urodzonych, po to zaś, by trudzący się podróżą z Wiednia nie byli zawiedzeni, otoczono guszcze nadzwyczajną opieką, tamtejszą gospodarkę leśną wręcz podporządkowując życiowym potrzebom tego ptaka. Wszystko po to, aby notable mogli pochwalić się myśliwskim trofeum – tzw. medalionem z wachlarzem rozpostartego ogona guszcowego koguta. Oblicza się, że w latach 1853–1929 upolowano w okolicach Wisły aż 488 nieszczęsnych skrzydlatych posiadaczy owej pożądanej ozdoby.

☞ TYLE NAM ZOSTAŁO

Kiedy w 1995 r. objęto guszcza w Polsce ścisłą ochroną gatunkową i strefową (do tego czasu wciąż miał status ptaka łownego), sytuacja była już dramatyczna. Nie bez powodu wpisano go do Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt, jako gatunek krytycznie zagrożony (kategoria CR), a więc wymagający czynnej ochrony. Nie bez przyczyny też, zgodnie z unijną dyrektywą ptasią, jego obecność uznano za kryterium wyznaczania terenów sieci Natura 2000 w naszym kraju.

W Puszczy Augustowskiej, gdzie Władysław Taczanowski przed ponad stu laty nie widział jeszcze zagrożenia dla prze-



trwania gatunku, na początku XX w. żyło ok. 400 guszców, a w latach 1925–1928 wciąż ok. 150. Ale już w 1997 r. stwierdzono tam obecność mniej niż 60 kogutów, zaś w 2011 r. – zaledwie 16.

Przenieśmy się w Beskid Śląski, gdzie ongiś łowieckiej pasji oddawali się najznamienitsi ze znamienitych (notabene, w czasach II RP również prezydent Ignacy Mościcki). Podczas inwentaryzacji prowadzonej w latach 1999–2002 na obszarze leśnym o powierzchni 25 tys. ha stwierdzono występowanie nie więcej niż 10 osobników.

Bory Dolnośląskie – wielki (ponad 172 tys. ha) kompleks leśny – jeszcze w minionym wieku były, obok Sudetów Zachodnich i ziemi kłodzkiej, jednym z trzech historycznych regionów występowania guszcza na Dolnym Śląsku. W 1900 r. żyło w Borach Dolnośląskich ok. 450 osobników, w drugiej połowie lat 60. ub.w. – wciąż 360 (największa wówczas populacja w Polsce). Ale już w 2009 r. zinventaryzowano zaledwie dwa (choć niektóre źródła podają, że w tymże roku wyginęły doszczętnie).

Lubelska populacja, zasiedlająca Puszcze Solską i Lasy Janowskie, w latach 30. ub.w. oceniana na ok. 400 ptaków, dziś nie przekracza 130 sztuk. Całkowicie wyginęła populacja pomorska, zajmująca niegdyś obszar między Wisłą i Drawą. I to przecież nie jest cały krajowy rachunek strat.

☞ ŻŁE SIĘ DZIEJE W EUROPIE

Obecnie liczebność tego leśnego kuraka szacuje się w naszym kraju na około 500 osobników, żyjących w czterech izolowanych populacjach (patrz mapa na str. 21). Dlaczego go tracimy z naszego leśnego krajobrazu?

Po pierwsze, trzeba zauważyć, że ów regres dotyka bez mała całego Starego Kontynentu oraz części Azji, gdzie – podobnie jak u nas – od ponad stu lat spada liczebność tego gatunku. Poza zagrożeniem wydaje się Rosja, gdzie żyje obecnie ponad 1 mln guszców. Wciąż silne populacje utrzymują się w Skandynawii (razem ponad 700 tys. szt.) – europejską (bez Rosji) szacuje się w sumie na ok. 800 tys. ptaków. Jednak w wielu krajach Europy Środkowej i Zachodniej obserwuje się podobne zjawiska jak u nas, a w wielu regionach, zwłaszcza na nizinach, guszcza już nie ma.

Na drastyczny spadek liczebności guszcza w Polsce (i na całym kontynencie) składa się wiele przyczyn – co do tego wśród ekspertów, w tym leśników, panuje pełna zgodność. Kończy się ona, gdy przyjdzie wskazać, która z nich ma decydujące znaczenie. Zenon Rzońca, znakomity znawca przedmiotu, zastępca nadleśniczego w Nadleśnictwie Wisła (RDLP Katowice), założyciel i szef miejscowej wolverowej hodowli guszcza, mówi:

– Przyczyniły się do tego zmiany w jego naturalnym środowisku bytowa-

fot. Grzegorz Leśniewski

TO CIEKAWIE...

JEGO PORTRET

Głuszec (*Tetrao urogallus* L.) jest największym ptakiem grzebiącym Europy. Tego leśnego kuraka cechuje wyraźny dymorfizm płciowy – masą ciała i wyglądem samiec (kogut) znacznie różni się od samicy (kury, zwanej też głuszką). Samiec waży do 6,6 kg, samica – 1,6–2,5 kg, długość ciała sięga odpowiednio: 100 cm (z czego do 30 cm stanowi wachlarzowaty ogon) i ok. 65 cm, rozpiętość skrzydeł – ok. 130–140 cm i ok. 100 cm.

Okres godowy u głuszca trwa od marca do maja (w zależności od regionu i warunków lokalnych), a tokowiska mają stałą lokalizację przez kilkadziesiąt lat.

Po tokach (patrz ramka „Miłosna pieśń przedwiośnia”) samica składa w gniazdach na ziemi 6–12 kremowobeżowych, nakrapianych jaj. Następnie sama je wysiaduje przez 22–30 dni i prowadzi pisklęta. Pisklęta są mało odporne na chłód i opady, toteż w latach zimnych i deszczowych nawet 90 proc. legu ginie.

fot. Grzegorz Leśniewski



nia, m.in. naruszenie ciągłości lasów i korytarzy ekologicznych na skutek rozwoju infrastruktury (np. dróg), osadnictwa i turystyki. Zdecydowanie nasiliła się penetracja ostoi głuszca przez ludzi. Za główny powód kurczenia się populacji tego gatunku uważałbym wycinkę starych drzewostanów, których miejsce zajmują młode, zalesianie każdego skrawka wolnej przestrzeni. To, co uznaje się za korzystne dla gospodarki leśnej, czyli duże zwarcie drzew i wysoki zapas drewna, nie sprzyja głuszcem. Wreszcie nie sprzyja im też nadmierna liczebność drapieżników – naturalnych wrogów.

Nieco inaczej podchodzi do rzeczy Tadeusz Wilczyński, nadleśniczy Nadleśnictwa Głęboki Bród (RDLP Białystok) w Puszczy Augustowskiej:

– Co takiego zmieniło się w biotopie, a szerzej – w gospodarce leśnej w Puszczy Augustowskiej, że kiedyś głuszec tu był, a dziś prawie go nie ma? Dawniej cięło się ząb za zębem – kto myślał o urozmaianiu składu gatunkowego, kto by się bawił w pozostawianie kęp starodrzewów. Głuszca jednak jakoś to nie przerażało. Dziś gospodarka leśna jest przyjazna dla środowiska, uwzględnia przeróżne aspekty przyrodnicze. A jego coraz mniej. Zatem nie tu trzeba szukać przyczyny. Na pewno jest taką nasilenie się penetracji lasu przez człowieka – kto

wie, czy to nie czynnik decydujący. Pomijając już wzrost liczby ludności, to zupełnie inne niż kiedyś są teraz możliwości przemieszczania się ludzi i dostępnego po temu środki techniczne.

BEZ SZABLONÓW

Głuszec jest mieszkańcem rozległych lasów borealnych i górskich, charakterystycznych dla klimatu umiarkowanego. W piśmiennictwie fachowym znaleźć można dokładny katalog preferencji siedliskowych tego gatunku. Tak więc, w górach najlepsze warunki bytowania znajduje on w ponad

100-letnich górnoregłowych, prześwietlonych i poprzetykanych odnowieniami naturalnymi, borach świerkowych, natomiast na nizinach zamieszkuje równie stare sosnowe bory, bagienne i wilgotne. Potem wymienia się liczne szczegółowe wymagania (np. co do dopuszczalnego udziału podszytu, wysokości roślinności dna lasu itp.). Grzegorz Myszczyński, zastępca nadleśniczego w Nadleśnictwie Głęboki Bród, przestrzega jednak przed uproszczeniami:

– Z naszych obserwacji, popartych badaniami, wynika, że w Puszczy Augustowskiej głuszec najchętniej przebywa

NATURALNY BIOTOP

głuszca
w Beskidach.



fot. Zenon Rzońca

WARTO WIEDZIEĆ

MIŁOSNA PIEŚŃ PRZEDWIOŚNIA

Ptak bierze nazwę od jednej z charakterystycznych cech jego widowiskowych toków. Wieczorem samiec zajmuje drzewo (tzw. zapady) w upatrzonej okolicy i na nim nocuje, a rytuał zaczyna w ciemności, przed wschodem słońca. Początkowo tokuje, siedząc na gałęzi, później zlatuje na ziemię. W trakcie toków wydaje odgłos składający się z czterech fraz: tzw. kłapania (odgłos kija uderzającego o kij), trelowania (jakby przyspieszona faza poprzednia), korkowania (bo brzmi podobnie do odgłosu wydawanego przez korek wyciągany z butelki) i wreszcie szlifowania (dźwięk przypominający ostrzenie kosy). Podczas szlifowania, trwającego od 1 do nawet 3 sekund, kogut przestaje reagować na bodźce zewnętrzne i głuchnie. Tę przypadłość z dawien dawna bezceremonialnie wykorzystywali myśliwi, podchodząc głuszka właśnie podczas toków.

w drzewostanach 30–60-letnich. Owszem, starodrzewy odwiedza, często ma tam tokowisko, ale najważniejsze dla niego okazują się drzewostany nawet nie w średnich, a w młodszych klasach wieku. Mało tego, w Puszczy Augustowskiej z kilku wciąż czynnych tokowisk głuszka, tylko jedno (Kurzańskie Bagno) jest na siedlisku podmokłym, bagiennym, a pozostałe – na siedlisku boru świeżego.

Skąd ów rozdział między teorią i rzeczywistością? Grzegorz Myszczyński uważa, że to sprawa... literatury. Obraz biotopu głuszka już sto lat temu kształtowali przyrodnicy, a zwłaszcza polujący pisarze, sławiący głównie piękno Polesia. Tam zaś gospodarze zacołanie, prymitywna gospodarka leśna lub wręcz jej brak, bezładne, rozległe bory bagiennie i mszary, sprawiły, że głuszcę miał się doskonale. I taki obraz później uogólniono.

Inny przykład: z niektórych ekspertyz wynika, że w Puszczy Augustowskiej najlepsze siedliska dla głuszka są na terenie nadleśnictw Głębokki Bród i Płaska, najgorsze – w Pomorzu i Augustowie. Rzecz w tym, że w dwóch ostatnich głuszcę się ostał, a w pierwszych dwóch – nie.

LEŚNE HODOWLE

Leśników nie mogło zabraknąć w szeregu tych, którym leżało na sercu przetrwanie głuszka. Pierwsze działania ochronne na terenie Lasów Państwowych zaczęto podejmować już w drugiej połowie lat 50. ub.w. W latach 70. w Stacji Doświadczalnej Akademii Rolniczej (dziś Uniwersytet Przyrodniczy) w Poznaniu powstała hodowla kierowana przez prof. Ryszarda Graczyka – głuszce do niej sprowadzono

aż z okolic Omska na Syberii. W latach 1978–1985 do lasów Wielkopolski wpuszczono 98 ptaków z tego źródła – próba skończyła się kląpą.

W 1985 r. podjęto wolierową hodowlę głuszka w Nadleśnictwie Leżajsk (RDLP Lublin), nad którą opiekę naukową objęła Katedra Ekologii i Hodowli Zwierząt Łownych Akademii Rolniczej w Lublinie (dziś Uniwersytet Rolniczy) pod kierownictwem prof. Romana Dziedzica. Ptaki z niej zasiały głównie Puszcze Solską. Nie można także pominąć w tym miejscu powstałej w 1992 r. prywatnej hodowli dr. Andrzeja Krzywińskiego w Kadzidłowie w Puszczy Piskiej, słynącej z nowatorskiej metody przywracania naturze rzadkich gatunków zwierząt, zwanej *born to be free*. Polega ona na stopniowym przystosowywaniu młodych osobników do otoczenia, dzięki umożliwieniu im wychodzenia poza wolierę adaptacyjną, w których na stałe przebywa ich matka (szerzej pisaliśmy już o tej metodzie)

W 2002 r. ruszyła hodowla wolierowa w Nadleśnictwie Wisła. I jej przyszedł z pomocą nauką prof. Roman Dziedzic. Początek wiślańskiemu stadu dało 15 jaj pobranych z dwóch naturalnych gniazd na Białorusi. Zasiliły je też cztery ptaki, wyklute z jaj przypadkowo znalezionych w lasach sąsiedniego Nadleśnictwa Ujsoły, później zaś trzy koguty odłowione w na-

turze. Obecnie zasadniczą część stada zarodowego stanowią głuszce z ostoi karpackich. Ptaki pochodzenia białoruskiego przekazano do hodowli w Leżajsku i Kadzidłowie, pozostawiając tylko niewielką grupę na potrzeby introdukcji prowadzonej w Borach Dolnośląskich.

Do tej pory w wiślańskiej hodowli udało się odchowić 752 ptaki (z 1040 wylęgniętych). W sumie do natury trafiło stado 651 głuszców, z czego 510 uwolniono w Beskidzie Śląskim, a resztę na terenie Nadleśnictwa Ruszów (RDLP Wrocław) w Borach Dolnośląskich i Nadleśnictwa Nawojowa (RDLP Kraków) w Beskidzie Sądeckim.

W 2009 r. restytucji głuszka podjęło się Nadleśnictwo Ruszów przy współpracy z Zakładem Ekologii, Badań Łowickich i Ekoturystyki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, Ośrodka Hodowli Kuraków Leśnych w Kadzidłowie oraz hodowli w Wiśle. Przedsięwzięcie to finansowały: NFOŚiGW, Wojewódzki FOŚiGW we Wrocławiu, Lasy Państwowe oraz Starostwo Powiatowe w Zgorzelcu.

UNIA WSPIERA

– Łącznie w ramach projektu z 2009 r. wypuszczono do końca 2012 r. na naszym terenie 31 młodych głuszców pochodzących z hodowli w Kadzidłowie oraz

NADLEŚNICTWO GŁĘBOKI BRÓD.

Paweł Płoński, opiekujący się ptakami, karmi tegoroczny, majowy przychówek. Głuszka nie chciała siedzieć na gnieździe – pisklęta wylęgły się w inkubatorze. Powstała niedawno hodowla liczy już w sumie 9 osobników.



fol. Krzysztof Fronczak

46 z Wisły. Był to dla nas czas zdobywania cennych doświadczeń, etap pilotażowy dla następnego, większego przedsięwzięcia: „Czynna ochrona nizinnych populacji głuszka (*Tetrao urogallus* L.) na terenie Borów Dolnośląskich i Puszczy Augustowskiej”, współfinansowanego przez Unię Europejską w ramach instrumentu LIFE+, przez NFOŚiGW i Lasy Państwowe. Całkowity budżet projektu, obejmującego lata 2012–2018, wynosi 5,3 mln euro, beneficjentem koordynującym jest Nadleśnictwo Ruzsów, a współbeneficjentem – Nadleśnictwo Głęboki Bród, realizujące projekt również na obszarze trzech partnerskich nadleśnictw z Puszczy Augustowskiej: Pomorze, Płaska i Augustów – mówi Janusz Kobielski, nadleśniczy z Ruzsowa.

Projekt zakłada odbudowę populacji i ochronę puli genowej gatunku, dzięki wsiedlaniu ptaków z hodowli oraz pozyskanych z dzikich populacji. Zakładano, i nadal pozostaje to w planach, sprowadzenie dzikich głuszców z Białorusi. Jednak bezowocne jak dotąd starania o zawarcie stosownej umowy z Białorusinami sprawiły, że Ruzsów zwrócił oczy na Skandynawię i nawiązał współpracę ze szwedzkim uniwersytetem rolniczo-leśnym w Umeå (na północ od Sztokholmu). Po kilkumiesięcznych negocjacjach podpisano porozumienie pomiędzy nadleśnictwem, szwedzką uczelnią i Uniwersytetem Pedagogicznym w Krakowie (nadal zapewniającym opiekę naukową), na której podstawie w maju br. odłowiono i przywieziono do Polski 14 głuszek.

W sumie, w ramach projektu wspieranego przez UE, w Borach Dolnośląskich do 2018 r. wsiedlonych będzie 150–185 ptaków pochodzących z hodowli i ok. 40 z tzw. translokacji (dzikich, pochodzących z innych regionów, w grę wchodzi Białoruś, Szwecja, być może Rosja). Natomiast w Puszczy Augustowskiej przewiduje się wypuszczenie 120–130 ptaków z hodowli i również 40 z translokacji.

AMATORZY DROGICH DAŃ

Na papierze wszystko wydaje się łatwe – zmierzone, dokładnie policzone i zaplanowane. Ale natura szybko nauczy pokory.

– Kiedy w 2004 r. wypuszczaliśmy pierwsze głuszce, myśleliśmy, że zaraz zobaczymy w lesie samiczki z młodymi. A tu mijały lata i ciągle nic. Wreszcie w 2008 r. zaczęliśmy w terenie wykładać makiety gniazd z jajkami kury domowej,

instalując tuż obok kamery z czujnikami ruchu. Nie trzeba było długo czekać i mieliśmy podobizny sprawców niweczających nasz wysiłek – drapieżników wyzerających jaja: lisa, kruka, kuny, sójki i borsuka. Ze stu makiet po tygodniu ostały się tylko 32, a po upływie miesiąca już tylko 5. Zaczęliśmy wypłacać myśliwym premie za każdego zastrzelonego lisa lub kunę. I jest postęp. W ubiegłym roku przetrwało 41 z setki gniazd-pułapek, co jednak nadal oznacza, że ponad połowa przepada, pła-drowana przez drapieżniki. Dodatkowo, zwłaszcza zimą, dają się we znaki jastrzębie polujące na głuszki – opowiada Zenon Rzońca.

To problem doskonale znany w Borach Dolnośląskich i Puszczy Augustowskiej. I tu, i tam monitoring i redukcja drapieżników są na pierwszym planie.

– Sukces zależy głównie od redukcji drapieżników – podkreśla nadleśniczy z Ruzsowa. Dla kogutów największym zagrożeniem są tu lis i kuna, ale dla głuszek – jastrząb (w 70–80 proc. wypadków sprawca ich śmierci).

– U nas także zastosowaliśmy makiety i premiowany odstrzał lisów. Bardziej skomplikowana jest walka z gatunkami objętymi ścisłą ochroną gatunkową. Trzeci rok z rzędu, mając wszelkie niezbędne pozwolenia RDOŚ we Wrocławiu i Gorzowie Wlkp., odławiamy jastrzębie w ramach kończącego się niebawem projektu, finansowanego ze środków NFOŚiGW i LP. Założyliśmy sobie, że na powierzchni ok. 20 tys. ha wokół miejsc, gdzie wypuszczone są głuszce odłowimy 30 jastrzębi. W trzy tygodnie schwytałyśmy 19. Po dwóch latach – z wyłączeniem, rzecz jasna, okresu lęgowego – 72 sztuki. A fachowcy mówią, że na takiej powierzchni jak ta powinno być nie więcej niż 5 par lęgowych jastrzębi – kontynuuje Janusz Kobielski.

Uspokójmy od razu obrońców ptaków szponiastych: chwytane jastrzębie są obrączkowane, badane i fotografowane, a następnie wywożone na odległość powyżej 200 km. 10 osobników udało się wyposażyć w miniaturowe nadajniki typu dataloger, dzięki czemu wiadomo, że z owej dziesiątki powrócił tylko jeden. Ta akcja od razu przełożyła się na wyraźnie większą przeżywalność młodych kur. Potwierdza to monitoring (40 proc. wypuszczanych tu głuszców zakłada się radiowe nadajniki telemetryczne).

Tadeuszowi Wasilewskiemu, dobiegającemu już emerytury nadleśniczemu z Nadleśnictwa Augustów, gdzie wciąż



MIEJSCA WYSTĘPOWANIA I LICZEBNOŚĆ

głuszka w Polsce (w sztukach)



grają puszczańskie głuszce (to właśnie na jego terenie leży słynne z tokowisk Kuriańskie Bagno), starzy gajowi opowiadali, jak to niegdyś trzeba było pełnić dyżury, by odganiać głuszce zlatujące się do szkółek leśnych na uczty ze smakowitych sadzonek.

– Ojciec był leśniczym w nieistniejącym już Nadleśnictwie Serwy. Z dzieciństwa pamiętam, jak koguty przylatywały na nasze podwórko i, jakby nigdy nic, dziobiąc sobie to i tamto, przechadzały się z domowym drobiem. Czy zobaczymy jeszcze kiedyś podobne obrazki? ♣

„CI ODLATUJĄ, CI ZOSTAJĄ...”

WYDAJE SIĘ, ŻE OD WIEKÓW BYŁO TAK SAMO
– NIEKTÓRE PTAKI PRZYLATYWAŁY I ODLATYWAŁY,
INNE POZOSTAWAŁY U NAS PRZEZ CAŁY ROK
– JAK PRZYSŁOWIOWA SÓJKA, KTÓRA NIE MOGŁA
WYBRAĆ SIĘ ZA MORZE. JEDNAK PRZYRODA JEST
SYSTEMEM DYNAMICZNYM, W KTÓRYM ZACHODZĄ
NIEUSTANNE ZMIANY. DOTYCZY TO RÓWNIEŻ
ZWYCZAJÓW SKRZYDLATYCH PODRÓŻNIKÓW.

TEKST: PAWEŁ OGŁECKI
ZDJĘCIA: CEZARY KORKOSZ



NASZE SÓJKI

*wcale nie wybierają się
za morze. Zimują
w południowo-
wschodniej Europie.*

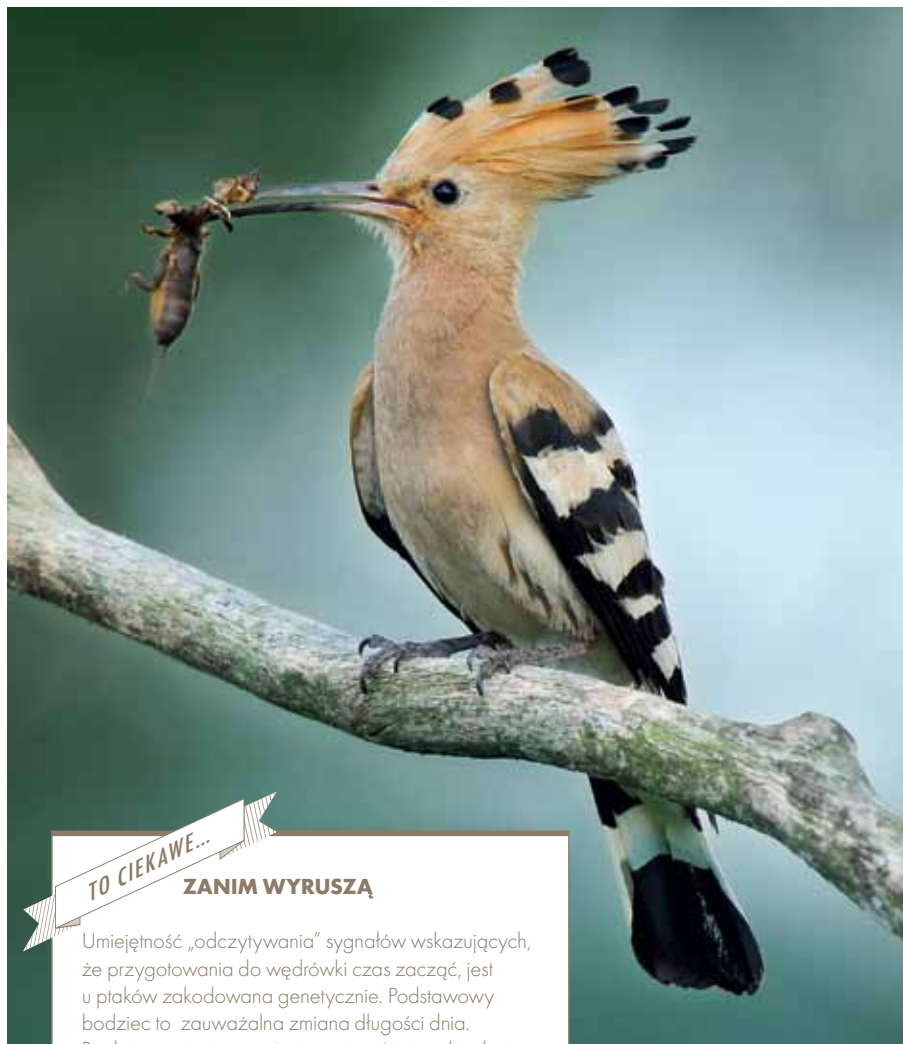
Ptaki modyfikują swoje zachowania i przystosowują się do zmian środowiskowych, które – zwłaszcza w ostatnim czasie – potrafią być szybkie i znaczące. Zdarza się, że nawet w obrębie jednego gatunku pewna pula osobników zaczyna postępować inaczej niż reszta. Odnosi się to także do sezonowej migracji. I nie chodzi tylko o to, czy odlecieć, ale także dokąd. Osobniki, które wybiorą lepszą strategię, przekazują swoje geny z większą skutecznością, przyczyniając się do rozpowszechniania konkretnego zachowania. Ale nieraz wystarczy drobna zmiana środowiskowa, by to, co było korzystne jeszcze kilka pokoleń wcześniej, nagle zaczęło szkodzić.

☞ CZAS PRZEPROWADZEK

Zacznijmy od gatunków ptaków, które z całą pewnością na jakiś czas znikną nam z oczu. Należą do nich najjaskrawiej ubarwione – wilga, dudek (związane przede wszystkim z zadrzewieniami i ze skrajami lasów) oraz bardzo już rzadka w Polsce kraska. Lasy opuszczają też świstunki, piecuszki, pierwiosniki czy lelki. Te ostatnie odlecą aż do środkowej Afryki, pokonując dystans podobny do tego, który pokonują wielokrotnie od nich większe bociany czarne – mieszkańcy rozległych, podmokłych drzewostanów w całej nizinnej części kraju i na pogórzu. Rzecz jasna, w Afryce spędzą zimę również znacznie pospolitsze bociany białe, jednak trudno zaliczyć je do ptaków leśnych...

Nieustannie, wręcz z roku na rok, wzrasta liczba gatunków, które można uznać za „odlatujące warunkowo” – tzn. część osobników opuszcza naszą strefę geograficzną, ale pozostałe nigdzie się nie ruszają, najwyżej przenoszą się bliżej siedzib ludzkich, nawet do miast. Klasycznym przykładem może być coraz częściej zimujący w warszawskich, wrocławskich czy łódzkich parkach drożdź śpiewak lub jego bliski krewniak – kwiczoł, który w ostatnich latach zyskał wręcz status ptaka miejskiego. Skoro mowa o drożdżach, ich kolejny przedstawiciel – kos – zimuje u nas regularnie, zarówno w miastach, jak i w lasach. Największy z polskich drożdżów – paszkot – związany głównie z obszarami wyżynnymi, podgóorskimi i górskimi, jest wyraźnie „niezdecydowany” – odlatuje mniej więcej połowa osobników. Z kolei drożdżik, najmniejszy przedstawiciel swojej rodziny w naszym kraju, spędza w Polsce zimy sporadycznie, wyraźnie preferując cieplejsze klimaty.

Jeszcze bardziej skomplikowana jest ekologia tych gatunków, które „od zawsze” były (i nadal są) uważane za całoroczne, nieopuszczające naszych granic nawet w najsroźsze mrozy. Klasycznym przykładem są sikory – zwłaszcza największa i najbardziej znana bogatka, ale także modraszka, mniszka (sikora uboga) i czubatka. Widuje się je w lasach przez cały rok, wyglądają i zachowują się tak samo, więc w czym problem? Ano, w tak zwanych krótkich migracjach sezonowych poszczególnych populacji, czyli grup osobników o zbliżonych cechach. Rodzime „letnie” sikory mogą nie wytrzymać tęższych mrozów i przenoszą się nieco dalej na południe, tymczasem na ich miejsce wkraczają koleżanki z północy i wschodu, dla których Polska jest wymarzoną zimową azylą. To samo dotyczy mysikrólików – naszych najmniejszych ptaków (zimą tworzą stada, toteż są łatwiejsze do zauważenia niż latem). Większość napotykaných osobników to przybysze z terenów, gdzie zimy są jeszcze surowsze. Nasze maluchy odleciały sobie na zachód i południe, chociaż część pozostała, co powoduje niejako za-



TO CIEKAWIE...

ZANIM WYRUSZA

Umiejętność „odczytywania” sygnałów wskazujących, że przygotowania do wędrówki czas zacząć, jest u ptaków zakodowana genetycznie. Podstawowy bodziec to zauważalna zmiana długości dnia. Reakcją na nią jest – mówiąc najprościej – objadanie się, czyli zwiększenie intensywności żerowania. Niektórzy przedstawiciele gatunków wędrownych – zwłaszcza niewielkie ptaki wróblowate – w chwili rozpoczęcia migracji potrafią ważyć dwukrotnie więcej niż w pełni sezonu. O dziwo, nie przeszkadza im to w długim, wytrwałym locie. W trakcie przelotu na zimowiska ptaki również intensywnie żerują, o ile mają taką sposobność, ale takie przerwy służą przede wszystkim odпочыnkowi.

DUDEK

pożegna nas na zimę.

mieszanie. A wydawać by się mogło, że wędrówki ptaków to takie proste: zbieramy się w stado, odlatujemy tam, gdzie jest cieplej, a potem wracamy. Tak, rzecz jasna, bywa, ale nie zawsze...

☞ ZOSTAJĄ U SIEBIE

W takim razie czy są gatunki, które po prostu w Polsce zostają – te same osobniki, na tym samym terenie? Oczywiście, trochę ich jest, choć nie aż tyle, jak się powszechnie sądzi. Do takich należą przede wszystkim dzięcioły. Owszem,

niektóre – jak zielony i zielonosiwy – znacznie ograniczają swoją aktywność głosową, stając się przez to trudniejsze do „zarejestrowania”, ale nie ruszają się z lasu, podobnie jak dzięcioły pstre i czarne. Jedynym krajowym przedstawicielem dzięciołowatych, który opuszcza Polskę już we wrześniu, jest krętogłów.

Osiadły tryb życia prowadzą pełzacze – niewielkie ptaki o szarobrązowym, maskującym ubarwieniu, wydobywające larwy owadów spod kory drzew za pomocą długich, zakrzywionych dziobów. Okrążają pnie, posuwając się od podstawy ku górze i podpierając przy tym sztywnymi sterówkami, podobnie jak czynią to dzięcioły. Skoro zaś mowa o amatorach ukrytych pod korą smakołyków – są one przysmakiem innego całorocznego mieszkańca lasów – kowalika, który różni się od pełzacza nie tylko wyglądem, ale także sposobem przeszukiwania pni – schodzi po nich głową w dół, ku podstawie. Bywa, że na jednym drzewie zaobserwujemy oba wymienione ptaki – widok jest przekomiczny! Zimą jest to o tyle łatwiejsze, że przedstawiciele różnych gatunków – kowaliki, pełzacze, sikory, kosy, rudziki, dzięcioły – zbijają się w zaimprovizo-

KOS regularnie zimuje w Polsce. Spotkać go można w lasach i w miastach.



wane stada, przenoszące się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu pokarmu. To doskonała okazja do obserwacji i porównywania wyglądu poszczególnych ptaków.

A jak spędzają zimę leśne gatunki szponiaste? Dwa najliczniejsze w naszych lasach (co nie znaczy, że liczne w skali kraju) drapieżniki dzienne – jastrząb oraz krogulec – zwykle nie podejmują dalekich wędrówek, choć ten drugi może niekiedy gromadnie migrować. Orliki – krzykliwy i skrajnie nieliczny grubodzioby – są ptakami wędrownymi, zimą znikającymi z krajobrazu naszych lasów. Największy z rodzimych drapieżców – bielik (niesłusznie zwany orłem), którego liczebność w Polsce w ostatnich latach rośnie – zimą wędruje, ale niezbyt daleko, skupiając się w pobliżu wód, ale może być widywany także nad kompleksami leśnymi. Prawdziwy orzeł, nazywany przednim, jest znacznie mniej liczny, ale zimą przylatują do nas młode osobniki z północy.

A co z sokołami? Najsilniej związany z lasami, kobuz (zwany nawet sokołem leśnym), jest w Polsce nieliczny, a dodatkowo większość osobników odlatuje. Te zimujące spotkać można przede wszystkim w zachodniej części kraju, zazwyczaj nad przylegającymi do zadrzewień polanami. Większy, choć bardzo podobny do kobuza – sokół wędrowny – jest jeszcze rzadszy, choć od lat 90. ub.w. trwają prace nad jego restytucją.

Leśne gatunki sów – puszczyk, uszatka oraz największy (i najrzadszy) puchacz – zimą nigdzie się nie ruszają. Wtedy wśród bezlistnych drzew łatwiej namierzyć ich stałe stanowiska w dziuplach czy na grubych, zakrzywionych konarach (aczkolwiek sowy mają doskonałe ubarwienie maskujące). Pomocne w lokalizacji miejsc ich bytowania mogą okazać się wypluwki – nierozłożone części pożywienia, które sowy wypluwają po strawieniu pokarmu.

KRĘTOGŁÓW

opuszcza Polskę już we wrześniu.

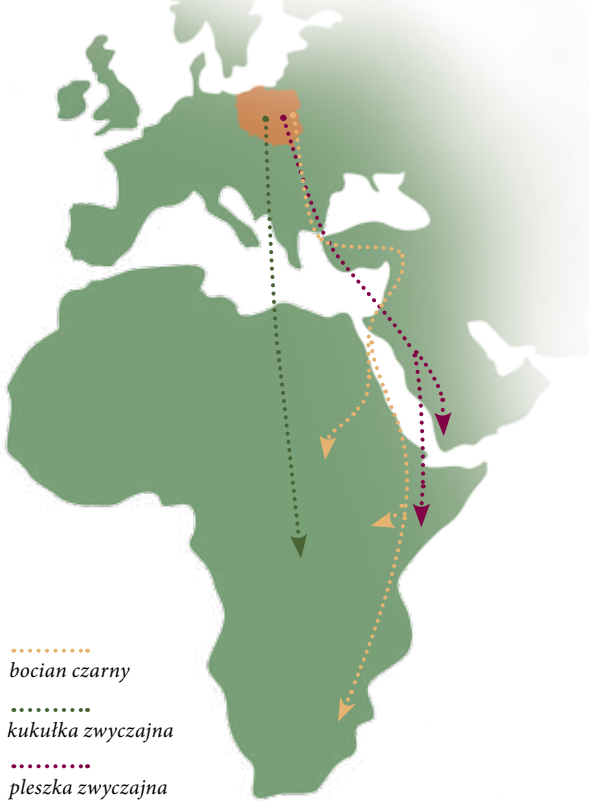


WARTO WIEDZIEĆ

CZY ZIMĄ JEST ICH MNIEJ?

Czy zimą w Polsce rzeczywiście ubywa ptaków? Cóż, ponieważ duża ich część to gatunki wędrowne, odpowiedź musi być twierdząca. Ale kij ma dwa końce. Otóż, na miejsce ptaków, które odleciały do cieplejszych krajów, przybywają takie, dla których to Polska jest oazą ciepła. Są to np. jemioluszki, jery, gile, czeczotki czy rzepołuchy, a z drapieżników – myszolowy włochate. A pozorne wrażenie „ptasiej pustki” może wywoływać fakt, że nowi przybysze nie śpiewają (nie odbywają godów, a śpiew pełni rolę wabiącą partnerki oraz ostrzegającą inne samce przed wkroczeniem na zajęte terytorium).

TRASY PRZELOTÓW PTAKÓW NA ZIMOWISKA



☞ DO CIEPŁEGO KRAJU

Na zakończenie kilka słów o ptakach, które traktują Polskę jako „ciepły kraj” i przylatują do nas na zimę. To przede wszystkim jemioluszki – urocze, barwne, jazgotliwe „czubaki”, mieszkanki tundry i tajgi, wielkie miłośniczki jarzębiny. Najliczniej pojawiają się u nas na późnojesiennych i wczesnowiosennych przelotach, w drodze na Balkany, ale jeśli znajdą odpowiednio zasobne żerowiska, pozostają przez całą zimę. Nie są ściśle związane z lasami, ale mogą dość licznie pojawiać się na ich skrajach. Również z północy i wschodu przylatują do nas, zaliczane do zięb, jery oraz gile. Co prawda, ten drugi gatunek nielicznie się u nas gnieździ i można go podziwiać przez cały rok, ale nagle staje się o wiele liczniejszy, a stada tych czerwono-brzuchych, pulchnych ptaków o solidnych dziobach, żerujących na nieośnieżonej polanie lub gałęziach iglaków, to przepiękny widok...

Zima to dobra pora dla wszystkich, którzy chcą się nauczyć rozpoznawania ptaków lub poszerzyć swoją wiedzę o nich – drzewa nie są pokryte liśćmi, na białym śniegu doskonale widać szczegóły upierzenia, wiele gatunków staje się mniej ostrożnych i zbliża do siedzib ludzkich, nawet w dużych miastach. Można się im lepiej przyjrzeć, zapamiętać charakterystyczne zachowania, głosy... Życzę wszystkim jak najwięcej ciekawych spotkań ze skrzydlatymi mieszkańcami lasów i wielu wzruszeń podczas ich podglądania. ♪



TO CIEKAWE...

W DRODZE

Większość gatunków ptaków wędruje zarówno w dzień, jak i w nocy. Są w tej kwestii wyjątki – np. szponiaste lecą wyłącznie za dnia. Większość niewielkich ptaków wróblowych woli wędrować nocami (choć można je zaobserwować także w dzień), dlatego łatwiej je usłyszeć, niż zobaczyć. U większości gatunków młode odlatują oddzielnie – zazwyczaj wcześniej – niż starsze osobniki, nie ma więc mowy o żadnej opiece podczas wędrówki. Ptaki orientują się co do swego położenia według pozycji słońca nad horyzontem, a w nocy – na podstawie układu gwiazd. Jeśli niebo jest zachmurzone, wykorzystują dodatkowy mechanizm, rejestrujący zmiany pola elektromagnetycznego Ziemi. Im bliżej do końca wędrówki, tym większego znaczenia nabierają tzw. struktury lokalne (lasy, wzgórze, domostwa). Właśnie dzięki takiej metodzie „kolejnych przybliżeń”, bociany rok w rok wracają do starych gniazd.

DLA GILA,

który przylatuje do nas z północno-wschodniej Europy, jesteśmy ciepłym krajem.

CZAS

JESIEŃ TO PORA KIEDY – TAKŻE NA DRZEWACH I KRZEWACH LEŚNYCH – ZAWIĄZUJĄ SIĘ NASIONA I DOJRZEWAJĄ OWOCE. POD WZGLĘDEM BOGACTWA FORM I KSZTAŁTÓW NIEWIELE USTĘPUJĄ KWIATOM.

TEKST I ZDJĘCIA: GRZEGORZ OKOŁÓW

OWOCOWANIA



GRUSZA POSPOLITA

Wbrew pozorom, jest gatunkiem leśnym, spotykanym m.in. w grądach i łęgach, wieki temu udomowionym i zsynantropizowanym. Owoce tych dziko rosnących drzew ma 3 cm długości, barwę od zielonawej po żółtawą, a nawet czerwoną. Zawiera dużo komórek kamiennych (wzmacniających tkankę roślinną), przez co jest twardy i bardzo cierpki w smaku. Bardziej jadalny staje się po uleżeniu (przejrzeniu). Zwierzęta, zjadając go, rozsiewają nasiona.



CIS POSPOLITY

Jako roślina nagozalążkowa nie wytwarza owocu. Nasionko otoczone jest jaskrawą, pomarańczową osnówką, która przywabia ptaki. xsCisowe „jagody” zjada ponad 20 gatunków ptaków i niektóre ssaki, a znajdujące się wewnątrz nasionko przechodzi nieuszkodzone przez przewód pokarmowy i jest wydalane. Dla człowieka jadalna jest tylko osnówka, a cała reszta rośliny pozostaje trująca. Nasiona dojrzewają od września do października.



JAŁOWIEC POSPOLITY

Jako gatunek nagozalążkowy nie wytwarza owoców. Nasiona ukryte są w szyszkojagodach powstałych ze zrosniętych lusek nasiennych szyszki, które tworzą twór przypominający jagodę. Szyszkojagody dojrzewają w drugim, trzecim roku po zawiązaniu się, a ich barwa z czasem zmienia się z zielonej, przez czerwoną, po niebieską z sinym nalotem. Zawierają one bardzo dużo związków chemicznych, w tym olejków eterycznych. Wykorzystywane są jako przyprawa oraz do produkcji ginu, znanego u nas pod swoją nazwą jałowcówka. Rozsiewane są przez zjadające je zwierzęta, bywają też toczone po śniegu przez wiatr.



DZIKA RÓŻA

Znane chyba wszystkim purpurowe owoce dojrzewają w okresie jesiennym. Mają 2–3 cm długości i zawierają liczne pestki, czyli owoce właściwe, znajdujące się w przerośniętym miąższu powstałym z dna kwiatowego. W miąższu, stanowiącym prawie 60 proc. masy całego owocu, jest niewiele wody, za to bardzo dużo witaminy C, więcej niż w cytrynie czy czarnej porzeczce.

JARZĄB POSPOLITY (JARZĘBINA)

Ma czerwone owoce zebrane w grona, wykształcone z półbaldachowych kwiatów (owoce pozorne), pojawiające się od lipca do października. Chętnie zjadają je ptaki. Ponieważ skrzydłaci amatorzy jarzębiny niestrawione resztki wydalają nierzadko w miejscach dość odległych od miejsca żerowania, przyczyniają się istotnie do rozsiewania tego gatunku.



KRUSZYNA POSPOLITA

Jest krzewem dorastającym do 5 m wysokości, lubiącym wilgotne lasy i zarośla. Jego owocem jest pestkowiec, wyrastający w kątach liści i zawierający 2–3 nasiona. W młodości owoce są zielone, dojrzałe stają się fioletowe i wreszcie czarne. Nie wszystkie dojrzewają równocześnie, dlatego na jednej roślinie można zobaczyć różnokolorowe jagody. Dla człowieka są trujące, dla ptaków – nie.



BUK ZWYCZAJNY

Jego nasiona to bogate w tłuszcze orzeszki zwane bukwią, rozwijające się w zdrewniałych, kolczastych okrywkach. Są jadalne, jednak zawierają fagine – alkaloid, który w dużych ilościach ma właściwości halucynogenne. Buk owocuje co kilka lat, a jego nasiona chętnie zjada zwierzyna (m.in. dziki) oraz magazynują „na zapas” wiewiórki i myszy.

— W ZIELONEJ SZACIE —

fol. Siepmann/FORUM

OD HEBANU. DROŻSZY

JAWOR, A WŁAŚCIWIE KLON JAWOR, JEST TYLKO JEDNYM ZE STU PIĘĆDZIESIĘCIU ZNANYCH NAUCE GATUNKÓW KLONU. ALE POD WIELOMA WZGLĘDAMI RÓŻNI SIĘ OD SWYCH POBRATYMCÓW. W NASZYCH LASACH PEŁNI ZAZWYCZAJ ROLĘ DOMIESZKI, ALE W GÓRACH TWORZY TEŻ ZWARTE DRZEWOSTANY – JAWORZYNY – W KTÓRYCH, CO CIEKAWE, CHARAKTERYSTYCZNYM GATUNKIEM RUNA JEST RZADKO GDZIE INDIEM WYSTĘPUJĄCA PAPROĆ – JEZYCZNIK ZWYCZAJNY.

TEKST: EDWARD MARSZAŁEK

W różnych zakątkach kraju zwie się to drzewo różnie: na ziemi cieszyńskiej to „jawór”, „jawir” na Łemkowszczyźnie, „jabór” na Śląsku. Na Podlasiu sięga się do francuskiego źródłosłowu: „sykomora”, zaś za granicą to „acer”, „acero”, „ahorn”, co wyraźnie bierze początek w łacińskiej nazwie gatunkowej. Od niego biorą nazwę liczne miejscowości i szczyty, np. Jawor – miasto powiatowe na Dolnym Śląsku, Jaworzyna Krynicka – miejscowość ulubiona przez narciarzy, Jaworne – szczyt w paśmie Wołosania w Bieszczadach, Jawornik – zniszczona wieś k. Rzepedzi, góry: Jaworniki – w masywie Żukowa czy Jawornik – w paśmie Połonyi Wetlińskiej.

Z tym drzewem wiąże się też legenda o początkach śląskiego Jaworzna, opowiadająca o tym, jak to król wybrał się na spacer po swoich włościach, a przechadzając się po lesie, usłyszał odgłos siekier, dobiegający zza wzgórze. Zainteresowany, wspiął się na wierzchołek wzniesienia, skąd zobaczył drwali ścinających drzewo. – Co tu robicie? – spytał ich szefa. – Jawor rzną, wasza wysokość, dla tych, co srebra szukają w kopalni – usłyszał w odpowiedzi. Pamiątką tego spotkania jest dziś herb Jaworzna, przedstawiający rozłożysty zielony jawor i dwóch drwali, trzymających ogromne siekiery wsparte o pień. Drzewo to symbol natury, drwale – uosabiają ludzką władzę nad nieokiełznaną przyrodą.

RYCERZE LASU

Nie ma chyba drzewa większej urody niż sędziwy jawor, o charakterystycznej, łuszczącej się korze. To właśnie ta jej cecha sprawiła, że drugi człon łacińskiej nazwy: *pseudoplatanus* wiąże go z platanem, którego kora podobnie się złuszcza. W przeszłości uważano to za symbol odradzającego się życia i trwania. Pełne wyobraźni dzieci, widząc owe łuski, wyglądające jak zbroja na pniu, niekiedy zwą jawora „rycerzem lasu”.

Najgrubszy obecnie jawor rośnie w naszych lasach na terenie Nadleśnictwa Krzyż k. Piły – potężne, dwupniowe drzewo ma łącznie 650 cm obwodu. Rośnie przy ruinach osady Stare Zaciśze, a nosi imię Hansa Paasche, niemieckiego pacyfisty, podróżnika i ekologa zamordowanego w 1920 r. przez bojówkarzy skrajnej prawicy. W 2005 r. leśnicy i samorządowcy z Krzyża urządzili tu ścieżkę historyczno-przyrodniczą.

Drugie miejsce zajmuje okaz z Nadleśnictwa Suchedniów, mający 620 cm obwodu, zaś trzecie – z 510 cm „w pasie” – z Nadleśnictwa Baligród. Ten ostatni, rosnący na stromym stoku, wygląda jakby pilnie wymagał solidnego podparcia.

UŻYTECZNY I ROZCHWYTYWANY

Drewno jaworu jest żółtawobiałe, dość lekkie, a przy tym stunkowo twarde i mocne. Żółknie pod wpływem światła i powietrza, ma przy tym atlasowy połysk. Doskonale daje się obrabiać i nie stwarza trudności przy suszeniu. Okazuje się jednak podatne na choroby, łatwo ulega grzybom i owadom. Cechuje



NAJGRUBSZY JAWOR polskich lasów rośnie w Nadleśnictwie Krzyż.

– Nie ma chyba drzewa większej urody niż sędziwy jawor, o charakterystycznej, łuszczącej się korze.–

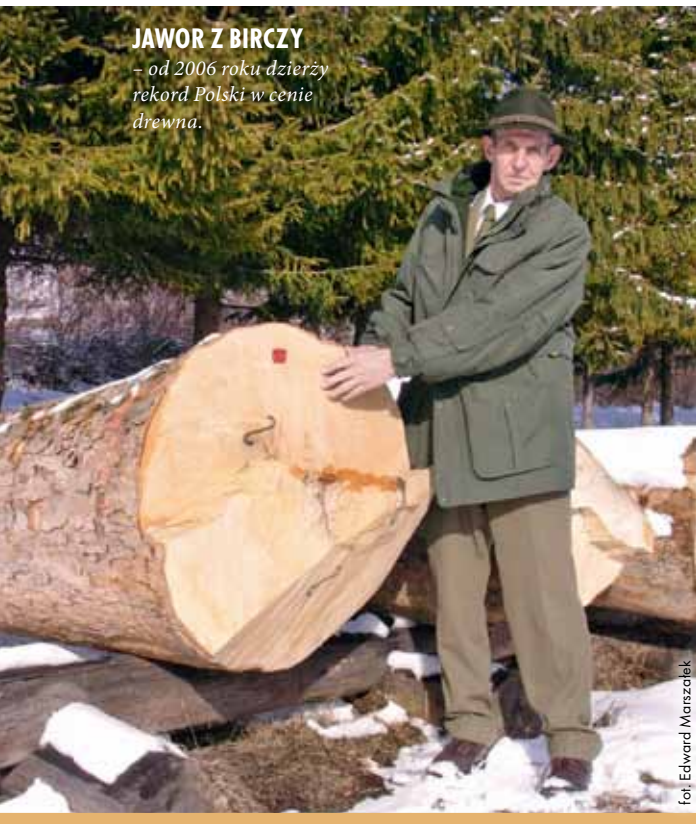
TO CIEKAWE...

SUBMISJE DREWNA CENNEGO

Submisje drewna cennego w RDLP Krosno to największe w Polsce i należące do największych w Europie przetargi na drewno cenne. Odbywają się nieprzerwanie od 2000 r. w Nadleśnictwie Brzozów, tradycyjnie w ostatni piątek lutego każdego roku. Drewno na submisję wybierane jest spośród pozyskanego w toku normalnych zabiegów pielęgnacyjnych w drzewostanach i gromadzone na składach: w Czudcu, Oleszycach, Uhercach i Załużu. Wystawiany jest tam najwyższej jakości surowiec okleinowy i tartaczny, głównie drewno buka i jaworu, a także dębu, czereśni, brzozy, jesionu, olszy, wiązu, lipy, klonu i wierzby. Najcenniejsza i szczególnie poszukiwana przez nabywców jest okleina jaworowa i bukowa.

JAWOR Z BIRCZY

– od 2006 roku dzierży rekord Polski w cenie drewna.



fol. Edward Marszałek

– Ze względu na dobre właściwości rezonansowe drewna jaworowego, „od zawsze” robiono z niego instrumenty muzyczne. I tak jest do dziś. –

je niewielka trwałość naturalna, jest nieodporne na wpływ warunków zewnętrznych.

Dziś bardzo cenione w meblarstwie i przemyśle okleinowym, niegdyś miało też wiele innych zastosowań. Górale chętnie używali je do snycerki, robiąc zeń koryta, dzieżki, formy na bundz i oscypki. Nadaje się do wytwarzania wałków maglarskich, części do fortepianów, na wzorniki grafiki użytkowej, narzędzia rolnicze, krajalnice, stolnice, służy do wyrobu form gietarskich i artykułów sportowych, lasek i rękojeści, do budowy modeli, sprzętu pomiarowego, do intarsji, snycerki, toczenia itp.

Ze względu na dobre właściwości rezonansowe, „od zawsze” robiono z niego instrumenty muzyczne, zwłaszcza gęśle, piszczoły i trombity. Nawet w skrzypcach tylko płyta rezonansowa jest ze świerka, pozostałe elementy (gryf, dno i boki) – z jaworu. Najpiękniejsze deski gitar elektrycznych, mimo iż w ich wypadku nie mają już znaczenia właściwości rezonansowe, wykonuje się właśnie z tego drewna. Donośność głosu, wydawanego przez jaworowe instrumenty dęte, nie ma sobie równych, dlatego dawniej były one używane do porozumiewania się na duże odległości, a także do... straszenia wilków, podkradających się do stad wołów i owiec.

Dlaczego akurat jawor stał się tak ceniony jako materiał na instrumenty muzyczne? Otóż, jego drewno ma czasami równomierny, falisty układ włókien, któremu zawdzięcza owe nadzwyczajne właściwości. Z tego samego powodu jest trudno łupliwy i zapewne niechętnie kupowano by je na opał czy zwykłe deski. Natomiast dla budowniczych instrumentów i producentów szlachetnych oklein ta pozorna wada staje się bezcenną zaletą, a już tzw. drewno rezonansowe, poszukiwane przez firmy lutnicze, osiąga wyjątkowo wysokie ceny. Podczas submisji drewna na terenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie

JAWOR.
Nasiona
w tzw.kapinosach.



fol. Edward Marszałek

w 2006 r., kupiec z Niemiec zapłacił za kłodę jaworu o wymiarach 290 x 68 cm (w sumie 1,05 m sześć.), pozyskanego w Leśnictwie Trzcianiec (Nadleśnictwo Bircza) dokładnie 27 072 zł za metr sześcienny – ten rekord Polski do dziś nie został pobity. Co ciekawe, jeszcze w lesie drzewo nie wyróżniało się niczym szczególnym. Rosło w Paśmie Chwaniowskim Gór Słonnych na wysokości ok. 600 m n.p.m. Podczas wykonywania zabiegów hodowlanych w drzewostanie o bardzo zróżnicowanym składzie gatunkowym, miejscowy leśniczy wyznaczył do ścinki ów dość niepozorny jawor, bo niekorzystnie ocieśniał kępę młodnika jodłowego. Dopiero podczas ścinki zauważono, że drewno ma piękny, falisty rysunek słojów, łatwo zatem znajdzie nabywcę. Wkrótce jawor ten stał się bardzo „głośny”, nie tylko z uwagi na właściwości surowca, ale i wylicytowaną, zawrotną cenę.

☞ JAWOR W KULTURZE

Interesują się nim nie tylko współcześni, dostrzegający jego walory użytkowe czy estetyczne. W dawnych czasach obdarzany był nadprzyrodzonymi właściwościami, a Pliniusz wspomina o dwóch jaworach, którym oddawano cześć boską. Starożytni Grecy i Persowie wierzyli, że sam cień tego drzewa zapewnia błogosławieństwo. W Persji otaczano jaworami miasta, co miało chronić przed zarazą, a w Grecji do dziś chętnie obsadza się nimi pobocza dróg.

Niegdyś jawor był wszechobecny w pieśniach. Warto wspomnieć choćby: „Jaworina, chłopcy, jaworina”, „Jaworzyna góróm się kłania...”, „Tam na hori tri jawori...” czy „Czemu ty dziewczyno, pod jaworem stoisz?” i inne. Nie można też pominąć słynnej pieśni chóralnej autorstwa Franciszka Karpińskiego:

*Już miesiąc zaszedł, psy się uśpiły,
I coś tam klaszcze pod borem,
Pewnie mnie czeka mój Filon miły,
Pod ulubionym jaworem.*

Jednak prawdziwy hymn na cześć jaworu wyśpiewał polski poeta Wespazjan Kochowski (1633–1700) w wierszu pt. „Jawor hebanowi droższy”:

*Kosztowne drzewo, wdzięczny jaworze,
Ty chociaż w głuchym rodził się borze,
Przecież natura tym cię uczciła,
Żeć dała głosu pięknego siła,
A cóż ma heban nad cię jaworze?
Ty masz głos w cenie, a on w pozorze (...)*

Przynajmniej, napisany przed ponad trzystu laty wiersz doskonale pasuje do dzisiejszych realiów, w których jawor wciąż wyraźnie „ma głos w cenie”. ♣



foto: Edward Matuszak

TO CIEKAWIE...

JAWOR (ACER PSEUDOPLATANUS L.)

dorasta do 30 m wysokości, choć w zwartych drzewostanach może sięgać też 40 m. Kora drzewa, w młodości gładka, jasnobrzowa, z czasem nieco grubieje i zaczyna się łuszczyć. Kwitnie w maju. Kwiaty ma zielonożółtawe, skupione w długich zwisłych gronach, a jego owoce przypominają orzeszki ze skrzydełkami (popularne wśród dzieci „kapinosy”). Liście o zmiennej wielkości ułożone są naprzemianległe. Błazka liściowa na długim (do 15 cm) ogonku może osiągać średnicę

8–22 cm. Jesienią wybarwia się na złocistożółto. Wrażliwy na nadmiar wody, chętnie rośnie w półcieniu, korzenie zapuszcza niezbyt głęboko. Występuje w Europie Południowej i Środkowej, a północna granica jego zasięgu przebiega niemal przez środek Polski. W Bieszczadach dochodzi do górnej granicy lasu (1100 m n.p.m.), zaś w Tatrach rośnie nawet na wysokości 1570 m n.p.m., a pojedyncze egzemplarze sięgają strefy kosodrzewiny. Sprzyja mu chłodny i wilgotny klimat gór. Chętnie sadzony jest w miastach, gdyż łatwo daje się formować i jest odporny na zanieczyszczenie środowiska.

POD ULUBIONYM
jaworem.

W SOSNOWYM



SKRAJ LASU,
do którego dociera
najwięcej światła
słonecznego,
zazwyczaj jest
bardziej kolorowy
niż jego wnętrze.



W BORACH

nie brakuje
ssaków kopytnych,
drobnych gryzoni
(na zdjęciu
nornica ruda),
ptaków
śpiewających
i owadów,
korzystających
z obfitości
owoców leśnych.



NIE MA JESIENI BEZ GRZYBÓW.

W borach królują borowiki szlachetne,
muchomory czerwone i opieńki (na zdjęciu).
Z grupy mniej znanych są tu – słynące
z fantastycznych kształtów i dużych rozmiarów
– soplówki koralowe i szmaciaki gałęziste.

BORZE

WIOSNĄ I LATEM WYGLĄDA JAK UBOGI KREWNY PRZY BUCHAJĄCYCH ZIELENIA, OBFITUJĄCYCH W ROŚLINY I ZWIERZĘTA LASACH LIŚCIASTYCH. SYTUACJA ZMIENIA SIĘ JESIENIĄ. NIEDOSTATKI WODY W ROSNĄCYCH NA PIASZCZYSTYM PODŁOŻU BORACH SOSNOWYCH POWODUJĄ, ŻE JESIENNE BARWY ZACZYNAJĄ SIĘ TAM POJAWIAĆ JUŻ WE WRZEŚNIU. MOCNE KOLORY PRZEBARWIAJĄCYCH SIĘ LIŚCI TO EFEKT SPECYFICZNEJ STRUKTURY BORÓW.

TEKST I ZDJĘCIA: PAWEŁ FABJAŃSKI



W WARSZTACIE PODSZYTU

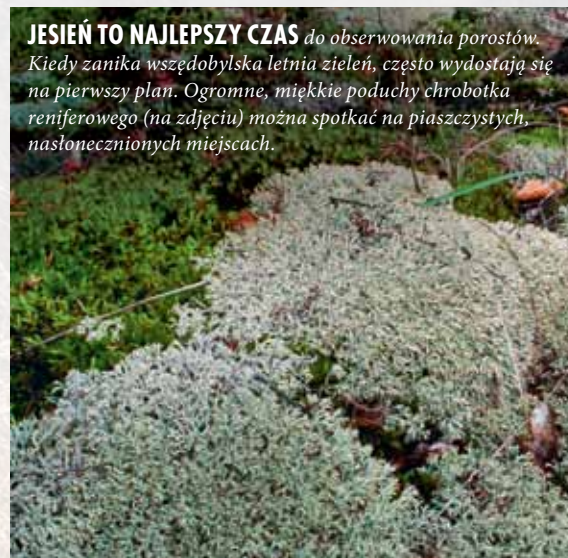
przebarwiają się na żółto młode brzozy i osiki, na kasztanowo dęby i buki, a na czerwono klony i dęby czerwone, mocno kontrastując z brązowopomarańczowymi pniami sosen.

W zależności od warunków glebowych w runie leśnym rosną różne rośliny: wiecznie zielone mchy, jasnozielone, żółte lub niebieskawe porosty, kwitnące na czerwono wrzosi, krwiste lany borówek, brunatnoczerwone paprocie albo z wolna teraz żółknące trawy.

RZĘDY BŁYSZCZĄCYCH BIAŁYCH BRZÓZ, przeplatane kolorowymi krzewami, często sadzone wzdłuż leśnych dróg, wzmacniają efekt świetlistości i kontrastowości boru. Po zimnych, bezwietrznych nocach i po deszczach pojawiają się mgły. Na skutek dużych różnic temperatur pomiędzy ciepłą ziemią i chłodnym powietrzem woda intensywnie paruje z gleby.



JESIEŃ TO NAJLEPSZY CZAS do obserwowania porostów. Kiedy zanika wszędobylska letnia zieleń, często wydostają się na pierwszy plan. Ogromne, miękkie poduchy chrobotka reniferowego (na zdjęciu) można spotkać na piaszczystych, nasłonecznionych miejscach.



Sosny są światłolubne, a więc rosną w dość dużych odstępach, a ich luźne i wąskie korony przepuszczają na dno lasu sporo światła. Dzięki temu może między nimi rosnąć wiele krzewów lub młodych drzewek liściastych, pojawiających się w sposób naturalny lub sadzonych w celu zwiększenia różnorodności biologicznej środowiska. Sosny dają im osłonę przed wiatrem, dlatego ich liście długo się utrzymują i osiągną pełne przebarwienie, zanim spadną na ziemię. Gęste, mszyste podłoże zatrzymuje wilgoć z opadów i zbiera rosę, która – parując w pierwszych promieniach słońca – doprowadza do powstawania mgieł i charakterystycznych świetlnych smug, widocznych zwłaszcza przy niskim świetle rano i wieczorem. Parująca woda wywołuje rodzaj „efektu cieplarnianego”, łagodząc przymrozki, co również wpływa na wydłużenie złotej polskiej jesieni.

– *Majestatu i tajemniczości przydają borom stare drzewa w jesiennej mgle. Nastrój potęgują zawieszane wśród traw i gałęzi pajęczyny z kropelkami rosy. –*

Sosnowe bory najpiękniejsze są teraz. Słońce przesącza się przez korony drzew. Na dnie lasu i w warstwie podszytu błyszczą kolorowe plamy przebarwiających się młodych drzew liściastych, krzewów i krzewinek. Migoczą kobierce mchów, porostów i opadłych liści, drogę zagradzają polyskujące pajęczyny. Pomiędzy drzewami snują się malownicze mgły. Jest cicho. ♪

BÓR
o świcie.



PRZEZ DOBRĄ GODZINĘ MUSIMY PRZEGLĄDAĆ DZIESIĄTKI NOREK, BY WRESZCIE W MROKU JEDNEJ Z NICH UJRZEĆ ŻÓLTE PLAMY, COŚ JAKBY GRZYBY O TAKIM KOLORZE, KTÓRYCH MNÓSTWO NA KORZENIACH I WYKROTACH TUTEJSZEGO WILGOTNEGO LASU. DOKŁADNIEJSZE WEJRZENIE POZWALA JEDNAK ZOBACZYĆ CZARNY, LŚNIĄCY PYSZCZEK SALAMANDRY – JEDNEJ Z NAJBARDZIEJ ZAGADKOWYCH ISTOT RODZIMEJ FAUNY.

TEKST: TOMASZ KŁOSOWSKI
ZDJĘCIA: G&T KŁOSOWSCY

żywe ZŁOTO

Już jesień, ale Góry Złote jeszcze nie stały się złote. Klimat tu, w południowo-zachodniej części Polski, wilgotny i raczej ciepły. Więc buczynom wyraźnie nieśpieszno, by się złocić i rumienić. Ale to, co tutaj można uważać za złoto, jest dyskretnie ukryte. Jak to prawdziwe złoto zresztą, z tym że dodatkowo żywe. Wygląda przy tym, jak przemieszane z węglem, a złocisty odcień tego skarbu ma sporą rozpiętość barw – od jasnego żółcienia do nieomal czerwieni.

Skarpa górskiej, leśnej drogi, którą z mozołem pnie się nasza, obarczona sprzętem,

ekipa, nie ma w sobie nic z przymiotów tego drogiego kruszcu – korzenie, kamienie, szarość. Podziurawiona licznymi niszami, bruzdami, otworkami wygląda, jak dawno nieremontowany mur. Nie zapowiada ukrytych skarbów. Ale prof. Maria Ogielska, badaczka płazów, szefowa Zakładu Biologii i Ochrony Kręgowców Uniwersytetu Wrocławskiego, co rusz świeci małą

latareczką w głąb niektórych otworków. Starannie wybieranych, bo przejrzanie wszystkich zajęłoby wieki, a tak... – Te są za płytkie – fachowo ocenia i do niektórych nawet nie świeci latarką.

🐸 JAK CZEKOLADOWE CIASTECZKA

To jedyne w swoim rodzaju przeżycie – pójść w teren z kimś, kto widzi to, czego my



TO CIEKAWE...

OGNISTY JASZCZUR

Tak kiedyś nazywano salamandrę plamistą, ba, wierzono nawet, że to istota rodząca się w ogniu, co znalazło swój ślad na starych ilustracjach. Te fantazje były, oczywiście, podsycane przez ogniste kolory plam na ciele salamandry. W życiu tego zwierzęcia odgrywają podwójną rolę. Gdy jest ukryte wśród liści ściółki, plamy maskują je niczym wojskowa czy myśliwska panterka. Ale gdy salamandra zostanie odkryta, jaskrawe plamy stanowią ostrzeżenie. Jeżeli jakiś drapieżca – lis czy borsuk – zignoruje je i schwyta tę barwną istotę w pysk, gorzko tego pożałuje. Wtedy bowiem salamandra wydziela z pary otworków gruczołów, umieszczonych pod skórą na głowie, toksyczną, piekącą substancję. Drugi raz taki śmiełek będzie tego barwnego motywu starannie unikał. Znamienne, że my naszym znakom i tablicom ostrzegawczym też damy ogniste żółty albo czerwony kolor. Ten sposób odstraszenia sprawia, że salamandry zanadto nie boją się wrogów, których zresztą nie mają zbyt wielu i mogą sobie pozwolić na powolność, która jest ich uderzającą cechą.

nie widzimy. I to w miejscu, gdzie na pozór nie ma nic ciekawego. Pani profesor zapewnia jednak, że trafiliśmy na wyjątkowo dobry dzień na spotkanie z tym żywym klejnotem. Co rusz popaduje, a właśnie przy takiej pogodzie salamandry najchętniej wychodzą ze swych ukryć, żeby się pożywić. Potrzebują dużej, około 80-procentowej wilgotności powietrza. Nam przy takich parametrach bywa duszno, one czują się jak... ryby w wodzie. Do swych nor wpełzają, by spędzić tam w odrodzeniu całą zimę, ale także latem, o ile zapanuje susza. W sumie ich życie jest, można rzec, podziemne i stąd bierze się tajemniczość tego płaza. Pani profesor dodaje, że salamandry bardzo lubią rumosze skalny, bo w jego szczelinach znajdują wiele dogodnych domostw, a w tych najbardziej komfortowych może się skryć jednocześnie po kilka, a nawet kilkanaście osobników.

Zamiłowanie do skalnego otoczenia wydaje się czymś naturalnym dla tego górskiego płaza. Gdy jednak czynimy takie spostrzeżenie, badaczka protestuje: ależ to wcale nie są zwierzęta gór! To, że u nas spotyka się je jedynie w górach i na pogórzach wynika wyłącznie z tego, że tędy akurat przebiega północna granica europejskiego zasięgu tego gatunku. Na południe od niej żyją wszędzie w Europie, nawet w Hiszpanii i wcale niekoniecznie trzymając się gór.

Skąd jednak akurat taka granica? Zakreśliły ją – słyszymy – zlodowacenia. Lodowce ustąpiły – granica pozostała. Salamandry nie są natomiast ekspansywne, nie wędrują, to istoty zdecydowanie osiadłe. Więc dziś w Polsce tylko w górach możemy się natknąć na nie – i to przy odrobinie szczęścia.

Mając tę świadomość, chętnie filmujemy i oglądamy tę osobliwość fauny, korzystając

z obecności badaczki, uprawnionej do chwytania chronionego gatunku. Zwierzętko jest spokojne, patrzy na świat nieproporcjonalnie dużymi, prawdziwie płazimi oczami. Nawet gdy jest suche, lśni, jakby było wilgotne. Nie próbuje uciekać. Salamandry bywają uważane za jaszczurki – całkiem błędnie, bo tamte należą do gadów. I pomykają w tempie błyskawicy, podczas gdy salamandry są powolne.

SALAMANDRĘ
tylko w Polsce
spotyka się
wyłącznie
w górach.

DOMOWE PRZEDSZKOLE

Anna Najbar, towarzysząca nam doktorantka z zakładu pani profesor, ma dla nas jeszcze większą niespodziankę. Oto wydobywa z torby plastikowe, przezroczyste pudełeczko. Pełne, jak się na pierwszy rzut oka wydaje, żółciutkich ciasteczek, oblnych gorzką, czarną czekoladą. Gdy ciasteczka zaczynają się wiercić, odkrywamy, że to małe salamandry. Młoda badaczka ma je pod opieką, by w stosownym momencie przywrócić naturze.

Młode zebrała w masywie Ślęży, gdzie miejscowa populacja utraciła dogodne warunki życia i szybko się kurczy. Postanowiono więc je przechować niejako w domowym przedszkolu, gdzie mają odpowiednie warunki – pokarm, wilgotność, temperaturę, a także rodzaj rodzinnego ciepła. To wyraźnie domena pani Ani, będącej zresztą córką znanego herpetologa, Bartłomieja

Najbara, profesora Uniwersytetu w Zielonej Górze, zajmującego się naukowo takimi egzotycznymi już u nas istotami, jak żółw błotny i wąż Eskulapa. Zatem jest w rodzinie Najbarów dla gadów i płazów dogodny klimat – nie tylko w postaci odpowiedniej wilgotności i ciepłoty.

Pani Ania przyznaje, że dla niej te małe salamandry są jak dzieci. Zna każdą z osobna, o wszystkie tak samo się trzęsie, chociaż wie przecież, że serce tutaj nie wystarczy. – Codziennie robię im deszczyk i wiaterek z wiatraczka! – zapewnia. No i, jak to troskliwa matka, karmi. Ma całe kubły żyznej ziemi, w której hoduje dżdżownice – przysmak salamander. Wybiera i rzuca im te najdorodniejsze. – Ależ gdzie tam, nie rzucam! – ostro protestuje. – To byłaby wyjątkowa głupota – nauczyć je, że dżdżownice spadają z nieba. Tymczasem w naturze trzeba je przecież umieć złowić!

Ta świadomość nie przeszkadza jednak naszej badaczce dobierać indywidualnie posiłku dla każdego osobnika. Cierpliwie dopasowuje rozmiary dżdżownicy do rozmiarów i wieku salamandry, by się czasem która nie udławiła. Tak dobrane sztuki umieszcza w polu widzenia pupili, których wciąż podziwia i fotografuje. Każda ma portret. Przy czym tu nie pyszerek określa i pozwala rozpoznać osobnika, ale układ żółtych plamek. Jak się okazuje – indywidualny, będący czymś w rodzaju naszych rysów twarzy czy wręcz linii papilarnych.

Przyszłej pani doktor przyświeca wiele badawczych celów. Chce sprawdzić, w jaki sposób osiedlona gromadka rozproszy się po terenie. To ważne dla koniecznej dziś, czynnej ochrony tego płaza. Zamierza też przyjrzeć się kwestii rodzicielstwa u salamander, choćby tego, ilu tatusiów ma swój genetyczny wkład w każdą nową gromadkę potomstwa.

☞ CICHE WESELISKO

Salamandry, jak większość płazów, to – mimo upodobania do wilgoci – zwierzęta lądowe. Na łądzie odbywają gody – jak się okazuje, dość osobliwe, wręcz widowiskowe. Pani profesor zauważa przy tym, że o ile nasze płazy bezogonowe – żaby, rzekotki, ropuchy – mają gody wręcz hałaśliwe, o tyle ogoniaste, do których należą salamandry, przechodzą je milcząco, jako że w ogóle nie dysponują głosem. Zastępuje go rozwinięta chemia miłości – cały system feromonowych sygnałów, pozwalających odnaleźć się i dobrać osobnikom, a następnie odbyć wyrafinowany taniec godowy.

PANI ANIA

zdaje się nie zauważać kamery, skupiona na pupilach. Mierzy je, waży – w ogóle waży każdy swój ruch.



– Wiele dobrego dla salamandry mogą zrobić leśnicy, w czasie prac zrębowych zostawiając choćby wąski pas drzew nad strumieniem. Dziś jest to zresztą coraz powszechniejsza praktyka. –



Samiec podąża przodem, pociągając za sobą wybrankę. W pewnym momencie zagradza jej drogę, wchodzi pod nią, popycha, a wszystko po to, by naprowadzić wybrankę na złożony przez siebie pakiet nasienia. Dzieje się to wśród rytualnych, najwyraźniej mocno zapisanych w genach gestów. Nie, nie sfilmujemy ich – mowy nie ma! Prof. Ogielska przyznaje, że tylko parę razy widziała małe fragmenty tego tańca. Trafic na taką scenę w naturze jest niezwykle trudno. Zwłaszcza że salamandry nie mają wyraźnego okresu godowego. Właściwie przez całą ciepłą porę roku trwa to ich bezgłośnie weselisko.

Pani Ania chce zbadać, jak wygląda kwestia ojcostwa. Zauważono już, że w czasie godów samica ma kontakt średnio z trzema samcami. Nasienie jednego może przechować w specjalnej kieszonce na ciele i spotykać się z kolejnym kochankiem. Czasem trafi się tylko jeden. Ale – jak podkreśla pani profesor – lepiej jest, gdy matka wyda potomstwo pochodzące od różnych ojców, bo to oznacza jego większą różnorodność genetyczną, a co za tym idzie, większe szanse przetrwania jakiejś części przychówku wobec rozmaitych warunków.

A na wiosnę samice, niosące już w sobie larwy, wychodzą ze swych kryjówek i zdążają do wody. Płazy nie mają organu zwanego owodnią, więc nawet te o najbardziej lądowym trybie życia potrzebują wody do rozmnażania się. Wszelkie jej zbiorniki – to jakby ich wody płodowe. Dla naszych salamander są nimi strumienie, a dla rozwoju ich larw – głębsze miejsca, potrzebują bowiem wód mocno natlenionych. Urodzone przez samice larwy toczą walkę na śmierć i życie o dostęp do nich – słabsze osobniki najzwyczajniej w świecie pożerane są przez silniejsze. A zwycięzcy wkrótce przejdą przeobrażenie – stracą m.in. skrzelę i przedzierzną się w dorosłe płazy, po czym opuszczą wodę. Samce już do niej nie wrócą, samice – za jakieś trzy–cztery lata, gdy dojrzejną płciowo i same zostaną matkami.

🐸 TAM, PRZY STRUMIENIU

Pani Ania zapewnia, że nie ma bardziej porównywalnego widoku niż młodzieńca salamandra, która dopiero co wyzła z wody na kamień i bierze pierwszy w życiu normalny, dorosły oddech. – Mruga oczami, porusza podgardlem, nigdy potem nie będzie już robiła tak sugestywnych min! – zachwycę się.

Jej zachwyty idzie w parze z troską o przyszłość tych płazów. Wszędzie na świecie ubywa ich bardzo szybko – wygląda wręcz

TO CIEKAWIE...

OGONIASTE I BEZOGONOWE

Rodzima przyroda nie obfituje w zbyt wiele gatunków płazów, a te, które mamy, skupione są w dwóch grupach systematycznych: płazów bezogonowych i ogoniastych. Pierwsza grupa to żaby, ropuchy, rzekotki, kumaki czy grzebiuszki – często potocznie nazywane po prostu żabami. Druga – to salamandry i traszki.

Mamy w kraju cztery gatunki traszek, zaś salamandrę tylko jedną – naszą bohaterkę salamandrę plamistą. Jest w tej grupie największa. Poza tym od traszek różni się tym, że gdy tamte chętnie przebywają w wodzie, świetnie pływają i odbywają w niej łowy, to dorosłe salamandry w ogóle nie umieją pływać, a wody unikają jak... ognia. Tylko samice wchodzi do niej na krótko, by wydać na świat potomstwo, wybierając płytkie, bezpieczne zatoczki. Gdy jednak trafią na pogłębione i wybetonowane koryta strumienia, bywa, że zsuwają się po gładkiej powierzchni umocnienia i toną.



na to, że najszybciej wśród kręgowców. Już sam tryb życia, rozpięty pomiędzy lądem a wodą, naraża je na mnogość zderzeń ze skutkami cywilizacji. Liczebność naszych salamander spada, kurczy się też zakres obszaru ich występowania. Przeciwdziałaniem temu zajmuje się zakład, kierowany przez prof. Ogielską. Trzeba było zacząć od rozpoznania zagrożeń. Agnieszka Ogrodowczyk w swym doktoracie wykazała, że owa wytyczona niegdyś przez zlodowacenia granica zasięgu salamandry przesuwają się na południe. Jak tak dalej pójdzie, gatunek ten zniknie z tutejszych gór.

Pani profesor przypisuje to zmianom w środowisku. Zwraca przy tym uwagę, że wiele mogą zrobić leśnicy, zostawiając choćby wąski pas lasu nad strumieniem. Jest to zresztą coraz powszechniej stosowa-

na w nadleśnictwach praktyka. Lecz w przeszłości bywało różnie. Trzeba wiedzieć, że nawet prześwietlenie drzewostanu nad strugą może zmienić warunki na tyle, że salamandry nie będą mogły się rozmnażać. Najważniejsza jest woda. Skoro korzystają z niej tak krótko, musi być na czas ich godów odpowiedniej jakości. A przede wszystkim – musi w ogóle być.

Tymczasem niedaleki Złoty Stok, stojący na wodach arsenowych, poszukuje ujęć odpowiedniej wody pitnej. A więc miasto zaczyna ją ciągnąć ze strumienia. Także z tego, w którym rozmnażają się nasi żółto-czarni bohaterowie. Strumień wysycha. Widać, że do pogodzenia interesu ludzi i zagrożonych płazów potrzebny jest złoty środek. ♣

A TO TRASZKA ZWYCZAJNA.

Mamy w Polsce cztery gatunki tych płazów. Salamandra jest tylko jedna.

PRZYWRÓCONE NATURZE

Fot. Tomasz Czyżyk

POCISKI RAKIETOWE I PRZECIWPANCERNE, BOMBY LOTNICZE, DZIAŁKA PRZECIWLOTNICZE, CZOŁGI I MYŚLIWCE... TO NIE OPIS ARSENAŁU JEDNOSTKI WOJSKOWEJ, TO TYLKO NIEKTÓRE Z „NIESPODZIANEK” WCIAŻ KRYJĄCYCH SIĘ W NASZYCH LASACH.

TEKST: **BOGUMIŁA GRABOWSKA**

Pozostałości po przetaczających się frontach, po niemieckich, radzieckich i polskich jednostkach wojskowych oraz poligonach nie tylko obniżają walory przyrodnicze lasów, ale i stwarzają zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi, którzy chcieliby aktywnie korzystać z zielonych ostępów. Jedyną możliwością przywrócenia tych terenów naturze i człowiekowi jest ich saperskie oczyszczenie.

Ułatwia to projekt „Rekultywacja na cele przyrodnicze terenów zdegradowanych, popolygonowych i powojennych zarządzanych przez PGL LP”, do którego przystąpiło pięćdziesiąt osiem nadleśnictw. Wraz ze wspierającym leśników Centrum Koordynacji Projektów Środowiskowych udało się przez trzy lata oczyścić z wybuchowych pamiętek przeszło 15 tys. ha terenów leśnych.

TO CIEKAWIE...

„TYGRYS” SPOD ZIEMI

W lipcu 2013 r. projekt saperskiego oczyszczania terenu zakończyło Nadleśnictwo Koszęcin (RDLP Katowice). W koszęcińskich lasach w trakcie drugiej wojny światowej Niemcy zmagazynowali ogromne ilości amunicji. Na pozostałości tych depozytów natykali się później grzybiarze i pracownicy leśni. Lasy przeczesywali złomiarze i kolekcjonerzy. Dochodziło do groźnych wypadków. Jedynym sposobem na zapewnienie bezpieczeństwa było całkowite saperskie oczyszczenie terenu. W trakcie tych prac znaleziono m.in. wrak myśliwca Jak-10, fragment niemieckiego czołgu „Tygrys”, bombę z ulotkami propagandowymi, prawie 45 tys. sztuk pocisków i amunicji oraz 40 ton wojskowego złomu.

TO CIEKAWIE...



Fot. Jerzy Drabarczyk

CORAZ BEZPIECZNIEJ

„Rekultywacja na cele przyrodnicze terenów zdegradowanych, popoligonowych i powojennych zarządzanych przez PGL LP” to pełna nazwa projektu, który od 2011 r. nadleśnictwa realizują przy współpracy z Centrum Koordynacji Projektów Środowiskowych.

Jego głównym celem jest przywrócenie terenom zniszczonym działaniami wojskowymi wartości przyrodniczej. Projekt obejmuje oczyszczenie terenów z przedmiotów niebezpiecznych, rozbiórkę obiektów wojskowych, usunięcie zanieczyszczeń gruntowych, rewitalizację gleby, odnowienie oraz zalesienie terenów powojennych i popoligonowych, przebudowę drzewostanów, reintrodukcję i ochronę zwierząt oraz roślin.

Do projektu zgłosiło się 58 nadleśnictw z całej Polski. Prace w pełni zakończono w 28 z nich. W sumie oczyszczono 15 382 ha.

Projekt w 85 proc. finansowany jest ze środków Funduszu Spójności w ramach Programu Infrastruktura i Środowisko. Pozostałą część kosztów pokrywają nadleśnictwa.

Połącze zniszczonej ciężkim sprzętem bojowym roślinności, wyjąłowiona, zbita gleba i postrzelane drzewostany to podstawowe problemy, z którymi codziennie muszą się zmagać pracownicy Nadleśnictwa Borne Sulinowo, utworzonego w 1993 r. na terenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinku. Pod jego zarządem jest bowiem 8 tys. ha gruntów przejętych po dawnym poligonie radzieckich wojsk zmechanizowanych i raketowych. To prawie 40 proc. powierzchni nadleśnictwa.

I chociaż armia radziecka opuściła zachodniopomorskie tereny już w 1992 r., ślady po niej zostały do dzisiaj. – Teren przejęty od wojska był i nadal jest nasycony niebezpiecznymi materiałami pochodzenia wojskowego – mówi Anna Kędzińska zajmująca się hodowlą lasu w tym nadleśnictwie. – W ziemi znajdujemy też złom, zakopane wagony i karoserie samochodowe.



Fot. archiwum CKPŚ

PRZY OCZYSZCZANIU TERENÓW

w Borne Sulinowie znaleziono nie tylko niewybuchy i niewypały, ale i ocynkowaną trumnę z okresu drugiej wojny światowej. W tym wypadku konieczne były też prace archeologiczne.

Ze względu na walory przyrodnicze – wydmy z murawami, starorzecza, torfowiska oraz niespotykane w naszej części Europy wrzosowiska, tereny dawnych poligonów są nie lada atrakcją turystyczną. Na ponad 600 ha dawnych wojskowych gruntów tego nadleśnictwa utworzony został rezerwat „Diabelskie Pustacie”, stanowiący także część obszaru Natura 2000. – Mamy obszary porośnięte płatami borówki brusznicy i czernicy, na tych samych terenach rośnie mnóstwo grzybów – tłumaczy pracownica nadleśnictwa. – Dlatego są bardzo często odwiedzane przez zbieraczy. Turyści mogą korzystać z wytyczonych przez nadleśnictwo ścieżek rowerowych i punktów widokowych. Jeden z nich znajduje się na wrzosowiskach, drugi przy Zalewach Nadarzyckich. Wielu okolicznych pszczelarzy wystawia wśród wrzosów swoje ule. Żeby ułatwić zabiegi hodowlane i ochronne oraz zapewnić odwiedzającym te tereny bezpieczeństwo, trzeba było dawne poligony rozminować i oczyścić ze wszystkich powojennych pozostałości. – W latach 2005–2007, korzystając z dotacji budżetu państwa, udało nam się oczyścić 600 ha. Znaleźniono wtedy około 200 tys. sztuk materiałów niebezpiecznych – wspomina Anna Kędzińska.

Obecnie nadleśnictwo uczestniczy w projekcie LP. Tylko od początku 2013 r. saperzy oczyścili prawie 330 ha, wydobywając ponad 32 tys. niewypałów i niewybuchów.

Kolejny etap prac rozpoczął się 8 sierpnia tego roku na terenie „Diabelskich Pustaci”. Od tego dnia wstęp do rezerwatu jest zabroniony. Do końca 2015 r. tutejsi leśnicy chcą oczyścić ponad 5,2 tys. ha.

ŚLAD PO DYWIZJONIE

Od 2012 r. w projekcie uczestniczy również podwarszawskie Nadleśnictwo Chojnow.

– Sześć lat przygotowywaliśmy się do tego, żeby móc wystartować z projektem. Określiłiśmy i oznaczyliśmy tablica-

mi miejsca, w których w czasie drugiej wojny światowej znajdowały się niemieckie magazyny amunicji – tłumaczy Piotr Wojtas, odpowiedzialny w nadleśnictwie za ochronę przyrody.

Swoją wiedzę pracownicy nadleśnictwa czerpali nie tylko z opowiadań miejscowych. – Często zdarzało się, że przy zwykłych pracach leśnych znajdowano po kilkanaście sztuk niebezpiecznego żelastwa – opowiada leśnik. – Stanowiły zagrożenie nie tylko dla naszych pracowników.

Oczyszczone lasy leżą w sąsiedztwie stolicy i są częstym celem wycieczek. Są tu szlaki piesze, konne i rowerowe. Wiele warszawiaków przyjeżdża do Podkowy Leśnej kolejką, nawet mieszkańcy pełnych zieleni miast-ogrodów zaglądają w tę okolicę. Zbierają grzyby, jagody, poziomki, spacerują.

Wszystkich do niedawna straszyl również „spadek” po 3. Dywizjonie Rakietowym Obrony Powietrznej m. Nadarzyn-Otrębusy, części pierścienia obronnego Warszawy z czasów Układu Warszawskiego. I tutaj nadleśnictwu z pomocą przyszedł projekt CKPŚ. W 2013 r. budowle rozebrano, a teren uprzątnięto i jesienią zeszłego roku zalesiono.

W ramach wspomnianego projektu w Nadleśnictwie Chojnów wyznaczono do przeszukania i oczyszczenia ponad 240 ha – prawie 7 proc. jego powierzchni. – Wkładamy naprawdę dużo pracy nie tylko w to, żeby zwiększyć bezpieczeństwo naszych lasów, ale i uświadomić możliwe zagrożenie okolicznym mieszkańcom – tłumaczy Piotr Wojtas. – Niektórzy, zainspirowani naszym działaniem, zgłaszają się do nas, bo chcą oczyścić swoje prywatne działki.

🍄 LAS PEŁEN HISTORII

Z podobnymi problemami od lat zmagają się Nadleśnictwo Skierniewice (RDLP Łódź). Lasy nadleśnictwa bezpośrednio graniczą z miastem Skierniewice i są miejscem, w którym mieszkańcy lubią spędzać czas. Tereny w Leśnictwie Zwierzyniec, od 2013 r. objęte projektem, tworzą Zespół Przyrodniczo-Krajobrazowy Zwierzyniec Królewski. Jest to atrakcyjne turystycznie i jesienią pełne grzybów uroczysko. Na terenach bezpośrednio z nim sąsiadujących ma w przyszłości powstać uzdrowisko.

Tutejsze lasy jest z czego oczyszczać. Poligony w Skierniewicach i Raduczu powstały jeszcze w czasach carskich. W 1918 r. przeszły pod zarządek Wojska Polskiego. Szczególnie ważną rolę skierniewicki poligon odegrał w 1920 r. To tutaj trafiały transporty amunicji z Węgier. W sumie zmagazynowano jej miliony sztuk. – Naboje z tamtego okresu znajdowano w trakcie prac saperskich. Znaleźliśmy też bombę z kampanii wrześniowej. Niemcy próbowali bowiem zniszczyć linię kolejową łączącą Kolaszki ze Skierniewicami – opowiada Grzegorz Karwat, pracownik nadleśnictwa zajmujący się ochroną lasu.

Po wojnie na oczyszczanym terenie stacjonował 2. Berliński Pułk Zmechanizowany, a południowa część popularnego „Zwierzynca” została zamknięta dla cywilów.

Powojenne pamiętki zagrażały leśnikom, turystom i mieszkańcom. – Często w trakcie uprawy gleby i przy pracach odnowieniowych wykopywaliśmy niewybuchy. Były też nie lada problemem w czasie akcji gaśniczych – mówi leśnik ze Skierniewic.

Udział w projekcie nadleśnictwo zakończyło 13 listopada 2013 r. – W sumie oczyszczyliśmy ponad 123 ha lasów i roze-

NIE WSZYSTKIE POCISKI

można
zdetonować
na miejscu.

Fot. archiwum Nadleśnictwa Skierniewice



braliśmy budynki popoligonowe w Raduczu. Znaleźliśmy ponad 17 400 sztuk różnego rodzaju amunicji, granatów i moździerzy.

– Zebrane przez firmy saperskie materiały zostały bezpiecznie zdetonowane na miejscu. Z wyjątkiem bomby, którą ze względu na wielkość specjaliści musieli wywieźć na poligon. Teraz, dzięki zakończonemu projektowi, lasy zwierzynieckie są na pewno dla wszystkich bezpieczniejsze – podsumowuje Grzegorz Karwat. 🍄



Fot. Piotr Czowski

JAK SIĘ NIE ZGUBIĆ?

PRAWIE JEDNA TRZECIA POLAKÓW TWIERDZI, ŻE NIE BYWA W LESIE I NIE KORZYSTA W ŻADEN SPOSÓB Z JEGO ZASOBÓW. ZWYKLE NIE LUBIMY TEGO, CZEGO NIE ZNAMY, A WIĘC MOŻE WARTO ZAPUŚCIĆ SIĘ W ZIELONE OSTĘPY I POZNAWAĆ LAS? BA, ALE MOŻNA PRZECIEŻ ZABŁĄDZIĆ! ŁYCZEK TEORII PRZED WYPRAWĄ POZWOLI UNIKNAĆ TAKIEJ NIESPODZIANKI.

TEKST I ZDJĘCIA: **JAROSŁAW SZALATA**

LEŚNICZY LEŚNICTWA PSZCZEW,
NADLEŚNICTWO TRZCIEL
(RDLP SZCZECIN)



PRZESTRZENNY
podział lasu
najlepiej widać
z góry.

Przygotowanie się do wędrowki po lesie dziś, gdy mamy pod ręką komputer z dostępem do internetu, nie jest trudne. Koniecznie należy przejrzeć mapę okolicy, którą mamy zamiar poznać bliżej. Można w tym celu sięgnąć do folderu przygotowanego przez leśników lub zajrzeć na stronę internetową nadleśnictwa. Leśnicy stworzyli także specjalny portal www.czaswlas.pl, adresowany do leśnych turystów. Korzystając z takich źródeł wiedzy, łatwo znajdziemy godne odwiedzin miejsca, ale też dowiemy się o potencjalnych niebezpieczeństwach. Warto wcześniej zaplanować i dobrze poznać trasę wycieczki, ale też zorientować się na przykład, jakie zwierzęta mają ostoje w okolicy, gdzie są bagna, osuwiska i źródlika, a wreszcie ocenić wielkość kompleksu leśnego, by ustalić, czy nie przeceniamy własnych sił. Niekiedy na terenach leśnych są bazy wojskowe, strzelnice i poligony, które trzeba będzie omijać. Koniecznie należy czytać informacje i stosować się do ostrzeżeń i zakazów zamieszczanych na tablicach ostrzegawczych – chodzi w końcu o nasze bezpieczeństwo.

🌿 Z MAPĄ, TELEFONEM I...

Dziś popularne są różnego rodzaju urządzenia nawigacyjne GPS dla pieszych turystów. Jednak w gęstym lesie nie zawsze można mieć do nich zaufanie, tak jak nie zawsze jest tam zasięg sieci telefonii komórkowej. Jeśli nie lubimy nowinek technicznych, to zabieramy ze sobą papierową mapę, może też przydać się poczciwy kompas, szczególnie gdy wybieramy się na dłuższą wyprawę.

Mapy okolicy często są umieszczane na tablicach, ustawianych przed leśniczówkami czy na leśnych parkingach. Warto je sfotografować w trakcie wycieczki, choćby komórką. Uchroni nas to przed kluczeniem po leśnych drogach lub nawet zabłądzeniem – w razie kłopotów wystarczy spojrzeć na ekranik aparatu.

Pomocne w orientowaniu się w terenie mogą być drogi i tory kolejowe, na które trafimy po wyjściu z lasu. Bierzymy je wtedy „pod pachę” i, podążając wzdłuż nich, z całą pewnością dotrzemy do cywilizacji.



Nie zapominajmy o naładowaniu baterii telefonu. Na wszelki wypadek warto zapisać w nim numer telefonu miejscowego leśniczego lub nawet kilku okolicznych leśników. Znajdziemy je w folderze nadleśnictwa, czasem na tablicy informacyjnej lub na jego stronie internetowej. W razie problemów ludzie w zielonych mundurach z pewnością pomogą bezpiecznie wrócić z leśnej wycieczki lub choćby telefonicznie pomogą „odnaleźć się” zabłąkanemu turystyce.

Gdy zgubisz się w lesie i nie możesz skorzystać z telefonu komórkowego, aby zadzwonić po pomoc, nie wpadaj w panikę. Nie idź na oślep w nieznanym kierunku. Usiądź na chwilę, zbierz myśli i przypomnij sobie opis terenu, studiowany przed wyprawą.

Dokładnie zapamiętaj miejsce, w którym obecnie jesteś i spróbuj ustalić kierunku świata. Pomogą w tym wiadomości z geografii i astronomii. Popatrz np. na pnie starych drzew – są zazwyczaj bardziej omszone od północnej strony.

Poszukaj słupka oddziałowego lub drzewa, na którym leśnicy opisują zabiegi gospodarcze – pozwoli to ustalić numer oddziału leśnego, w którym się znajdujesz. Warto wyciszyć słuch, bo może do-

biegnie z oddali odgłos aut na drodze albo przejeżdżającego pociągu, hałas maszyn pracujących w polu itp.

Dobrze też zapamiętać charakterystyczne, z daleka widoczne punkty: wzniesienia, wieże telefonii komórkowej czy maszty stacji przekaźnikowych. Wykorzystując wcześniejsze przygotowanie teoretyczne, przypomnisz sobie oglądaną mapę i nawet jeśli nie masz jej przy sobie, zorientujesz się, w którą stronę iść.

🌿 ODDZIAŁY, LINIE I SŁUPKI

Kto miał okazję oglądać las z wieży widokowej lub z powietrza, szczególnie z niezbyt dużej wysokości, wie, że jest on podzielony na prostokąty.

— CZĘSTO PRZED KANCELARIĄ

leśnictwa znajduje się tablica z mapą okolicy.

🌿 EKWIPUNEK
wytrawnego
turysty.



– Głęboko w lesie nie zawsze można mieć zaufanie do urządzeń nawigacyjnych GPS, tak jak nie zawsze jest tam zasięg sieci telefonii komórkowej. Ale nie zawadzi mieć je w plecaku. –



W terminologii fachowej zwą się one „oddziałami leśnymi” i tworzą kolejno: ostępy, leśnictwa, obręby i nadleśnictwa. To tylko pozornie skomplikowane, a może okazać się pomocne turyście, który zgubił się w lesie.

Kompleksy leśne, w których gospodarujemy, są najczęściej duże, dlatego – dla lepszej orientacji w terenie – las podzielono na oddziały o wielkości uzależnionej głównie od intensywności użytkowania i warunków terenowych – na nizinach to przeważnie 10–35 ha, natomiast w górach – 10–50 ha. Linie ostępowe i oddziałowe tworzą sieć podziału powierzchniowego, dzieląc las na wspomniane prostokąty oddziałów. Linie ostępowe będą mniej więcej ze wschodu na zachód i mają 4–10 m szerokości, oddziałowe – prostopadłe do nich, czyli z północy na południe, i mają 3–5 m szerokości.

Te dobrze widoczne linie (każdy leśniczy dba o ich utrzymanie w należyтым porządku) często są wykorzystywane jako drogi leśne czy szlaki zrywkowe, ale także wyznacza się wzdłuż nich szlaki turystyczne. Wszystkie oddziały w nadleśnictwie są ponumerowane i naniesione na mapę gospodarczą.

Podział powierzchniowy zaznacza się w terenie słupkami oddziałowymi – kamiennymi lub betonowymi – z numerami przylegających oddziałów. Słupki umiesz-

cza się zwykle w północno-wschodnim rogu skrzyżowania linii. Tę samą numerację oddziałów znajdziemy na mapach leśnych – lokalizacja naszego położenia jest więc prosta. W wypadku braku mapy dzięki słupkom możemy przynajmniej określić strony świata. Jeżeli na napotkanym słupku oddziałowym mamy numery czterech różnych oddziałów, to narożnik słupka między dwoma najniższymi numerami wskazuje północ (choć może zdarzyć się, że jeden z jego boków nie ma numeru i jest zamalowany na białą, co wskazuje obszar lasu niepaństwowego). Zasada jest taka, że numer na słupku „patrzy” na oznakowany przezeń oddział (skierowany jest do niego frontem).

Z mapy leśnej, przy odrobinie wiedzy, można wyczytać sporo informacji o terenie i czuć się bezpiecznie w zielonych ostępach – naprawdę trudno z nią zabłądzić.

🌿 BANK BEZ PIENIĘDZY

Ale skąd wziąć taką mapę? To proste, wystarczy tylko na chwilę wpaść do banku. Nie, niekoniecznie po to, aby zaopatrzyć się w gotówkę. Nie trzeba nawet nigdzie iść – wystarczy tylko kliknąć myszką. Zapraszamy do Banku Danych o Lasach. To portal internetowy, który znajdziecie, wystukując adres: <http://www.bdl.lasy.gov.pl>

Bank Danych o Lasach został udostępniony w marcu ubiegłego roku. Zawiera

SŁUPEK ODDZIAŁOWY.

Gdyby z drugiej jego strony były numery oddziałów leśnych 114 i 116 to narożnik na pierwszym planie wskazywałby północ. Cyfra 2 to numer obrębu leśnego.



LINIA oddziałowa pomoże nam wydostać się z lasu.

naprawdę dokładne mapy lasów, ale też informację o obszarach, obiektach chronionych, zabytkach, udostępni zestawienia, publikacje itd. Każdemu przyda się dokładna mapa odwiedzanego lasu, z naniesionymi drogami, liniami podziału przestrzennego i wyczerpującym opisem.

Zachęcam do korzystania z tego banku przed wyprawą do lasu. Już siedząc w domu przed komputerem, można poznać – przynajmniej teoretycznie – las, a w nim układ dróg, wód, miejscowości i wyszukać miejsca warte odwiedzenia. Potrzebne dane można ściągnąć na tablet czy telefon komórkowy i – będąc tak uzbrojonym – doskonale zorganizować sobie leśny wypad.

Proponuję jednak, aby tę wiedzę uzupełnić także o lekturę folderów, przewodników, a potem wydrukować i nie zapomnieć o zabraniu ze sobą wydrukowanej wersji mapki. By potem, już w lesie, zamiast stukać w tablet czy telefon, nie rozpraszając uwagi, rozglądać się za dzięciołem czy łanią, chłonąc wszystkimi zmysłami piękno natury.

Wrażenia i emocje są tak ulotne! Nawet najpiękniejsza fotografia czy filmik nie odda całego piękna przeżytej chwili. A dobrze przygotowany wędrowiec nie musi obawiać się zabłądzenia w nawet, wydawałoby się, bezkresnym lesie. ♣

LAS

OD NOWA

19 LISTOPADA 2004 R. BYŁ DLA NADLEŚNICTWA NOWY TARG DRAMATYCZNY. WIATR, SZALEJĄCY Z NIESPOTYKANĄ OD DAWNA SIŁĄ, DOSŁOWNIE POŁOŻYŁ LAS NA SETKACH HEKTARÓW. NA 250 HA LASÓW PAŃSTWOWYCH MASA POWALONEGO DREWNA SIĘGNĘŁA 65 TYS. M SZEŚĆ., NA 100 HA NIEPAŃSTWOWYCH - KOLEJNE 30 TYS. M SZEŚĆ. PO DZIESIĘCIU LATACH PRZYRODA ZABLIŹNIA RANY, A POMAGAJĄ JEJ W TYM LEŚNICY.

TEKST I ZDJĘCIA: KRZYSZTOF KAMIŃSKI



Ten huragan wyrządził u nas szkody największe od 40 lat. Najbardziej ucierpiały leśnictwa: Rabka, Raba Wyżna, Beskid, Gorce, Bór, Police i Stańcowa. Prawie całkowicie też zniszczone zostały drzewostany uroczyska Bembeńskie – wylicza Roman Latoń, nadleśniczy Nadleśnictwa Nowy Targ.

✚ PAMIĘTNY DZIEŃ

Na Orawie najsilniej wieje wczesną wiosną i na jesieni. Ogromne masy powietrza przemieszczają się z prędkością ponad 200 km na godzinę przez górskie masywy Babiej Góry, Policy i Tatr. Dziesięć lat temu, w listopadzie, huragan uderzył dwukrotnie, powalając tysiące drzew. Szczególnie dał się we znaki w uroczysku Bembeńskie.

Podleśniczy Jerzy Sikora (w Leśnictwie Police od 25 lat) wspomina: – Wszędzie padały drzewa, zrobiło się niebezpiecznie, schroniłem się w domu. Przyjechaliśmy następnego dnia, a tu droga zatarasowana. Lawirując między leżącymi pniami, staraliśmy się oszacować ilość powalonego drewna. Najgorsze było uczucie, że to tyle lat pracy, a w jednej chwili prawie nic z tego nie zostało...

Stanisław Miąskowski, emeryt, do 2011 r. leśniczy Leśnictwa Police, przyznaje, że z takim kataklizmem wcześniej nie miał do czynienia. Wraca do wydarzeń sprzed dziesięciu lat:

– Kiedy podleśniczy powiedział, co się stało, pojechałem z zastępcą nadleśniczego, potem z żoną. Znała te lasy. Jak zobaczyła, to aż się rozplakała. Nie czekaliśmy na narady, prace ruszyły z kopyta. Intuicją podpowiadała co robić. Ściągnęliśmy do pracy okoliczne zakłady usług leśnych i rozpoczęła się wywózka drewna. Za najpilniejsze uznaliśmy utwardzenie dróg wywozowych, bo to teren bagienny. Budowaliśmy je z małowartościowego drewna i żwiru. Przydzielono nam dodatkowo dwóch podleśniczych. Zabrałiśmy się za cechowanie drewna, wypisywanie dokumentów wywozowych na każdy ładunek i wydawanie surowca. Wieczorami cierpliwie klepywałem dane do rejestratora. Pracowaliśmy po 16 godzin na dobę, nie zastanawiając się, czy nam za to zapłacą – opowiada. – Trudno było dojechać do placów składowych, spychacz odgarniał śnieg, a wywrotka rozwoziła tłuczeń. Powyznaczaliśmy kierunki zrywki tak, żeby ochronić naturalne i sztuczne odnowienia. Na szczęście, nie mieliśmy problemów z kradzieżą drewna, bo z Bembeńskiego wychodzi tylko jedna droga. Kłopot był natomiast taki, że powiat zamykał nam swoją drogę w obawie, że ciężki tabor zniszczy jej nawierzchnię.

Jerzy Sikora dodaje: – Ponieważ przy wiatrowałach drzewa leżą chaotycznie porozrzucane, przy zrywce niezastąpione okazały się konie. W sumie, oprócz nich, pracowało siedem ciągników i 40 osób. Bez przerwy wywoziliśmy drewno aż do marca, kiedy spadło dużo śniegu, na jakiś czas uniemożliwiając transport.

Od wiosny do jesieni 2005 r. wywożono przede wszystkim kłody. Surowiec był wartościowy, bo przewracały się całe drzewa, mało było połamanych i nie leżały długo. Szczęściem w nieszczęściu, była akurat dobra koniunktura na drewno – sprzedawano je od ręki, najwięcej miejscowym odbiorcom. Już rok później na wykarczowanym terenie leśnicy przystąpili do odnowienia lasu. Prace te zakończono po trzech latach – można było zlikwidować ostatni plac składowy.

✚ CIĘŻKIE CZASY

Po huraganie dla nadleśnictwa nadeszły ciężkie czasy. Konieczna była zmiana planu urządzenia lasu, a urząd zamówień publicznych wyraził zgodę na chwilowe zawieszenie procedur przetargów na



ŻYWIŁ nie oszczędził także rezerwatu.

prace w lesie. Wzmocnionymi siłami udało się szybko uporządkować teren. – Gdzie tylko się dało, wykorzystaliśmy naturalne odnowienia jodły, świerka i brzozy. A w przebudowie gatunkowej drzewostanów nawet wyprzedziliśmy własny program likwidacji szkód i ochrony lasu – zaznacza nadleśniczy.

Leśniczy Franciszek Miąskowski pracował wtedy w sąsiednim Leśnictwie Stańcowa. Tam wiatr też nie oszczędził lasu. Pięć lat temu pan Franciszek przejął Police, gdzie jego ojciec był leśniczym ponad trzydzieści lat. Z kolei pradziadek pracował w Sidzinie, w lasach Habsburgów, a dziadek był pierwszym gajowym w Bembeńskim. W kancelarii leśnictwa ściany zdobią trofea łowieckie i rodzinne pamiątki, wśród nich poczet rodu Miąskowskich.

Obecny gospodarz leśnictwa tak tłumaczy skutki huraganu: – Na wielkość szkód wpłynęło położenie uroczyska, płaski teren, do tego wilgotne siedliska i, w dużej części, obecność sztucznie sadzonych drzewostanów świerkowych.

Świerki, z płytkim systemem korzeniowym, łatwo się przewracają, jodły potrafią oprzeć się huraganowi. Dowodem jest ich kępa górująca nad młodym, odradzającym się lasem. Poza tym nie widać już obrazu kłęski. Tylko gdzieś tam celowo – głównie z myślą o dzięciołach – pozostawiono złamane drzewa z dziuplami. – Wybieraliśmy te wyższe, nieprzeszkadzające otoczeniu i niezagrażające zatarasowaniem drogi – wyjaśnia Jerzy Sikora.



LEŚNICZY

Franciszek Miąskowski przy tablicy unaoczniającej ogromniszczeń.



– Nawet starzy leśnicy nie spotkali się tu wcześniej z podobną katastrofą.

Naprawianie szkód było dla wszystkich nie lada wyzwaniem. –

Wzdłuż potoku Bembęskie rosły czarne olsze i topole osiki. Na podmokłym terenie, w naturalnym siedlisku, znowu tu są. W wyżej położonych partiach lasu odradzają się jodły i buki.

PRZYRODA ODRADZA SIĘ

W ubiegłym roku, w ramach programu małej retencji, leśnicy urządzili półhektarowy staw. Po zbudowaniu drogi i wysokiego wału, właściwie zbiornik powstał samorzutnie na małym cieku, zanikającym w czasie suszy. Widać, jak dzięki dostatkowi wody wzbogaciła się biologiczna różnorodność siedliska – przy brzegach gnieździ się stadko kaczek krzyżówek, pojawiły się perkozy, za-

domowiły kumaki górskie i zaskrońce. Przybywa roślinności wodnej... W planach leśnictwa jest jeszcze drugi taki akwen.

Część uroczyska Bembęskie – 40,5 ha – zajmuje rezerwat leśny o takiej samej nazwie. Dzięki staraniom gospodarzy terenu, ten przyrodniczo cenny obszar już od dawna był użytkiem ekologicznym, a w 2001 r. powstał tu rezerwat. Obejmuje on ochroną koryto potoku Bembęski, stanowiska jędriny ziołoroślowej i świerczyny bagiennej – zbiorowiska bogate pod względem florystycznym. Wprawdzie w pamiętnym listopadzie 2004 r. powywraçały się świerki rosnące wzdłuż potoku, jednak sam chroniony obszar ucierpiał nieznacznie. Nadleśniczy zauważa nawet, że roślinność alpejska dostała więcej słońca i dzięki temu stała się bardziej ekspansywna...

Emerytowany leśniczy, Stanisław Miąskowski, dobrze ocenia sposób i tempo likwidacji skutków huraganu, ale też patrzy w przyszłość: – Trzeba przebudowywać strukturę gatunkową drzewostanów, przeprowadzać na czas cięcia pielęgnacyjne, sadzić dany gatunek tam, gdzie będzie dobrze rósł. W ten sposób najlepiej uchroni się las od niszczycielskich skutków wiatru i ciężkiego, mokrego śniegu. W uroczysku powinny rosnąć jodły, buki, sosny, a wzdłuż potoku – olsze. Myślę, że w rezerwacie przybędzie też monej brzozy. Przyroda pięknie się odradza... Przy naszej pomocy – dodaje. ¶

SZTUKA WABIENIA JELENI

TA UMIEJĘTNOŚĆ PRZEKAZYWANA JEST Z POKOLENIA NA POKOLENIE. POLEGA NA IMITACJI RYKU WYDAWANEGO PRZEZ JELENIA W CZASIE DOROCZNYCH WRZEŚNIOWYCH GODÓW. ŻEBY JĄ POSIAĆ W STOPNIU MISTRZOWSKIM, NIE WYSTARCZY CZĘSTA OBECNOŚĆ NA RYKOWISKACH, RÓWNIE WAŻNA JEST TEŻ DOSKONAŁA ZNAJOMOŚĆ ŻYCIA I ZWYCZAJÓW TEGO ZWIERZĘCIA.

TEKST: AGATA NOWICKA



Fot. Krzysztof Fronczak

TU W UŻYCIU
jest muszla
trytona.

Jelenie przygotowują się do rykowiska właściwie przez cały rok. Wiosną i latem byki (samce) intensywnie żerują, nabierają masy i budują poroże – będą potrzebne do walki o chmary, które w okresie rykowiska składają się z łań i cieląt – mogą liczyć od kilku do nawet kilkudziesięciu sztuk. Wielkość i masa poroży zależy w dużej mierze od genów, jakości żeru oraz spokoju w łowisku w okresie nakładania poroża. – Cały cykl życiowy jeleni-byków jest uwarunkowany poziomem stężenia dwóch hormonów: testosteronu, któremu w okresie rykowiska byki zawdzięczają popęd płciowy, oraz samototropiny, odpowiedzialnej za wzrost zarówno poroża, jak i masy ciała. Niektórzy porównują byka w sile wieku, w okresie rykowiska, z kipiącym hormonami 18-latkim – wyjaśnia wytrawny zawodnik w sztuce wabienia, Andrzej Misiak, podlesniczy Leśnictwa Jagolice z pilskiego Nadleśnictwa Człopa, wicemistrz Europy w 2013 r. i wielokrotny mistrz Polski w tej dyscyplinie.

Na charakter rykowiska wpływ mają także warunki atmosferyczne. Jeleniom najbardziej odpowiada polska złota jesień, dzień ciepły i słoneczny, noc chłodna, gwiaździsta, z okresowymi wczesnymi przymrozkami i mgłą. Kto bowiem ma głowę do amorów, kiedy wiatr wieje jak szalony, a z nieba leje jak z cebra? Przy takiej aurze jelenie ryczą słabo. Jest to tzw. ciche rykowisko, odbywające się również wtedy, kiedy jelenie czują obecność wilków.

∞ MIESIĄC POSTU I BEZSENNOŚCI

– We wrześnie, w okresie rykowiska, jeleni-byki mogą schudnąć nawet o 35 proc. Najbardziej okazałe osobniki na początku rykowiska ważą nawet 200 kg – mówi Andrzej Misiak. Żyją miłością – i to dosłownie. Całym sercem i ciałem zajmują się tym, czym każdy samiec zajmować się powinien – przekazywaniem genów. To aktywność niezwykle intensywna, zwłaszcza dla byków w sile wieku, czyli od 8 do 11 lat. To one posiadają najliczniejsze chmary, nawet do 20 łań z cielakami. Dla porównania: starsze byki na ogół mogą liczyć na względy najwyżej dwóch samiec.

Ale chmara z 20 łańiami to nie tylko same przyjemności. Inni zalotnicy czuwają. Młode byki, tzw. kibice lub chłysty, niedopuszczane do łań przez byki stadne, potrafią być niezwykle męczące. Biegają bezustannie wokół chmary, z zachowaniem jednak bezpiecznej odległości od starszego i silniejszego samca,



Fot. Cezary Korikosz

mając nadzieję na odrobinę szczęścia również dla siebie.

∞ ZAPROSZENIE DO AMORÓW

W okresie rykowiska łania ma ruję tylko przez 24–48 godzin (to tzw. okres grzania się). W tym czasie wydziela specyficzny zapach, pobudzający samce do aktywności płciowej. – Czując go, byki intensywnie ryczą, są bardzo podniecone i agresywne w stosunku do rywali. Swoimi rykami przyspieszają wejście łań w fazę rui. Krąg się zamyka – wyjaśnia Andrzej Misiak.

Łania zaprasza do amorów tzw. głęźeniem – krótkim, nosowym odgłosem, przypominającym dźwięk „eng”. Gdy byk poczuje samicę w rui, wyciąga szyję, wysoko unosi głowę i, podwijając górną wargę, intensywnie węszy. Wygląda, jakby upajał się zapachem przyszłej wybranki. W gwarze łowieckiej nazywane jest to flemowaniem.

W świecie jeleni nie ma pojęcia monogamii. W czasie godowym byk kryje swoje łanie kilka razy. Sam akt to jeden ruch, tzw. „jeleni skok”, liczony w sekundach. Zazwyczaj trafiony.

Często nie docenia się roli łani. Jakże nieślusznie! Z literatury wiadomo, że większość genów przekazywanych potomstwu pochodzi właśnie od niej. Bez łani nie byłoby też rykowiska. Tak jak mityczna Helena dała początek wojnie trojańskiej, tak

każda łania jest przyczyną i początkiem tego spektaklu.

∞ LUDZKIE EMOCJE

Dlaczego sztukę wabienia jeleni uważa się za szlachetną? Bo w ryku odczuwamy ludzkie emocje. Jelenie nie odbywają godów według jakiegoś szablonu, ale kierują się emocjami. Wabiarze rozróżniają ponad dziesięć odgłosów wydawanych przez byki – m.in. szukanie łani (ryk tęskny, marzący, nostalgiczny); byk przy chmarze (w zależności od okoliczności albo łagodny, albo agresywny); gonitwę za łanią (krótkie, szybkie i powtarzalne ryknięcia); strach (odgłos przypomina krótkie beknięcie); wyzwanie do walki (ryk o najwyższym napięciu emocjonalnym i najwyższej mocy); koniec rykowiska (tzw. chrypa). Aby przyciągnąć uwagę byka stadnego, wabiarze muszą stworzyć wrażenie bezpośredniego zagrożenia, że straci swoją chmarę. Nie, nie imituje odgłosów rujnych samic, jak przy wabieniu rogaczy, czyli samców sarny, czy głosu ofiary – np. przy wywabianiu lisa. Tutaj chodzi o prowokację do szlachetnej walki między samcami o stan posiadania.

Jelenie wabi się z różnych powodów. Żeby pobudzić rykowisko, czyli skłonić byki do ryczenia. Żeby zatrzymać byka w chmarze, wywabić jelenia z gąszczy lub przywabić

byka do siebie jako domniemanego rywala. Jak mówi Andrzej Misiak, taki osobnik oceniany jest wówczas pod względem hodowlanym oraz pod względem przydatności w łowisku.

∞ NAUCZYĆ SIĘ WABIĆ

Tego nie można nauczyć się przy herbacie. O mistrzostwie decyduje umiejętność bacznego podglądania i czas spędzony w lesie podczas rykowisk. Coraz bardziej popularne stają się szkolenia i warsztaty z tego zakresu, podczas których omawiane są między innymi zwyczaje i obyczaje jeleni i wydawane przez nie odgłosy, a potem metody wabienia oraz wykorzystywane do tego instrumenty. A mogą być najróżniejsze: od muszli morskiego ślimaka trytona, poprzez różnego rodzaju rury (gumowe czy teleskopowe), szkło od lampy naftowej aż po... karbowane rury grzewcze od fiata 125p.

Sztuka wabienia jeleni zjednuje sobie coraz większe grono sympatyków, tak jak coraz powszechniejsze stają się bezkrwawe łowy z kamerą lub aparatem fotograficznym. Ale też ogromna jest odpowiedzialność wabiarzy. Jak podkreśla mistrz w tej konkurencji, muszą zdawać sobie sprawę, że – wabiąc na rykowisko – ingerują w życie intymne dzikiego zwierzęcia. Rozsądek i rozważa są więc w cenie. ♪

JELEŃ PRZY GŁOSIE.

Wabiarze rozróżniają ponad dziesięć odgłosów wydawanych przez byki.

A man with a beard, wearing a green t-shirt and dark trousers, is holding a fox in his arms. He is standing in a grassy field with a wooden fence and trees in the background. The fox is looking towards the camera.

DOGADANY

ZE ZWIERZ

MIESZKAJĄC Z RODZICAMI, W BLOKU, MIAŁ SIEDEM PSÓW. NARAZ. OPRÓCZ NICH KILKADZIESIĄT KANARKÓW I RYBKI W AKWARIUM. ALE OBECNIE JEGO ZWIERZYNIEC JEST JESZCZE LICZNIJSZY. I JESZCZE BARDZIEJ UROZMAICONY.

TEKST I ZDJĘCIA: **MAREK KWIATKOWSKI**

Jestem jednym z tych szczęściarzy, dla których praca zawodowa to jednocześnie hobby – mówi dziś Paweł Kowalski, strażnik leśny z Nadleśnictwa Piotrków (RDLP Łódź).

Ściślej rzecz biorąc, jego ulubionym zajęciem jest zwłaszcza druga część pracowniczych obowiązków, które polegają na prowadzeniu ośrodka rehabilitacji zwierząt, połączonego z leśną osadą edukacyjną. Zawsze kochał zwierzęta, szczególnie ptaki, a z czasem coraz lepiej je poznawał. Zawdzięczał to nie tylko ciągłemu przebywaniu wśród nich, ale także zgłębianiu wiedzy z zakresu etologii. Wiele nauczył się od Henryka Filipka, byłego adiunkta nadleśnictwa, który podsunął mu też lekturę książek Konrada Lorenza, znanego austriackiego badacza zachowań zwierząt. – Wiem, jak reagują i dlaczego to robią – mówi.

Z BLOKU DO LASU

Od małego wychowywany był w jednym z blokowisk Piotrkowa Trybunalskiego, ale postanowił zostać leśnikiem. W 1981 r. dostał się do technikum leśnego w Zagnańsku. Jego wychowawczynią była obecna dyrektorka szkoły – Anna Kowalska, która – zaproszona na ostatni zjazd koleżeński byłych uczniów – mówiła o nim: „mój sukces pedagogiczny”. Swego czasu nie stosowała jednak wobec niego zbyt konsekwentnie „metod wychowawczych”, ale raczej starała się patrzeć przez palce na powtarzające się

nieobecności na lekcjach, kiedy zamiast siedzieć w ławce – podpatrywał ptaki. Nigdy za to nie opuszczał zajęć z łowiectwa u Jerzego Pawińskiego, prowadzącego jednocześnie szkolny klub sokolników. Uczeń Kowalski bardzo się wtedy angażował i do dzisiaj wspomina ekscytujące przeżycie, jakim był wyjazd na ogólnopolskie łowy z sokołami.

Po ukończeniu technikum i odbyciu służby wojskowej rozpoczął pracę w Nadleśnictwie Piotrków, mającym siedzibę w jego rodzinnym mieście. Karierę zaczął od posady gajowego w Leśnictwie Proszenie. Ówczesny leśniczy, Jan Karboviak, także dobrze zapisał się w jego pamięci, jako wprowadzający w praktyczne aspekty zawodu. Po dwóch latach dojeżdżania do lasu z miasta, zamieszkał w małym domku w śródleśnej wsi Koło. W urzędowaniu się pomagała mu Justyna, znajoma dziewczyna z miasta. – Nie przestraszyła się prymitywnych warunków i została moją żoną – Paweł Kowalski nadal jest dla niej pełen uznania. Niebawem obójście zaczęło wypełniać się zwierzętami. Obok gospodarskich pojawiły się dzikie. Ludzie – chore lub nieporadne młode zwyczajowo przynosili przeciwz do „pana leśniczego”.

☞ CZEGO NAUCZYLI SIĘ DUŃCZYCY?

W 1992 r. został strażnikiem leśnym i jednocześnie rozpoczął karierę popularyzatora wiedzy przyrodniczej. Przez następne dwa lata prowadził cykl pogadank w Radiu Piotrków o pożyteczności ptaków szponiastych, przełamując krążące stereotypy. Jednocześnie zaczął być gościem w szkołach, opowiadał o zwierzętach pól i lasów oraz pracy leśnika. Kiedy stało się to zbyt czasochłonne, zaproponował, aby to nauczyciele z podopiecznymi przyjeżdżali do niego.

Pod koniec lat 90. ub.w. duńska Szkoła Leśna z Fredensborga zaoferowała Wydziałowi Leśnemu SGGW udział w szko-

leniach na temat kształtowania świadomości ekologicznej społeczeństwa. Mogli wziąć w nich udział także pracujący zawodowo leśnicy. Adam Pewniak, ówczesny dyrektor RDLP w Łodzi, bez wahania zaproponował wyjazd Pawłowi Kowalskiemu. Sporo się na tych zajęciach dowiedział, ale też podzielił się własnymi doświadczeniami. Jak dalece dzieci utraciły kontakt z naturą i jak mało wiedzą o zwierzętach, przekonywał się na co dzień, kiedy, wskazując na chodzące po podwórzu kozy, pytały: „czy te psy z rogami gryzą?”.

Ze szkolenia w Kopenhadze wrócił do, formalnie już powołanej w 2000 r., leśnej osady edukacyjnej. Cztery lata później piotrkowski nadleśniczy zdecydował, że będzie ona także oficjalnym ośrodkiem rehabilitacji zwierząt, a Jerzy Piątkowski, będący w tym czasie dyrektorem łódzkiej RDLP, rozszerzył działalność placówki na obszar wszystkich jej nadleśnictw.

☞ LEŚNY HOLLYWOOD

Osada w Kole stała się miejscem akcji odcinkowego programu łódzkiej telewizji „W leśniczówce”, a potem serialu „Ekoecho”, który na zamówienie RDLP Łódź realizował Wojciech Bruszewski, filmowiec i wykładowca tamtejszej szkoły filmowej. Współpracując z Pawłem Kowalskim, chętnie uczył go tajników swego fachu. W 2007 r. w konkursie Lasów Państwowych serial dostał nagrodę im. Adama Loreta, a gospodarz leśnej osady edukacyjnej zdobył tyle umiejętności, że mógł przystąpić do własnych filmowych produkcji.

Na początek nakręcił film pt. „Testament łowiecki”, w którym Krzysztof Grabałowski, wieloletni leśniczy z Nadleśnictwa Spała opowiada o swym sześćdziesięcioletnim doświadczeniu myśliwego. Później było pięć odcinków serialu pod wspólną nazwą „Zwierzątkowo”, których bohaterami były kolejno: bocian, żaba, dzik, pszczoła i pająk. Paweł Kowalski współpracował też przy realizacji



filmu fabularnego. – W jednej ze scen miał pojawić się kruk i, oczywiście, zagrać zgodnie ze scenariuszem – wspomina Paweł Kowalski. – Przyjechałem na plan filmowy z jednym z mieszkańców ośrodka. Ptak znakomicie się spisał, a filmowcy nie mogli się nadziwić, że chociaż nie jestem zawodowym treserem, tak dobrze się z nim dogadałem...

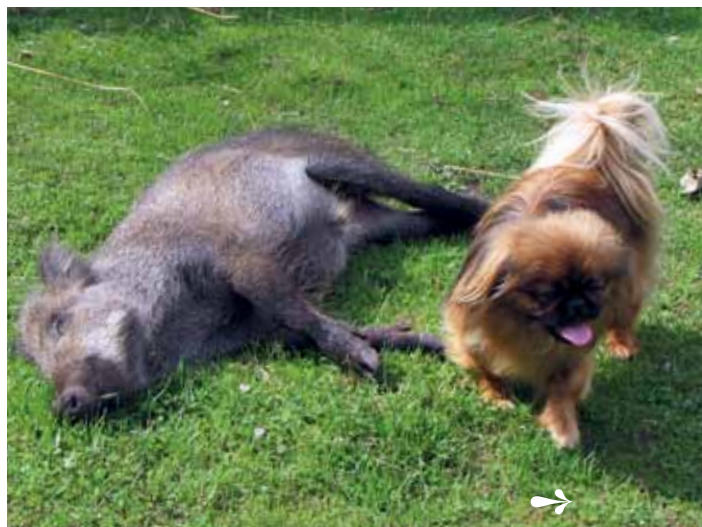
W zeszłym roku gospodarstwo Pawła Kowalskiego odwiedziło 4,5 tys. osób. W większości były to dzieci i młodzież szkolna. Goście przyjeżdżają z Piotrkowa

MŁODOCIANE PUSZCZYKI

– jeden złamał nogę, a drugi topił się w stawie.

MŁODY DZIK

ze wszystkimi żyje w zgodzie.



ETAAMI



„CZY TE PSY
z rogami gryzq?”
– pytały dzieci.

Trybunalskiego i okolic, ale także z bardziej odległych miast, jak Warszawa, Kraków, Kielce czy Radom. Terminy wizyt są już zajęte do... jesieni przyszłego roku.

STARE BOCIANISKO I RESZTA

W ośrodku rehabilitacji pomoc znalazło ok. 250 zwierząt. Co tydzień zwierzęta odwiedza weterynarz. W bardziej skomplikowanych przypadkach konsultacji udziela Dominika Domańska, doktor z Wydziału Medycyny Weterynaryjnej SGGW, która jeszcze przed podjęciem studiów, jako wolontariuszka, opiekowała się kolskim zwierzyńcem. Koszty utrzymania ośrodka pokrywają Lasy Państwowe, chociaż raz wpłynęła też na jego konto dotacja z Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Łodzi – 10 tys. zł.

Wśród mieszkańców ośrodka zdarzają się rzadkie okazy, jak sowa błotna czy rybołów, ale najbardziej egzotycznym gościem był pelikan różowy, który, rażony prądem z sieci elektrycznej, spadł na ziemię w jednej ze wsi na terenie Leśnictwa Gorzkowice. „To musi być bardzo stare bocianisko” – orzekli miejscowi po baczny przyjrzeniu się ptakowi i zawiadomili Pawła Kowalskiego. Pelikan wyzdrowiał, pochłaniał ok. kilograma ryb dziennie i został w końcu przekazany do specjalistycznego schroniska dla zwierząt w Mikołowie, gdyż jego powrót na obszar naturalnego występowania, który najbliższej Polski rozciąga się dopiero w delcie Dunaju, raczej nie wchodził w grę.

Ośrodek w Kole ma stałych rezydentów, na przykład szesnastoletniego odyńca. Jako warchlak ocalał z wypadku na szosie Warszawa–Katowice, w którym zginęła matka i reszta rodzeństwa. Jest też kilkuletnia lania, odebrana z wiejskiego gospodarstwa. Obecnie zwierzęta te są na tyle oswojone, że nie chcą (i nie powinny) iść do lasu. Jest też inny dzik, który udaje się tam na kilkudniowe wycieczki, przyłącza się do różnych watah, ale zawsze wraca. Reszta mieszkańców ośrodka, kiedy tylko poprawi się ich kondycja, wypuszczana jest na wolność.

W tekturowym pudle siedzą dwie płomykówki, które wypadły z gniazd. W klatkach przebywają jeszcze dwa puszczyki – jeden złamał nogę, ale opatrunek ma już zdjęty i lada moment odleci, drugi topił się w stawie i z wolna też dochodzi do zdrowia. W śródleśnym stawie wyładowała również sowa uszata. Prawdopodobnie zmylił ją gruby kożuch rzęsy na wodzie, a uratował i przywiózł do ośrodka nadleśniczy Nadleśnictwa Przedbórz. Natomiast z Nadleśnictwa Smardzewice przyjechały dwa młode myszołowy, których gniazdo, prawdopodobnie, splądrowała kuna. W klatce – do osiągnięcia „pełnoletności” – mieszkają także dwa małe liski. Miały pecha, bo ich nora znalazła się akurat na osi przebiegu budowanej w Łódzkiem trasy S8.

SYN CHCE DO MIASTA

Syn Pawła Kowalskiego – Piotr – skończył gimnazjum i chce zacząć naukę w którejś



MŁODA SOWA
to też niedoszła
topielica.

ze szkół kształcących informatyków. Swój kontakt ze zwierzętami ogranicza do karmienia ich, a o leśnictwie, jako ewentualnym zawodzie, nie chce słyszeć – ciągnie go do miasta. – Kiedy koledzy Piotrka zdążyli, po lekcjach, zjeść obiad i zasiąść przed komputerem, on jeszcze maszerował przez las do domu, nieraz brnąc w głębokim śniegu, na dodatek o zmierzchu – wspomina Paweł Kowalski. – Potem musiał napalić w piecu, bo rodzice jeszcze nie wrócili z pracy. Rozumiem, że mógł wtedy zniechęcić las i mieszkanie w nim. Nie staram się więc wpływać na jego decyzję, ale... Kiedyś może i w nim się coś odezwie. ♣

PAWEŁ KOWALSKI
oprowadza
po swoim
gospodarstwie.



WYKOP SOBIE SKARB

NAWET 60 TYS. OSÓB SZUKA W POLSCE SKARBÓW. ZALEDWIE GARSTKA Z NICH STARA SIĘ O ZGODĘ NA PROWADZENIE PRAC. WIĘKSZOŚĆ LASY I POLA ROZKOPUJE NIELEGALNIE, CZĘSTO BEZPOWROTNIE NISZCZĄC STANOWISKA ARCHEOLOGICZNE.

TEKST: AGNIESZKA SIJKA



Fot. Wojciech Stróżyk/REPORTER/EAST NEWS

Luty 2014 r. Na terenie Nadleśnictwa Orneta (RDLP Olsztyn) zatrzymano mężczyznę. W swoim domu przechowywał amunicję, granaty, części broni strzeleckiej oraz proch. Wszystkie przedmioty wykopał w pobliskim lesie, w miejscach, w których w czasie ostatnich wojen dochodziło do walk.

Lasy w Nadleśnictwie Rzepin (RDLP Szczecin). Strażnicy leśni po raz kolejny spotykają tzw. poszukiwaczy skarbów. Te tereny zawsze przyciągały eksploratorów, którzy z historycznymi mapami w ręku szukali pamiątek po bitwie w Kunowicach (12 sierpnia 1759 r.) – jednej z najkrwawszych w historii wojny siedmioletniej. Magnesem także przyciągającym poszukiwaczy są umoc-

nienia z czasów drugiej wojny światowej. Do Nadleśnictwa Drewnica (RDLP Warszawa) raz po raz dociera informacja o poszukiwaczach, którzy przekopują nadal czynny poligon wojskowy. W nadleśnictwach podlegających toruńskiej dyrekcji zmorą stali się poszukiwacze miedzianych kabli. Pamiątkami po ich wizytach są nawet półmetrowe dziury w ziemi.

WYKRYWACZ METALU

i szpadeł.

Czy to wystarczy?



KAŻDY LICZY

na cenne
znalezisko.
Wielu się
rozczaruje.



Fot. Wojciech Srożyk/REPORTER/EAST NEWS

WARTO WIEDZIEĆ

W TROSCE O LAS I NASZE BEZPIECZEŃSTWO

Anna Malinowska, rzecznik prasowy Lasów Państwowych:

– Chodzenie z wykrywaczem metalu, także po lesie, nie jest zabronione. Natomiast według ustawy o lasach, nie wolno w nim robić wykopów czy dziur w ziemi, niedozwolone są też wszelkie czynności, które mogą prowadzić do niszczenia ściółki leśnej. Osoby niszczące ją mogą zostać ukarane grzywną do 5 tys. zł. Od kilku lat leśnicy coraz częściej mają do czynienia z tzw. poszukiwaczami skarbów. Lasy często były terenem walk, są tam groby żołnierzy czy nawet pozostałości domostw i wsi, a to przyciąga osoby na własną rękę szukające śladów przeszłości. Niestety, często ich działalność wiąże się z poważnymi szkodami w lesie. Kolejnym problemem są swoiści „kolekcjonerzy militariów”, którzy przeczesują tereny leśne w poszukiwaniu niewybuchów. Dowody tego niebezpiecznego procederu czasami znajdują potem leśnicy lub turyści – wielokrotnie już mieliśmy sygnały o wykopanych pociskach i bombach. Aktywność poszukiwaczy skarbów największa jest jesienią, kiedy roślinność nie ma już bujnego listowia, ale problem daje o sobie znać także w innych porach roku.

– *Specjalistyczne fora internetowe pełne są wpisów o tym,*

że poszukiwanie skarbów działa jak narkotyk i nie ma szans na odwyk. –

Według informacji Instytutu Badań Historycznych i Krajoznawczych, wydawcy miesięcznika „Odkrywca”, w Polsce skarbów szuka nawet 60 tys. osób. Szacunki te oparto na liczbie uczestników forów internetowych, czytelników branżowych magazynów oraz sprzedaży wykrywaczy metali.

BYĆ JAK INDIANA JONES

Jak zaznacza Izabela Kwiecińska, redaktor naczelna „Odkrywcy”, środowisko to jest bardzo zróżnicowane. – Nie wiadomo, ile osób szuka skarbów na poważnie, a ile przy okazji spaceru po lesie. Część to ludzie, dla których szukanie skarbów stało się dodatkowym źródłem dochodu. Najczęściej to właśnie oni nie przestrzegają zasad i psują opinie prawdziwym pasjonatom odkrywania śladów historii – mówi.

Według dr. Michała Brzostowicza, zastępcy dyrektora Muzeum Archeologicz-

nego w Poznaniu, problem pojawił się wraz ze zmianami ustrojowymi, kiedy dostęp do dokumentów i informacji nie był już tak trudny, łatwiej też można było kupić wykrywacz metali:

– Ich działania przypominają poczynania XIX-wiecznych zbieraczy zabytków starożytności. Jednak intencje tych ludzi bywają odmienne. Jedni spodziewają się zysków i w różny sposób próbują „spieniężyć” odkryte artefakty. Dla innych stanowi to jeden ze sposobów samorealizacji, dostarczających dreszczyku emocji – zauważa dr Brzostowicz. Fora internetowe dla poszukiwaczy pełne są wpisów o tym, że szukanie działa jak narkotyk i nie ma szans na odwyk.

Zmora archeologów są również „pasjonaci”, którzy – używając wykrywaczy – rozkopują stanowiska, gdzie prowadzone są badania wykopaliskowe. W tym roku w ten sposób zniszczono stanowisko w Obląckowie pod Wrześnią.

Część użytkowników wykrywaczy wyspecjalizowała się w wykopywaniu niewybuchów. To właśnie oni najczęściej „idą na wykopki” do lasów. Odzyskany metal trafia do skupu złomu, a materiały wybuchowe, jak wielokrotnie podkreślają policjanci, mogą być sprzedawane różnym grupom przestępczym.

🦏 RAZ, DWA, TRZY... KOPIEMY

Wraz ze wzrostem grona poszukiwaczy rósł też rynek specjalistycznego sprzętu. Najłatwiej jest kupić sprzęt przez internet, obecnie działa co najmniej kilkadziesiąt sklepów oferujących urządzenia dla eksploratorów. W ich ofercie można znaleźć sprzęt zarówno dla początkujących (cena ok. 600 zł), jak i profesjonalistów, z sondami umożliwiającymi prowadzenie poszukiwań np. w wodzie (cena ok. 5 tys. zł). Pracownik Kolby.pl przyznaje, że najchętniej kupowane są te powyżej 1 tys. zł. – Tylko w ostatnich czterech miesiącach sprzedaliśmy ponad tysiąc takich wykrywaczy – mówi. I dodaje, że większe zainteresowanie sprzętem zaczyna się już w marcu i trwa do późnej jesieni (brak roślinności ułatwia prowadzenie tzw. wykopków).

Zgodnie z prawem, posiadanie wykrywacza lub chodzenie z nim nie jest zabronione. Przestępstwem jest prowadzenie poszukiwań przy jego użyciu bez odpowiednich zezwoleń. Te wydaje wojewódzki konserwator zabytków. Osoba, która chce przeprowadzić poszukiwania, musi wypełnić wniosek, do którego należy dołączyć mapę z lokalizacją terenu działań, przedstawić pisemną zgodę właściciela gruntu, na którym chce się te prace prowadzić, napisać program badawczy, wskazać instytucję muzealną, której przekaze pozyskane zabytki i wreszcie – już po zakończeniu całego przedsięwzięcia – dostarczyć sprawozdanie końcowe. To, jak wyjaśnia dr Michał Brzostowicz, są wymogi, które obowiązują również zawodowców.

🦏 WYSPA SKARBÓW W SIECI

Wypełnienie formalności i ubieganie się o odpowiednie zezwolenia odstrasza poszukiwaczy. Dlatego większość woli kopać nielegalnie, a „fanty” zostawić dla siebie, sprzedać w internecie lub na giełdach staroci. Chociaż – według ustawy o ochronie zabytków oraz kodeksu cywilnego – od chwili znalezienia właścicielem znaleziska jest Skarb Państwa.

Jednak osób, które w ostatnich latach zgłosiły się do konserwatora ze znalezionymi przedmiotami, można policzyć na palcach jednej ręki. Potencjalnych ofiarodawców nie zachęca nawet wizja nagrody (20-krotność średniej płacy krajowej, a – jeśli zabytek jest znacznej wartości materialnej – nawet 30-krotność).

Odyskiwaniem znalezionych przedmiotów zajmują się policjanci ze specjalnych zespołów do zwalczania przestępczości przeciwko dziedzictwu narodowemu. Coraz częściej poszukiwaczy udaje im się namierzyć na forach i aukcjach, na których wystawiają znaleziska. Według Adama Grajewskiego, archeologa i policjanta z Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi, oficjalne statystyki nie zawierają wiarygodnych

danych o rabunkach stanowisk archeologicznych i nielegalnych znaleziskach. – Wiele form działania przestępców nie znajduje odzwierciedlenia w oficjalnych statystykach, ginąc w ogólnej masie przestępczości – dodaje. Powód? Policyjne statystyki zawierają jedynie informacje o stwierdzonych przestępstwach, a to jest zaledwie wierzchołek góry lodowej. Według tych danych, w 2011 r. stwierdzono tylko 92 przestępstwa ścigane z art. 108 i 109 ustawy o ochronie zabytków, czyli zarówno niszczenie, jak i próbę wywozu zabytku za granicę.

Leszek Radziul, komendant Straży Leśnej w Nadleśnictwie Rzepin, przyznaje, że wśród grup poszukiwaczy chodzących po tutejszych lasach są także przybyłe z Niemiec i Holandii. 🦏

**TAKIE
EKSPLOACJE**
niszczą ściółkę.



Fot. lubomir/Shutterstock.com



Fot. Wojciech Stróżyk/REPORTER/EAST NEWS

— TAK TO WIDZĘ —

„GDZIE SKARB TWÓJ...



foto. archiwum

● ● ● tam i serce twoje” – mówi Pismo Święte. Słowo „skarb” ma w naszym języku wiele znaczeń, tym razem jednak rzecz będzie o jego jak najbardziej materialnym sensie. Człowiek ma to w swej naturze, że potrafi zadziwiająco przywiązywać się do skarbów (albo do myśli o nich); przywiązywać niczym Tolkienowski Gollum, z pożądaniem w oku syczący: *My preciouss...* I nic tego nie zmieni.

Poszukiwacze skarbów byli, są i będą aż po kres ludzkości. Oczywiście, jak w każdej społeczności, różnią się oni między sobą. U jednych przeważa pasja poszukiwacza przygód, zamilowanie do historii (na przykład do kolekcjonowania militariów), u innych przede wszystkim marzenie o zdobyciu dużych pieniędzy. Nieraz z pewnością te motywacje się przenikają.

Dawno temu, jeszcze w dzieciństwie, przeczytałem zdanie, którego autora, niestety, nie pamiętam. Brzmiało ono: „Ziemia jest jak wielka księga – kto wykopuje z niej pamiętki, postępuje tak, jakby wrywał z tej księgi kartki”. Dziś oceniam, że było to podejście nazbyt radykalne i chyba nieprzystające do rzeczywistości. Człowiek ma bowiem zakodowane w sobie, by poszukiwać wiedzy o tym, kim jest i skąd przychodzi, a zabytki, starsze i nowsze, są mu w tym niewątpliwie pomocne. Wiele wspaniałych muzealnych eksponatów, które możemy dziś podziwiać, ktoś kiedyś wykopał z ziemi. Problem pojawia się, jak zawsze, w wypadku bezwzględności w owym poszukiwaniu. Wspomniane Tolkienowskie opowieści wiele mówią o zachłanności i nieuchronnych jej skutkach. Wiemy, co działo się z tymi, którzy zamiast zanieść pierścień do Góry Przeznaczenia, chcieli go zachować tylko dla siebie, na własność...

Wracając na nasze podwórko, trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. A jest ona taka, że z ludźmi zarażonymi pasją grzebania w ziemi, również pośród drzew, na dziko, trudno walczyć, gdyż niespecjalnie odstrasza ich perspektywa kary administracyjnej – najwyższej dodaje nieco adrenaliny. Można starać się ograniczać ów

proceder, a przez to negatywne jego skutki, monitorując neralgiczne miejsca. Ale przecież nie sposób obstawić cały las kamerami Wielkiego Brata. Dobrze, gdy niektórych uda się mieć „po swojej stronie”, zwłaszcza tych, u których marzenie o sławie odkrywcy (co wszakże wymaga podzielenia się swym znaleziskiem ze społeczeństwem) przeważa nad chęcią zdobycia skarbu za wszelką cenę i na wyłączne posiadanie.

Najtrudniej jest z tymi, którzy poszukują czegokolwiek, co da się spieniężyć, a już zwłaszcza dzięki związkom ze zorganizowanym światem przestępczym. Za przykład z gatunku łagodniejszych niech posłuży taka oto opowieść znajomego nadleśniczego. Na administrowanym przez niego terenie grasowała szajka zajmująca się wykopywaniem z ziemi kabli energetycznych. Była to „praca” wyjątkowo ciężka, a przy tym skrajnie niebezpieczna, grożąca śmiercią lub kalectwem. Mój znajomy zastanawiał się, do jakich fortun mogliby dojść ci ludzie, gdyby z równym samozaparciem i gotowością do ryzyka zajęli się jakąś uczciwą działalnością. Fakt, że takie rozwiązanie nie przyszło im jednak do głowy, mogłoby nie najlepiej świadczyć o naszym państwie, skoro za najprostszą drogę do dobrobytu i tym razem uznano, jak się do niedawna mówiło, „zakombinowanie”, pod którym to eufemistycznym terminem kryje się zwykła kradzież.

Bez względu na wszystkie wymienione tu niuanse, zadanie leśnika pozostaje takie jak zawsze – pilnować, aby przybywający do lasu goście, bez względu na to, czy kierują nimi szlachetne czy niskie pobudki, nie zostawiali po sobie pobożowiska. Zresztą, jest to zadanie dla nas wszystkich, bo to przecież nasz wspólny las...

— ZACHEUSZ



KRÓLOWA WARMII

ROZPOCZYNA BIEG JAKO BEZ MAŁA GÓRSKI POTOK. PRZEZ NASTĘPNE 40 KM PRZEISTACZA SIĘ, NA ZMIANĘ, A TO W PODGÓRSKĄ, A TO BAGIENNĄ RZEKĘ, PŁYNIE PRZEZ NAJPIĘKNIEJSZE LASY PUSZCZY NAPIWODZKO-RAMUCKIEJ I BAGNA, ALE TEŻ PRZEZ TERENY ROLNICZE. NA KONIEC TRAFIA DO PEŁNEJ ZABYTKÓW STOLICY WARMII I MAZUR - OLSZTYNA.

TEKST I ZDJĘCIA: PAWEŁ FABIJAŃSKI



Lyna, bo o niej mowa, główna rzeka Warmii, ma 264 km długości i jest lewobrzeżnym dopływem Pregoly. Jej źródła – leżące ok. 10 km na północ od Nidzicy, chronione rezerwatem „Źródła rzeki Łyny” – wybijają na stromym, wysokim na kilkadziesiąt metrów pagórze moreny czołowej. Kilka bardzo wydajnych strumieni wymyło w nim głębokie nisze źródłiskowe i jary. Spienione wody wartko przetaczają się przez przepiękne stare lasy. W nurcie leżą głazy i kamienie, a wzdłuż brzegów potoków rosną ogromne olsze czarne i jesiony, głębiej zaś stare dęby, lipy i klony. Po kilkuset metrach, u podnóża wzgórza, strumienie się łączą. Tak rodzi się Łyna.

Rzeka kieruje się dalej na północ, przepływa przez kilka mniejszych jezior i wpada do najpiękniejszego i największego akwenu Pojezierza Olsztyńskiego-Łąńskiego, ukrytego głęboko w lesie Jeziora Łąńskiego. Na jego wschodnim brzegu, w Łąnsku, znajduje się osławiony ośrodek wypoczynkowy dygnitarzy PRL-u, dawniej odcięty od świata 200-kilometrowym płotem, dziś dostępny dla turystów.

Wyptywając z jeziora, Łyna nadal zmierza na północ. Tu zaczyna się jej najpiękniejszy odcinek – przełomowa dolina o długości około 6,5 km. Rzeka zagłębia się na kilkanaście metrów w jarze, którego strome stoki porasta stary las liściasty z wieloma pomnikowymi, 350-letnimi dębami, a także lipami, klonami i grabami. Dalej od rzeki, na piaszczystych

JEZIORO ŁAŃSKIE

*i okolice kiedyś
mogli odwiedzać
tylko wybrańcy.*



OLSZE I JESIONY

*u źródeł Łyny
z trudem opierają
się jej nurtowi.*

wzgórzach morenowych, szumią już bory sosnowo-świerkowe. Sosny mają tu do 38 m wysokości i liczą sobie nawet 200 lat. Pnie dębów gęsto pokrywają porosty: obrośtnice, puśtułki, graniczniki, tarczownicze i inne, świadczące o bardzo dużej czystości tutejszego powietrza.



TO CIEKAWE...

NA MAZURSKO-
-WARMIŃSKIM SZLAKU

Obszar źródłiskowy tyny chroni rezerwat przyrody „Źródła rzeki tyny im. profesora Romana Kobendzy” o powierzchni 121 ha, z wyłobionymi w stromym zboczu przez erozję wstępną, głębokimi na ponad 20 m niszami źródłiskowymi o charakterze górskim. Przez rezerwat prowadzi leśna ścieżka edukacyjna. Rezerwat przyrody „Las Warmiński”, o powierzchni 1803,2 ha, to najcenniejszy przyrodniczo obszar Puszczy Napiwodzko-Ramuckiej, rozciągającej się pomiędzy Olsztynem, Szczytnem, Nidzicą i Olsztynkiem. Rosną tu prawie 200-letnie bory sosnowo-świerkowe i liściaste lasy grądowe z 350-letnimi dębami. Przełomowy odcinek tyny, poniżej Jeziora łańskiego, to miejsce łęgowe m.in. bielika, rybołowa i zimorodka.



LAS WARMIŃSKI
– piękny o każdej porze.



**ZAMEK
KAPITUŁY
WARMIŃSKIEJ**
– jedna z atrakcji
Olsztyna.

Rzeka o wciąż szybkim nurcie, często ostro zakręca i stale podmywa brzegi – liczne pochylone i leżące w wodzie drzewa tworzą zatory i wiry. Kilka kilometrów dalej kończą się morenowe wzgórza i Łyna wydostaje na równiny, zabagniony teren. Silnie meandrując wśród trzcinowisk i innej roślinności bagiennej, tworzy starorzecza. Mija na swojej drodze jeszcze parę mniejszych jezior. Później na obu jej brzegach pojawia się mozaika pól uprawnych, łąk i pastwisk, której towarzyszą rozrzucone zabudowania. Wreszcie rzeka dociera do granic administracyjnych Olsztyna, gdzie przepływa jeszcze przez kilka torfowisk i u podnóża średniowiecznego zamku kapituły warmińskiej. Stąd do Pregoły, już za granicą, ma jeszcze szmat drogi. ♣

WARTO WIEDZIEĆ

MOŻNA POPEŁNAĆ I POOGLĄDĄĆ

Spyt kajakowy tyną możliwy jest od miejscowości Kurki położonej w miejscu, gdzie rzeka wpływa do Jeziora łańskiego.

Warto zobaczyć:


Zamek kapituły warmińskiej z XIV w. i stare miasto w Olsztynie.
Muzeum Budownictwa Ludowego – Park Etnograficzny w Olsztynku.

Zamek krzyżacki z XIV w., przebudowywany w późniejszych okresach w Olsztynku.

Zamek krzyżacki z końca XIV w. w Nidzicy.

Sanktuarium Maryjne w Gietrzwałdzie, miejsce jednego oficjalnie uznanego przez Kościół katolicki objawienia Najświętszej Marii Panny w 1877 roku.

DO LASU PO FOR



WEDŁUG SONDAŻU ARC RYNEK I OPINIA, BIEGANIE UPRAWIA 36 PROC. AKTYWNYCH POLAKÓW. ZDECYDOWANIE WIĘCEJ NIŻ JAZDĘ NA ROWERZE (26 PROC.) CZY GIMNASTYKĘ (23 PROC.). MAŁO TEGO, LICZBA BIEGACZY ZWIĘKSZYŁA SIĘ W ZALEDWIE CZTERY LATA AŻ TRZYKROTNIE.

TEKST: SERGIUSZ SACHNO

W telewizji rekordy popularności biją wyczyny Kamila Stocha, Justyny Kowalczyk czy Roberta Lewandowskiego. Ale skoki narciarskie uprawia zaledwie garstka zapaleńców, a biegi narciarskie niewiele większa grupa. Nawet piłka nożna to sport, który trudno nazwać w naszym kraju masowym. Co innego bieganie. Rosnąca popularność tej dyscypliny nie powinna dziwić. To najbardziej demo-

kratyczny sport. Już dzieci uprawiają ją niejako naturalnie. Ale wśród biegaczy, również maratończyków, można spotkać nawet stulatków. Ścigają się także osoby o kulach i na wózkach inwalidzkich. Bieganie to również sport relatywnie tani – w zasadzie jedyną rzeczą, którą bezwzględnie trzeba kupić ekstra są odpowiednie buty. W dodatku możliwy do uprawiania o każdej porze dnia i roku i przy każdej pogodzie – potrzeba tylko trochę charakteru.

Dbający o linię powinni pamiętać, że żadna inna dyscyplina nie pozwala spalić aż tylu kalorii – około 900 podczas godzinowego biegu. Poza tym jej uprawianie rozwija całe ciało – nie tylko nogi. Oczywiście, biegać najlepiej w lesie. Nie tylko dlatego że powietrze jest tu dużo zdrowsze, a cisza i zieleń działają relaksująco. Również dlatego że miękkie leśne podłoże mniej obciąża nasze stawy, a nierówności absorbują więcej mięśni.

WARTO WIEDZIEĆ

POCZUJ WOLNOŚĆ

Część ścieżek już została udostępniona, pozostałe będą w październiku. Ich otwarciu towarzyszyć będą biegi zorganizowane przez nadleśnictwa. Informację o nich warto śledzić na stronach Lasów Państwowych (www.lasy.gov.pl). Tam też można będzie znaleźć folder „Wolność jest w naturze” z opisami poszczególnych tras.

- 1. Nadleśnictwo Dojlidy, RDLP w Białymstoku**
Ścieżka położona jest w sercu Puszczy Knyszyńskiej, około 10 km od Bialegoostoku, przy drodze krajowej nr 8, w sąsiedztwie parkingu „Rybnik”. Biegacze mogą skorzystać także z urządzeń gimnastycznych.
- 2. Nadleśnictwo Krynki, RDLP w Białymstoku**
Trasa zaczyna się przy parkingu leśnym przy trasie Białystok-Krynki. Szczęśliwcy mają szansę dostrzec w oddali żubra.
- 3. Nadleśnictwo Strzebielino, RDLP w Gdańsku**
Startujemy z miejsca postoju pojazdów w Luzinie przy ul. Wilczka. Na trasie możemy poćwiczyć na leśnej siłowni. Coś dla siebie znajdą też miłośnicy biegów na orientację.
- 4. Nadleśnictwo Bielsko, RDLP w Katowicach**
Do parkingu leśnego „Wapienica” przy ul. Tartacznej, gdzie zaczyna się trasa, można dojechać nawet miejskim autobusem (nr 16). Ścieżka jest mocno zróżnicowana, początkowo łagodna, później pnie się wysoko w górę.
- 5. Nadleśnictwo Turawa, RDLP w Katowicach**
Trasa zaczyna się na parkingu przy drodze leśnej w Leśnictwie Kadłub Turawski. Ciekawymi obiektami wzdłuż niej są pomnikowy dąb czy pałacyk myśliwski z XIX w.
- 6. Nadleśnictwo Krzeszowice, RDLP w Krakowie**
Początek trasy jest przy ul. Belwender w Alwerni. To doskonała trasa do trenowania formy ze względu na wiele podbiegów.
- 7. Nadleśnictwo Niepołomice, RDLP w Krakowie**
Zaczynamy w połowie odległości między Niepołomicami a Szarowem. Obok trasy biegnącej po Puszczy Niepołomickiej, znajdziemy również ścieżkę zdrowia. Są też ławy do odpoczynku i toalety.
- 8. Nadleśnictwo Głogów, RDLP w Krośnie**
Ścieżka zaczyna się 8 km od Rzeszowa w kierunku Warszawy. Na znacznej długości prowadzi przez rezerwat przyrody „Bór”.
- 9. Nadleśnictwo Lubartów, RDLP w Lublinie**
Ścieżka położona jest przy parkingu leśnym „Kopanina”. Wzdłuż trasy ciągnie się rezerwat „Kozie Góry”, w którym rosną sędziwe dęby bezszypułkowe.
- 10. Nadleśnictwo Brzeziny, RDLP w Łodzi**
Tym razem zaczynamy w Parku Krajobrazowym Wzniesień Łódzkich, przy parkingu „Paprotnia”. Tu po zakończeniu biegu możemy coś zjeść w barze.
- 11. Nadleśnictwo Poddębice, RDLP w Łodzi**
W pobliżu parkingu „Zakrzew”, gdzie zaczyna się ścieżka, warto wygospodarować trochę czasu na zwiedzenie rezerwatu „Napoleon”. Sama ścieżka prowadzi wzdłuż drzewostanów sosnowych i dębowych.
- 12. Nadleśnictwo Kudypy, RDLP w Olsztynie**
Ścieżka zaczyna się przy jedynym w Polsce północno-wschodniej ogrodzie botanicznym - Leśnym Arboretum Warmii i Mazur.
- 13. Nadleśnictwo Płynica, RDLP w Pile**
Bieg trasą wokół jeziora Krąpsko Średnie, można zacząć w dowolnym miejscu. Prowadzi przez dwa rezerwaty doliny Rurzycy.
- 14. Nadleśnictwo Karczma Borowa, RDLP w Poznaniu**
Ścieżka zaczyna się w Lesznie Wlkp., wbiec na nią można np. z osiedla Zamenhoffa. Biegnący duktami mają możliwość zobaczenia wszystkich pokoleń lasu.

ME

Fot. Mateusz Stopiński

Teraz naprzeciw wszystkim tym, którzy pokochali bieganie, wyszły Lasy Państwowe wraz z Ministerstwem Środowiska. Na 25-lecie odzyskania przez Polskę wolności wyznaczyły 25 specjalnych ścieżek biegowych we wszystkich 17 regionalnych dyrekcjach Lasów Państwowych. „Wolność jest w naturze” to nasz drugi projekt, obok „Dębów Wolności”, który upamiętnia rocznicę pierwszych wolnych wyborów.

15 Nadleśnictwo Łopuchówko, RDLP w Poznaniu

Punkt startowy jest ok. 5 km od Poznania. Wiedzie wokół stawu, fragmentami pokrywając się ze ścieżką edukacyjną.

16 Nadleśnictwo Daleszyce, RDLP w Radomiu

Zaczynamy przy parkingu leśnym „Namysłów”, 7 km od Daleszyc. Ścieżkę można nazwać crossową, choć prowadzi po dość płaskim terenie.

17. Nadleśnictwo Gryfice, RDLP w Szczecinie

Trasa zaczyna się w odległości 2 km od Dziwnówka. W czasie biegu możemy podziwiać malownicze nadmorskie wydmy, porośnięte bukami, świerkami, daglezjami, brzoźami, a także 140-letnimi dębami.

18 Nadleśnictwo Polanów, RDLP w Szczecinku

Punktem początkowym trasy jest miejsce postoju pojazdów przy drodze wojewódzkiej Polanów-Miastko. Przy trasie biegu można zobaczyć Jezioro Modre czy pomnik przyrody „Dąb Wrangla”.

19. Nadleśnictwo Toruń, RDLP w Toruniu

Trasa przebiega przez kompleksy leśne sąsiadujące bezpośrednio z Toruniem. Początek znajduje się przy drodze Toruń-Uniślaw. W pobliżu położony jest jeden ze starszych w regionie rezerwatów przyrody – „Las Piwnicki”, a także pomnikowy dąb.

20. Nadleśnictwo Celestynów, RDLP w Warszawie

Ścieżka biegnie przez teren Leśnictwa Celestynów. Korzystając z niej, można zobaczyć paśnik dla saren, leśną barć zamieszkaną przez karpiniaki pszczoły, schrony dla nietoperzy oraz, wyjątkowe na Mazowszu, ponadstuletnie świerki.

21. Nadleśnictwo Chojnow, RDLP w Warszawie

Trasa znajduje się w sercu Chojnowskiego Parku Krajobrazowego, a zaczyna na terenie obiektu rekreacyjno-turystycznego „Zimne Dąły”. Biegając, mijamy na przemian starodrzewy sosnowe i młodniki. Las Chojnowski najpiękniej wygląda jesienią, mieniąc się mnóstwem barw.

22. Nadleśnictwo Płońsk, RDLP w Warszawie

Ścieżka zaczyna się i kończy w szkółce leśnej Kuchary Królewskiej. Dziś szkółka jest nie tylko miejscem produkcji sadzonek, lecz także bazą edukacyjną nadleśnictwa. Uważny obserwator wypatrzy przy trasie różne ciekawe okazy roślin, m.in. gatunki objęte ochroną.

23. Nadleśnictwo Głogów, RDLP we Wrocławiu

Punktem startowym jest parking położony wśród drzewostanów sosnowych na terenie Leśnictwa Gola. Ciekawostką na trasie jest zapora przeciwczołgowa z okresu drugiej wojny światowej, będąca częścią linii umocnień polowych, zaczynających się nad Odrą w okolicach Głogowa.

24. Nadleśnictwo Świętoszów, RDLP we Wrocławiu

Trasa biegowa zaczyna się na parkingu leśnym „Pod Kapeluszem”. Można obok niej obejrzeć rzadkie i chronione rośliny oraz zbiornik retencyjny z wyspą.

25. Nadleśnictwo Cybinka, RDLP w Zielonej Górze

Trasa położona jest na terenie leśnictwa Urad i Sądów, między parkingiem leśnym a rzeką Pliszką. Ze ścieżki warto zjechać do wieży widokowej na „Gęśich Bagnach” czy do Muzeum Bociana Białego w Kłopotcie.

Fot. Tomasz Gierań



Czym ścieżki biegowe Lasów Państwowych różnią się od zwykłych szlaków, po których też przecież można biegać? Wszystkie są pętami. Nie ma zatem problemu z powrotem do miejsca, z którego wyruszyliśmy. Nie biegniemy też dwa razy tą samą drogą. Trasy zaczynają się przy leśnych parkingach lub miejscach postoju pojazdów. Nie narażamy się więc na mandat, parkując samochód w nieprzeznaczonych do tego miejscach lub wjeżdżając nim do lasu. Wszystkie położone są w niedalekiej odległości od miast, a to właśnie ich mieszkańcy są najbardziej spragnieni rekreacji na łonie natury. Mają długość około 5 i 10 km, a na ich pokonanie spokojnym tempem wystarczy mniej niż 30 i 60 minut. Dla zupełnie początkujących są też skrócone warianty ścieżek. Wszystkie świetnie nadają się także do spacerów czy *nordic walking*, a zimą do jazdy na biegówkach. Wytoczono je tak, żeby nikt podczas biegania się nie nudził. Prowadzą wokół rezerwatów, obszarów Natura 2000, ciekawych obiektów przyrodniczych, nierzadko trasa pokrywa się ze ścieżkami dydaktycznymi, wiedzie w pobliżu rzek i jezior. Ale każdy, kto poważnie dba o swoją formę wie, że nie powinien ograniczać się wyłącznie do biegania, toteż przy niektórych ścieżkach urządzono siłownie na świeżym powietrzu. Na parkingach przy początku ścieżek stoją tablice z opisami i mapami trasy, a także tablice „Trenuj w lesie”. Znajdują się na nich instrukcje, jak wykonać przedbiegową rozgrzewkę oraz ćwiczenia rozciągające po biegu. Same ścieżki są jednolicie oznakowane: strzałki wskazują kierunek biegu i ewentualne rozwidlenia, gdzie można wybrać krótszy wariant. ♣

ROZGRZEWKA
przed biegiem.
W niektórych miejscach do dyspozycji są takie przyrządy.



Fot. Robert Michalowski

GDZIE I JAK SKIEROWAĆ APARAT? PROSTO CZY ZADRZEĆ
W GÓRĘ, A MOŻE SPOJRZEĆ NIM POD NOGI?
SŁOWEM, POD JAKIM KĄTEM NASZ OPTYCZNY DRUH
MA SPOGLĄDAĆ NA LEŚNĄ RZECZYWISTOŚĆ?

TEKST: TOMASZ KŁOSOWSKI
ZDJĘCIA: G&T KŁOSOWSCY

SKĄD TAKI KĄT?

W życiu „patrzeć na coś pod odpowiednim kątem” oznacza przeważnie tyle, co wyrobić sobie o przedmiocie zainteresowania właściwe zdanie. W fotografii to niemal metaforyczne zawołanie należy jednak rozumieć dosłownie. Zwłaszcza przy fotografowaniu lasu, przede wszystkim współczesnego, o pewnym powtarzalnym porządku. To, pod jakim kątem do poziomu będzie patrzył obiektyw aparatu, decyduje zarówno o treści uzyskanego obrazu, jak i jego klimacie.

Obiektyw o danej ogniskowej ma swój, zależny od niej kąt widzenia. Tę kwestię już tutaj przerabialiśmy. Tym razem chodzi o to, jak ustawiona ma być oś optyczna obiektywu względem motywu i jego otoczenia. Nie ma jednego dobrego kąta, pod jakim trzeba fotografować las – w zależności od celu fotografa może być kilka lepszych i gorszych.

🦉 O WŁAŚCIWY POZIOM

Najprostsza, zda się, sytuacja to ta, gdy obiektyw patrzy wprost przed siebie, czyli jego oś optyczna biegnie, z grubsza rzecz biorąc, równoległe do powierzchni ziemi. Wydaje się, że powinna być najbardziej czywista, a jednak przy fotografowaniu w lesie stosowana bywa tylko z rzadka. Odczuwamy wszakże naturalną potrzebę spojierania aparatem na świat z wysokości naszych oczu. Wtedy jednak równie naturalne jest, że kierujemy go nieco w dół. Chcemy bowiem zobaczyć las wyrastający z czegoś, a to coś w lesie – czyli podszyt i runo – przeważnie bywa bardziej atrakcyjne niż sama kolumnada pni. Aparat patrzący wprost, równoległe do gruntu, wyposażony w obiektyw o standardowej ogniskowej lub nawet szerokokątny, ukáže nam przede wszystkim właśnie pnie, do tego na ogół niecałe. Takie kadry, wybrukowane pniami, owszem, mają urok, zwłaszcza przy uwiecznianiu lasów brzoźowych, zazwyczaj jednak chcemy je zobaczyć wraz z tym, co pod nimi. Pochylenie aparatu nieco w dół pozwala doskonale ująć np. łany kwiatów, paproci czy mchów, wyścielających dno lasu.

Kłopot zaczyna się, gdy chcemy, obejmując cały łan, pokazać jednocześnie wystarczająco dobitnie to, co go tworzy – by obiektyw, patrzący np. na rozległy dywan kwiatów, widział jednocześnie wyraziście je same albo przynajmniej ich reprezentację. Szkopeł w tym, iż te są przeważnie na tyle drobne, że z wysokości stojącego fotografa wyglądają jak jednolita powierzchnia, ukazująca najwyższą swą strukturę, ale gubiąca budujące ją osobniki. By je ukazać, trzeba aparat ustawić lub trzymać tuż przy gruncie i fotografować równoległe do ziemi. Tylko że wtedy najbliższy rząd roślin ustawi się nam w kadrze niczym karny oddział, zasłaniając zarazem całą resztę. Był łan – nie ma łanu... To częsty problem przy uwiecznianiu leśnego runa.

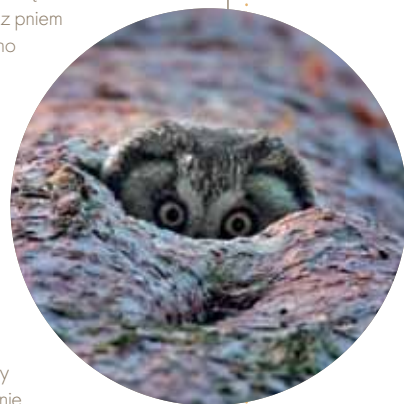
Tu trzeba skorzystać z pomocy samej natury – co zresztą zawsze powinno być chlebem powszednim w pracy fotografa przyrody. Rozwiązanie ilustruje pokazany tu łan przebarwiających się u progu jesieni konwalii (patrz zdjęcie 1). Jego najbliższy fragment został uchwycony tak, jak opisane to zostało przed chwilą: aparatem ustawionym nisko i prawie równoległe do powierzchni gruntu, która tu akurat jest pozioma. Ale kawałek dalej już nie jest, bo łan wspina się na łagodny pagórek. Mamy więc – przy zachowaniu poziomego ustawienia aparatu – zarówno godną reprezentację płatu barwnych roślin, jak i całą jego urodę. Czyli: obraz na... odpowiednim poziomie!



WARTO WIEDZIEĆ

Z GRUBEJ RURY

Przy fotografowaniu z użyciem długich ogniskowych, to, czy aparat patrzy trochę bardziej w górę czy w dół, nie ma większego znaczenia dla oddania perspektywy. Natomiast kierowanie obiektywu o długiej ogniskowej – a więc odznaczającego się małą głębią ostrości – pod dużym kątem względem poziomu może skutkować nieostrością najbliższych i najdalszych części obiektu, w który celujemy. Tak będzie z pniami drzewa, fotografowanym z dołu mocno zadartym ku górze teleobiektywem. Warto zauważyć, że w takim wypadku – gdy np. chcemy uwiecznić wysoko rosnącą hubę lub widoczną dziuplę – lepiej się oddalić z aparatem i nie zadzierać tak mocno naszej grubej rury. Wtedy obiekt na zdjęciu wyjdzie prawie tak, jakby był fotografowany z jego poziomu obiektywem skierowanym równoległe do ziemi. Przykładem może być ten portret sowy wlochatej, zrobiony z ziemi, a faktycznie patrzącej na fotografa z wysokości kilku metrów (zdjęcie górne). A że wlochotka to sowa ciekawsza, można ją dla odmiany sfotografować też, stojąc pod drzewem i kierując naszą optyczną lufę nieomal pionowo w górę. Sowa wyjrzy wtedy, na co dowodem jest drugie z pokazanych tu zdjęć (zdjęcie dolne). Fotografowanie ptaków w pobliżu ich dziupli nie jest dziś dobrze widziane, ale prawo tego nie zabrania, o ile nie towarzyszy mu płoszenie skrzydlatego modela. W wypadku dziuplaków, zwłaszcza mieszkających wysoko, nie niesie to zagrożenia dla ich bezpieczeństwa czy pomyślności lęgów.





3

☞ ŚMIAŁE WZLOTY

Strzelisty las nieuchronnie pociąga nasz wzrok ku górze, tam też bezwiednie kierujemy aparat, mocno go zadzierając. Efekt, zwłaszcza przy użytych krótkich ogniskowych, wiadomy: pochylenie drzew, osiągające wręcz karykaturalne rozmiary. Ale ten efekt – już tu przez nas niegdyś omawiany – może służyć do tworzenia ujmujących obrazów.

Pochylone do środka obrazu, zbiegające się gdzieś w górze pnie, ukazane tak przez mocno zadarty ku niebu aparat, mogą wywołać zaskakujące skojarzenia. Jeżeli ustawić się na skraju niewielkiej luki w drzewostanie, doznamy, patrząc na zdjęcie, wrażenia, że przebywamy w głębokiej studni. Często, zwłaszcza gdy użyć bardzo krótkiej ogniskowej, czujemy się trochę jak wewnątrz koszyka czy ażurowej klatki. Jeżeli ujęcie takie zrobić w wietrzny dzień, stosując długi czas naświetlania, np. około sekundy, można uzyskać osobliwą graficzną wizję, bo korony wyjdą malowniczo rozmazane. Możliwości jest wiele. Sama ekscytacja osiąganą w takich przypadkach niecodzienną perspektywą, bawienie się wynikłymi z niej czysto geometrycznymi efektami, rodzi jednak niebezpieczeństwo popadnięcia w maniérę. Takie sytuowanie osi optycznej obiektywu powinno służyć czemuś więcej: choćby nietuzinkowemu – zarówno pod względem dokumentalnym, jak i plastycznym – ukazaniu budowy lasu czy jego walorów przyrodniczych.

Oto jesienne przykłady. Nisko umieszczony i mocno zadarty w górę aparat z obiektywem szerokokątnym pokazuje wierzchołki gonných sosen jakby spod (a może zza) liści podszytu, mówiąc, że las jest bujny, a ich koloryt przypomina o jesieni. Zamglenie uciekających w górę pni tylko to potwierdza. Odpowiednie dopasowanie łuku utworzonego przez wierzchołki drzew i łuku ulistnionych gałązek zapewnia poczucie wizualnego ładu. Oszczędnie i treściwie, a zarazem – wizualnie schludnie (patrz zdjęcie 2).

Bardziej karkołomny jest pomysł, by popatrzeć obiektywem na las spod runa. Można je potraktować jako obramowanie dla widoku zbiegających się w górze pni i koron drzew albo – jak tutaj (zdjęcie 3) – uczynić jego fragment wręcz głównym motywem, zgrabnie pod względem geometrycznym współdziałającym z widokiem lasu ponad nim. W obu pokazanych tu przypadkach to powiązanie jest bardzo ważne. By uzyskać ten drugi obrazek, trzeba wręcz było aparat ułożyć ze skierowanym w górę obiektywem na ziemi – pod łanem paproci. W takiej jego pozycji niełatwo kadrować obraz i na ogół trzeba zaglądać w wizjer poprzez doczepioną do niego peryskopową lupkę, tzw. celownik kątowy. W tej sytuacji dobrze mogą się też sprawdzić niektóre lustrzanek cyfrowe i aparaty kompaktowe z ruchomym ekranem, dającym się ustawić pod różnymi kątami. Tak czy inaczej – podobne ujęcia wymagają nieco gimnastyki.



4

Warto zauważyć, że obu tym obrazom takie skrajne złamanie normalnej perspektywy widzenia nie odebrało naturalności. Zatem – takie widzenie to już pewna śmiałość, ale jeszcze nie dziwactwo.

☞ TROSZECZKĘ NA BAKIER...

Można by zastanawiać się, czy nie jest dziwactwem fotografowanie aparatem przekrzywionym na bok, kiedy to brzeg kadru przestaje być równoległy do poziomowi ziemi, a świat wygląda jak sfotografowany z pokładu statku walczącego ze sztormem. Takie przewracanie świata na zdjęciach jest w modzie, jakby zwykle widzenie zaczęło fotografów i operatorów nudzić. W fotografii lasu może się jednak czasem przydać, choćby właśnie w imię uniknięcia nudy.

Bywa, że wszystkie drzewa są malowniczo pochylone w jedną stronę. Choćby w borach nadmorskich, smaganych sztormowymi wiatrami, ciągnącymi od morza. Ten ożywiający obraz fotograficzny efekt można delikatnie naśladować poprzez przechylenie aparatu na bok. Trzeba jednak wziąć pod uwagę pewne okoliczności. Po pierwsze – w ostoi drzew powinno być choć kilka naprawdę pochylonych, najlepiej w jedną stronę. Wtedy pochylenie wszystkich wyda się bardziej wiarygodne. Po drugie – trzeba pilnie patrzeć, by w kadrze, a już zwłaszcza na pierwszym planie, nie znalazło się coś, co wyjdzie wtedy nieprawdziwie. Chociażby droga, biegnąca w dal, która wyjdzie nam koślawo pochylona, albo rzędy młodych drzewek na niedawnym odnowieniu, które zawsze są pionowe, nawet rosnąc na ukośnej powierzchni. Manipulować wzrokiem widza jest świętym prawem fotografa, byle robił to w imię podniesienia estetyki, no i na małych odchyłkach od rzeczywistości zbyt łatwo nie dał się złapać.

☞ ...I PONIŻEJ POZIOMU

Tym, co w lesie najczęściej pociąga nasz wzrok ku dołowi, jest woda. Bajkowe odbicia koron drzew czy pni i podszytów sprawiają, że aparat sam kieruje się w dół. Lasu zalanego wodą

– przeważnie olsu czy łągu – nie sposób zresztą sugestywnie pokazać, stojąc w wodzie pomiędzy drzewami. Bo tej wody na zdjęciu... prawie nie będzie widać, przynajmniej w ujęciu krajobrazowym, choć ją samą można, rzecz jasna, uwiecznić bez trudu, kierując obiektyw pod nogi. Ukazanie podmokłego czy zalanego lasu w całej pełni, z drzewami wystającymi z uciekającej ku horyzontowi tafli wodnej, wymaga już wspięcia się ponad jej poziom. I to sporo. W praktyce zdjęcie trzeba robić z wysokiej grobli czy skarpy, pochylając obiektyw mocno w dół, co pozwoli np. zarejestrować sugestywną siatkę cieni, kładących się na powierzchni „leśnej zupy” (zdjęcie 4).

Konsekwencją jest promieniste rozbieganie się w obrazie pni drzew. Powinny też one, zgodnie z prawem perspektywy, wyjść na zdjęciu jako cienkie przy ziemi i coraz grubsze w górę. Ponieważ jednak w rzeczywistości pnie z reguły cienieją ku górze, oba te zjawiska znoszą się i pnie wychodzą na zdjęciu prawie jak rury o równym przekroju. Jeżeli chcemy takiego przerysowania, pogrubiającego pień w kierunku aparatu, musimy obiektyw ustawić w miarę blisko pnia czy pni rosnących blisko siebie. To jednak przeważnie wymaga wspięcia się na któreś drzewo lub fotografowania z ambony czy innej, stojącej

w lesie wieży. Przy takim fotografowaniu „z góry na dół” szczególnie ładnie wychodzą szare pnie bukowe, jak te pokazane na zdjęciu nr 5.

Aparatem skierowanym w dół, najlepiej pionowo, wprost ku ziemi, fotografujemy też faktury widoczne w runie czy na ściółce. To jasne, jak patrzenie aparatem wprost lub prawie wprost w dół podczas lotu nad lasem. Mniej oczywiste jest natomiast uderzające nieraz podobieństwo efektów, uzyskanych na zdjęciach wykonanych w obu tych sytuacjach. Las oglądany z góry może np. do złudzenia przypominać sfotografowaną z wysokości statywu powierzchnię mchu. Przykłady takich podobieństw, ilustrujących wręcz fraktalność świata – czyli podobieństwo małych struktur do dużych, w których się zawierają – można mnożyć. Pokazujemy tu jeden taki przykład (zdjęcie 6). Są fotografie, którzy z wylapywania tych podobieństw uczynili swój kierunek twórczy, nieraz z godnymi uwagi skutkami. Wielu leśników ma szansę zabawić się w coś takiego, mogąc uczestniczyć w lotach patrolowych. Na szczęście, w fotografii leśnej można wlecieć całkiem wysoko, pozostając na ziemi. ♣



5



6

WARTO WIEDZIEĆ

ZE ŚWIATŁEM I POD ŚWIATŁO

W fotografii bardzo ważne jest, pod jakim kątem ustawiamy się nie tylko do samego motywu, ale również do oświetlających go promieni słonecznych. W ramach znanych nam już, trzech głównych orientacji – pod światło, bokiem do światła lub ze światłem – możemy rozmaicie kierować obiektyw – w górę, w dół itp. Przedstawimy dwie sytuacje, godne uwagi zwłaszcza w jesiennym lesie. Ustawiamy się pod światło, a fotografujemy dosłownie „pod” nie, czyli aparat patrzy skośnie w dół, mając źródło światła – w praktyce tylko słońce – powyżej osi optycznej. To najlepszy patent na uwydatnienie urody więdnących roślin runa, zwłaszcza paproci. Druga sytuacja: stajemy bokiem do biegu promieni albo plecami do nich (zdjęcie „ze światłem”) w momencie, gdy w lesie jest już – albo jeszcze – ciemno, a słońce igra tylko po koronach albo wręcz wierzchołkach drzew. Wtedy obiektyw kierujemy śmiało w górę, nie przejmując się pozornym „upadkiem” lasu na zdjęciu. Najlepszy efekt osiągniemy, gdy przed zachodem lub tuż po wschodzie, nisko stojące słońce wyjrzy przez lukę w chmurach i jak reflektor oświetli czuby drzew, wyrysowując je pięknie na tle prawie czarnego nieba, choć i na tle mocnego błękitu wydają nieźle.

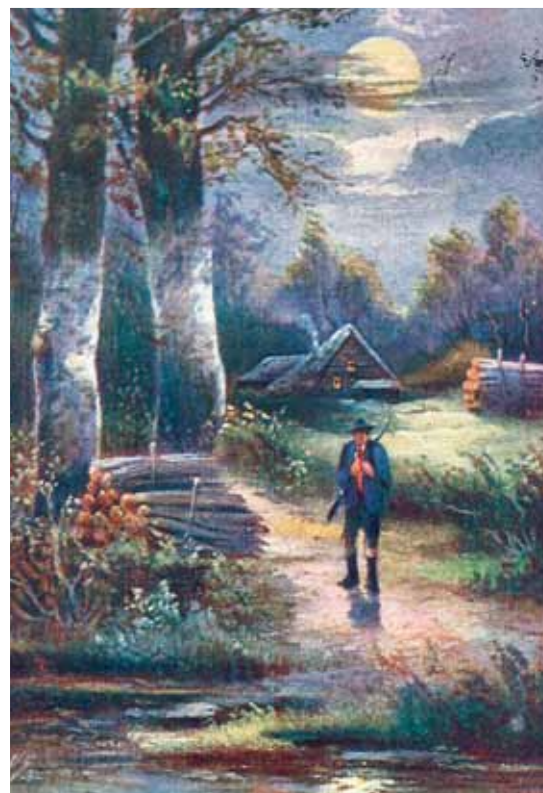


NA GRZYBOBRANIU.

*Pocztówka wydana przez Salon Malarzy
Polskich w Krakowie, za czasów Galicji.*



GŁÓWNYM zadaniem służby leśnej było upilnowanie drewna przed kradzieżą. Nocny dyżur gajowego to temat pocztówki wysłanej w 1938 r. z Orzechowa do Pragi.



UROK JESIENNEGO LASU NAJLEPIEJ DZIŚ ODDAJĄ PEŁNE BARW FOTOGRAFIE. ZANIM JEDNAK TECHNOLOGIA KOLOROWYCH ZDJĘĆ STAŁA SIĘ POWSZECHNA, ICH ROLĘ PEŁNIŁY DZIEŁA MALARSKIE, REPRODUKOWANE NA LICZNYCH POCZTÓWKACH.

TEKST: **EDWARD MARSZAŁEK**
POCZTÓWKI ZE ZBIORÓW AUTORA

NA STAREJ, POCZTÓWCE.



PRZED ZIMĄ
trzeba było zgromadzić opał. W biednych regionach zajmowały się tym kobiety. Uzbierane w lesie gałzki przewiązywały powrozem, formując je w tzw. paki. Bywało, że złośliwi gajowi podbiegali czasem z tyłu i... nożem przecinali powrózek, niwecząc ciężką pracę niewiasty.

Historia kartki pocztowej sięga 1865 r., kiedy to Heinrich von Stephan, generalny poczmistrz Berlina, zaproponował, żeby do asortymentu przesyłek pocztowych wprowadzić *Postblatt*, czyli ułatwiający życie „list bez koperty” o znormalizowanych wymiarach: 150 x 115 mm. Ten nowatorski pomysł nie został wówczas doceniony, co więcej – w niektórych kręgach uznano go nawet za zagrożenie dla dobrych obyczajów. Projekt zyskał jednak uznanie władz austriackich, które cztery lata później dopuściły do obrotu *Correspondenz-Karte* na terenie całego cesarstwa. Jednak za prekursora tej nowej formy zwykło się uważać prof. Emanuela Hermanna z Wiednia, który w styczniu 1869 r. opublikował artykuł „O nowym sposobie korespondencji pocztowej”. Nowinka wzbudziła wielkie zainteresowanie, również na ziemiach polskich, zwłaszcza w Galicji.



☞ NIE WIĘCEJ NIŻ DWADZIEŚCIA

Pierwsze karty korespondencyjne były niemal zupełnie czyste, widniał na nich tylko wydrukowany wizerunek dwugłowego orła cesarskiego. Jedna strona przeznaczona była wyłącznie na adres i znaczek pocztowy, druga na korespondencję, w której nie mogło być więcej niż dwadzieścia słów. Wynalazek szybko się przyjął i zdobył wielką popularność, szczególnie wśród

żołnierzy, którzy tą drogą, „usprawniając” pracę cenzury wojskowej, mogli z manewrów czy z frontu przesyłać rodzinie wyłącznie dobre wieści. Pod koniec XIX w. coraz częściej pojawiały się na kartkach ilustracje, które zabierały miejsce na korespondencję. Zrodził się wtedy pomysł, by adres i treść łączyć na jednej stronie. Poczta austriacka długo broniła się przed takim rozwiązaniem. Skapitulowała dopiero w 1904 r., gdy w innych krajach

JESIENIĄ ZACZYNYANO

zręby w lesie. Mężczyźni pracowali, zaś obiad zazwyczaj przynosiły żony. Klimat tamtego lasu widoczny jest w obrazach wybitnego artysty Adama Setkowicza (1876–1945), znanego głównie z malowania motywów pocztówkowych.

WIEŚNIACZKA niosąca chrust.
Pocztówka z 1914 r.

ZBIERANIE CHRUSTU to niegdyś cały rytuał, kończony dopiero jego dokładnym porąbaniem i ułożeniem wokół ścian domu. Suche gałęzie oblamywano nawet ze stojących drzew, co już wymagało nie lada sprytu.



zrezygnowano już z tzw. długiego adresu (na całą stronę). Od tej pory na jednej stronie pocztówki widniał kolorowy nadruk, drugą natomiast podzielono na część adresową i korespondencyjną.

☞ KARTKOWY OBŁĘD

Pod koniec XIX w. zaczęły pojawiać się towarzystwa kolekcjonerów ilustrowanych kartek pocztowych, co bardzo ożywiło ówczesną działalność artystyczną. Projektowaniem kart zajmowali się nawet wybitni twórcy, niektórzy wręcz się w tym specjalizowali.

W 1890 r. powstał pierwszy na ziemiach polskich Klub Filatelistów w Krakowie. Jego członkowie zbierali karty korespondencyjne wraz ze znaczkami i organizowali wystawy. Mnogość projektów i ich sielankowa tematyka sprawiły, że świat oszalał na punkcie wysyłania i kolekcjonowania kolorowych kartek.

Dość powiedzieć, że cesarz Franciszek Józef, z okazji 50-lecia panowania, otrzymał ich od poddanych z całych Austro-Węgier aż 10 milionów.

W 1899 r. zorganizowano pierwszą na ziemiach polskich Słowiańską Wystawę Kart Poczтовых Ilustrowanych. Rok później urządzono podobną w Warszawie i jednocześnie ogłoszono konkurs na polską nazwę pocztowego wynalazku. Spośród 296 nadesłanych propozycji wybrano „pocztówkę”, zaproponowaną przez pisarza Henryka Sienkiewicza...

W zbiorach filokartystycznych znaleźć można ilustracje o różnej tematyce, świetnie oddające klimat minionych czasów. Nie brakuje też motywów leśnych – są polowania, rykowisko, wyprawa po choinki, pełne nostalgii puszczańskie krajobrazy, a nawet kartki z litografiami drzew, dla zapachu nasączane żywicą... ☞

PTAKI MIEDZIA MALOWANE

MIEDŹ JEST BARDZO PLASTYCZNA, ŁATWO JĄ „SKALECZYĆ”. WYSTARCY JEDEN NIEOSTROŻNY RUCH I CAŁĄ PRACĘ TRZEBA ZACZYNAĆ OD POCZĄTKU.

TEKST: **AGNIESZKA SIJKA**

ZDJĘCIA: **PATRYCJA PÓLTORAK-FIGAŃSKA**

Na podłodze poniewierają się ścinki, pogięte kartki, kawałki tektury, stół zarzucony jest szkami, tubkami z farbami, z boku leżą nieużywane ryłce. Wszędzie panuje twórczy nieład. Stoliki i prasa drukarska zasłane są kolejnymi pracami. Na półkach stoją puszki z farbami, rozpuszczalniki, preparaty potrzebne do „wypalania” rysunków. – To moje królestwo – mówi Adam Półtorak, malarz, grafik, spod ręki którego wyszły setki wizerunków ptaków i roślin.

SKARBY ZNALEZIONE NA STRYCHU

Zawirowania historii rzuciły rodzinę pana Adama do Radlińca, wsi zagubionej wśród wielkopolskich pól i łąk. Przeszłość tej położonej pod Jarocinem miejscowości zaważyła na przyszłości artysty. Dawny Radliniec podczas drugiej wojny światowej zniszczyli Niemcy. Polską ludność wysiedlili, a stare, kryte strzechą chałupy zburzyli, by zbudować w tym

miejsu wzorcową germańską wieś kolonizacyjną. Powstały domy z czerwonej cegły, tuż obok solidne, murowane budynki gospodarcze. W każdym obejściu posadzono sad, znalazło się też miejsce na ogród. Przez środek wioski wytyczono drogę. Jej obrzeża obsadzono lipami, niektóre nadal tam rosną. Pod koniec wojny niemieccy gospodarze w popłochu opuścili domostwa, zabierając ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy.

To miejsce, wspomina pan Adam, pełne było porzuconych skarbów, m.in. książek drukowanych czcionką gotycką. – Chyba dlatego zainteresowałem się typografią. Byłem zafascynowany charakterystycznym krojem tej czcionki, tak odmiennym od używanego w polskich publikacjach – wspomina grafik. I dodaje, że Radliniec i okoliczne wioski do dziś są pełne śladów przeszłości, poniemieckich druków, książek czy przedmiotów mniej lub bardziej codziennego użytku. W swojej pracowni ma np. własnoręcznie wyremontowaną starą maszynę drukarską.

Rysunkiem pan Adam zainteresował się już w „podstawówce”. Po szkole biegał na zajęcia w kółku plastycznym. To tam po raz pierwszy mógł używać profesjonalnych pędzli, z czego był bardzo dumny. Swoje umiejętności szlifował w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu (obecnie Uniwersytet Artystyczny), w której ukończył malarstwo.

– Przez pewien czas studiowałem grafikę, ale ostatecznie wybrałem malarstwo. Jednak grafiki nie rzuciłem i po ukończeniu uczelni zacząłem tworzyć prace zainspirowane starotestamentową tematyką – opowiada. Odezwała się, jego zdaniem, fascynacja techniką zapamiętaną z książek oglądanych na strychu rodziców.

SZTUKA CIERPLIWOŚCI

Z czasem zainteresowanie grafiką przerosło się w fascynację bardzo specyficznymi technikami: miedziorytem, ale też akwatintą i akwatintą (kwasorytem). Najtrudniejsza i czasochłonna metoda to miedzioryt. Miedź to wyjątkowo

NATCHNIENIEM
artysty jest rodzima przyroda.



MNOGOŚĆ DETALI

zmusza
do korzystania
z lupy.



delikatny materiał. Wypolerowaną płytkę łatwo „skaleczyć”, co oznacza, że każdy szczegół musi być najpierw bardzo dokładnie zaplanowany, bo później trudno jest go usunąć. Siła rylca i pewność ręki – tak podstawę procesu twórczego opisuje artysta.

Jego miedzioryty ptaków i roślin w drobniawy sposób odzwierciedlają rzeczywistość. Każdy uderza mnogością detali. Aby otrzymać taki efekt, pan Adam przy pracy korzysta z lupy. Co ciekawe, wykonując rysunek w miedzi, trzeba obracać blaszkę, a nie rylce. Najpierw rysuje się kontury, a później wypełnia się je szczegółami.

Aby miedziana płytka przyjęła farbę, trzeba ją podgrzać. Nie może być jednak za gorąca, jej ciepło musi przyjemnie rozgrzewać, a nie parzyć.

Później podgrzaną płytkę pokrywa się farbami, po czym usuwa się ich nadmiar, tak, aby kolory pozostały jedynie w wyżłobionych rowkach. Ostatnim etapem, po przygotowaniu projektu i przeniesieniu go na płytkę, jest odbicie rysunku na wcześniej zwilżonym czerpanym papierze (używany przez Adama Półtoraka

pochodzi z włoskiej manufaktury, wytwarzającej papier od XV w.).

☞ POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

Fascynacja przyrodą, głównie ptakami i roślinami, to swoista próba powrotu do dzieciństwa. Adam Półtorak spędził je wśród pól, na łąkach i w lesie. Tam mógł podpatrywać różne ptaki. Do dziś po śpiewie potrafi rozpoznać poszczególne ich gatunki.

Rodzina państwa Półtoraków mieszka niedaleko miejsca, gdzie pan Adam się wychował – Nowe Miasto nad Wartą to zaledwie 5 km od Radlińca. W czasie spacerów i przejażdżek rowerowych po okolicy zbiera pomysły do kolejnych prac. – Inspiruję się otaczającą przyrodą. Dla mnie znacznie bardziej urzekający jest widok krzyżówki czy dudka niż ptaków egzotycznych – mówi. Do każdego dzieła przygotowuje się niezwykle skrupulatnie. Czasami rysuje aż kilkanaście projektów, zanim wybierze ten najlepszy. W swoim portfolio ma również bogaty zbiór grafik roślin. Jego prace ozdabiały kalendarze i były kupowane przez największe firmy zielarskie. ☞



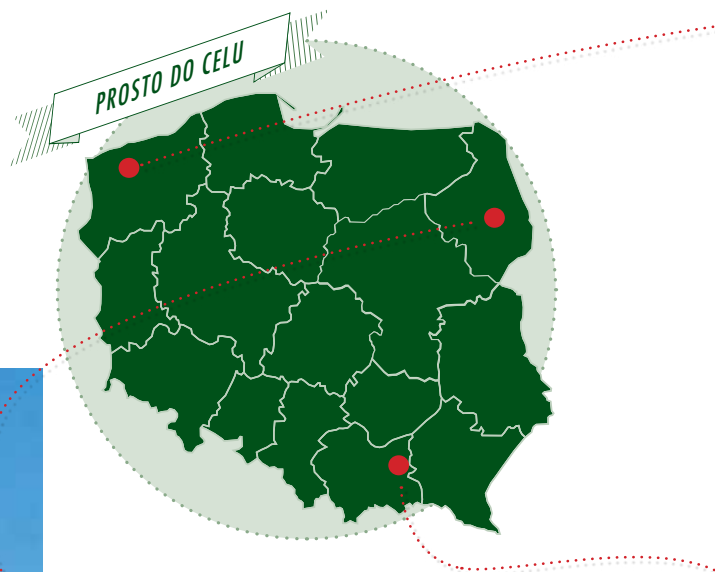
O EFEKCI

decyduje
siła rylca
i pewność ręki.

CZASWLAS.PL

AMATORZY SPOKOJNEGO RELAKSU, MIŁOŚNICY AKTYWNEGO WYPOCZYNKU, OSOBY KOCHAJĄCE PRZYRODĘ, PASJONACI HISTORII – KAŻDY ZNAJDZIE W POLSKICH LASACH COŚ DLA SIEBIE. LASY PAŃSTWOWE STWORZYŁY LEŚNY PRZEWODNIK TURYSTYCZNY, KTÓRY ZAWIERA SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE O PRAWIE 1500 CIEKAWYCH OBIEKTACH I MIEJSCACH, POLECANE TRASY, GOTOWE PLANY WYCIECZEK. TO WSZYSTKO ZNAJDZIESZ NA **WWW.CZASWLAS.PL**.

TEKST: **SERGIUSZ SACHNO**



BIAŁOSTOCKIE MUZEUM WSI

To nie tylko liczne, ciekawe eksponaty, ale także piękny krajobraz. Budynki skansenu rozmieszczone na tarasach rzeki Supraśl. W muzeum odtworzono zabudowę charakterystyczną dla wschodniego Podlasia, wschodniego Mazowsza (bez Kurpi) i Pojezierza Augustowsko-Suwalskiego z przełomu XIX i XX w. Łącznie w skansenie można obejrzeć ponad 4 tys. eksponatów, m.in. wiatrak „koźlak”, dwór ziemiański, młyn wodny, spichrzę i leśniczówkę.

W muzeum zgromadzono także dużą kolekcję przedmiotów codziennego użytku.

JAK DOJECHAĆ: Muzeum znajduje się przy północnych granicach Białegostoku, w gminie Wasilków, przy szosie do Augustowa. Do skansenu można także dojechać z Białegostoku autobusem nr 102.

fol. Piotr Meckl/FORUM



fol. Wojciech Wojcik/FORUM

REZERWAT PRZYRODY „RZEKA REKOWA”

Rezerwat powstał zaledwie przed czterema laty. Utworzono go, by ochronić wartką, czystą rzekę Rekowę. Oprócz ujściowego odcinka Rekowej obejmuje także otaczające go drzewostany, a jego łączna powierzchnia wynosi 48,7 ha. O czystości rzeki świadczy występujący w niej krasnorost *Hildebrandtia rivularis*, porastający rzeczne kamienie charakterystyczną, rdzawą plechą. Poza tym w rzece żyją kielże zdrojowe, małże i minogi.

Drzewostany porastające rzeczne brzegi należą do cennych przyrodniczo siedlisk leśnych – łągu jesionowo-olszowego i grądu subatlantyckiego. Rosną w nich chronione gatunki roślin, m.in. kruszczyk błotny, konwalia majowa, przylaszczka pospolita, paprotka zwyczajna i inne.

JAK DOJECHAĆ: Rezerwat położony jest ok. 80 km na północny wschód od Szczecina, przy drodze krajowej nr 6, łączącej to miasto z Koszalinem, nieopodal leśniczówki w Płotach.

MAŁOWNICZY ODCINEK

rzeki Rekowa.

fol. archiwum Nadleśnicwa Resko

REZERWAT „SKAMIENIAŁE MIASTO”

Rezerwat przyrody nieożywionej, utworzony w 1974 r., zajmuje prawie 15 ha. Położony jest w południowej części województwa małopolskiego, w Ciężkowicach, na północno-zachodnim stoku wzgórza Skalka (355 m n.p.m.). Ochronie podlega teren z licznymi zgrupowaniami skałek zbudowanych z piaskowca ciężkowickiego oraz roślinność porastająca skały i ich otoczenie. Występujące na terenie rezerwatu formy skalne sprawiają wrażenie ruin dawnego grodu i posiadają zwyczajowe nazwy, najczęściej związane z ich kształtem, np.: „Czarownica”, „Ratusz”, „Grunwald”, „Warownie”, „Borsuk”, „Piramidy”, „Pustelnia”, „Baszta”.

Z chronionych gatunków rosną w rezerwacie: podrzeń żebrowiec, paprotka zwyczajna, bluszcz pospolity, widłak jałowcowaty, goździsty i wroniec, wawrzynek wilczełyko, konwalia majowa, liczne storczyki oraz cebulica dwulistna.

JAK DOJECHAĆ: Rezerwat leży przy drodze wyjazdowej z Ciężkowic, prowadzącej na południe.

REZERWAT „Skamieniałe miasto”. Skała „Czarownica”.

fol. archiwum Nadleśnicwa Gromnik

OGRÓDEK, FIGI, TROCHĘ SERA

„Ogródek, figi, trochę sera,
a do tego trzech lub czterech przyjaciół.
Oto luksus według Epikura”
(Fryderyk Nietzsche)

Od dawna powracał do mnie zamiar zrobienia własnego sera podpuszczkowego. Niestety, nawet kupione akcesoria nie dawały wiary w to, że się uda. Na szczęście, gotowanie to przygoda, dlatego w końcu skusił mnie widok foremek z dziurkami i chust serowarskich. Nie chwając się, osiągnęłam zupełnie dobry efekt. Przemiana mleka w ser to zadanie, o które może pokusić się każdy z nas. Nawet w warunkach domowych, eksperymentując z rodzajami mleka, czasem dojrzewania i temperaturą, możemy osiągnąć zaskakujące rezultaty, które sprawią radość nie tylko nam i naszym bliskim. A jeśli zabawa nam się spodoba, może być inspiracją do założenia dochodowego zajęcia.

Od zawsze wiadomo, że kuchnia to przygoda. Największa wtedy, gdy kucharz porusza się po nieznanym lądzie. Nigdy bowiem nie mija zachwyt nad tym, co dzieje się po połączeniu różnych składników. Zmienia się konsystencja, kolor, zapach, smak. Ilość potrawy zwiększa się albo zmniejsza (np. po odzieleniu z mleka serwatki).

Podróż w nieznaną sferę kuchni interesująco opisała jedna z najbardziej znanych kucharek – Julia Child. Kiedy w 1948 r. zamieszkała z mężem dyplomatą we Francji, nie znała ani słowa po francusku i nie miała pojęcia o gotowaniu. Studiując w Le Cordon Bleu, obecnie uznawanej za jedną z największych i najbardziej prestiżowych szkół kulinarnych, poznała świat smaków i zapachów. Jako telewizyjna gwiazda podbiła serca

publiczności. Jej bezpretensjonalność, urok osobisty i poczucie humoru pokazywały, że w radości z jedzenia i gotowania tkwi prosty sekret – niezbędnym składnikiem każdego udanego przepisu jest pasja. Na podstawie jej losów nakręcono film „Julie i Julia”, w którym rolę Julii Child świetnie zagrała Meryl Streep. Poza tym mogliśmy ją oglądać, już jako starszą panią, w cyklu programów kulinarnych z Jacques’em Pépinem. W swej książce pokazała, że radość życia tkwi w codzienności: w zapachu domowego ciasta, kolacji zjedzonej z najbliższymi, wypitej na tarasie kawy czy smaku świeżo upieczonego chleba.

Nie sposób pominąć także innej ciekawej kobiety – Georgeanne Breunan. Przed czterdziestu laty ta pisarka i miłośniczka kulinariów postanowiła zrealizować swoje marzenie o spokojnym, wiejskim życiu w Prowansji. Razem z mężem i córką wyruszyła na słoneczne południe Francji, gdzie kupiła domek z kawałkiem ziemi. Czytelnikom podarowała opowieść pt. „Świnia w Prowansji”, od której cieknie ślina. Idealna dla smakoszy, miłośników wiejskiego gospodarskiego życia.

Jeszcze jeden przykład: Sofia Brandon, autorka książki „Podróżuj, gotuj, bądź zdrowa”.

Mając niewiele ponad 30 lat, porzuciła karierę zawodową i zaczęła od początku. Sześć lat spędziła w podróży, która miała jej pomóc odkryć własne ja. Przemierzała świat i uczyła się sztuki prostego i zdrowego odżywiania...

Właśnie dlatego polecam wszystkim zasadę: dobre jedzenie, choć niekoniecznie dużo. Pozwólmy sobie od czasu do czasu na ciekawą potrawę. Potraktujmy to jak podróż w nieznaną i podarujmy sobie radość odkrywania własnych talentów kucharskich.



foto: Wojciech Medrzak

ANNA WĘGRZYŃSKA

– nauczycielka z zawodu, od 20 lat mieszka w leśniczówce koło Rybna Pomorskiego na Mazurach. Wraz z mężem, leśniczym, preferuje kuchnię polską, a w niej produkty naturalne.



PIECZEŃ Z DZIKA W KOLOROWYM PIEPRZU

2 kg szynki z dzika
1 duża cebula
¼ kostki masła
8 jagód jałowca
łyżeczka suszonego tymianku
sól
pieprz mielony
po 10 ziaren pieprzu białego, czerwonego i czarnego

Ziarna jałowca rozetrzeć, zmieszać przyprawy. Natrzeć nimi szynkę i zostawić na kilka godzin w temperaturze pokojowej. Piekarnik nagrzać do 240 st. C. Mięso obtoczyć w kolorowych ziarnach pieprzu i obsmażyć na masle. Przełożyć do brytfanny i obłożyć cebulą. Przez 15 minut piec szynkę w 200 st. C. Potem zmniejszyć temperaturę do 170 i pozostawić w piekarniku na godzinę. Po wyjęciu pokroić mięso w plastry i podawać z sosem z pieczenia.

foto: Barbara Boniselli/StockFood



ZUPA DYNIOWA

350 g miększu dyni
cebula
1 łyżka masła
1 łyżka miodu
szczypta curry
szczypta pieprzu cayenne
sól
cukier
3 szklanki rosółu
pół szklanki słodkiej śmietany

for. Brigitte Seuer/StockFood



for. Michael Pau/StockFood



PASTA Z JAJEK I GRZYBÓW

7 jajek
200 g grzybów marynowanych
w occie
100 g wędzonego boczku
ogórki konserwowe
pieprz
sól

Na boczku usmażyć jajecznicę. Dodać pokrojone grzyby, ogórki, pieprz i sól. Wymieszać. Podawać na kromkach chleba.



KREM JEŻYNOWY

0,5 kg świeżych lub mrożonych jeżyn
płaska łyżka żelatyny
2 łyżki cukru
1 l słodkiej śmietanki
2 łyżki likieru jeżynowego
1 mały cukier waniliowy

Owoce na małym ogniu ostrożnie zgotować. Następnie rozetrzeć blenderem. Żelatynę rozpuścić w niewielkiej ilości ciepłej wody, dodać do przetartych jeżyn. Posłodzić i wstawić potrawę do lodówki. Kiedy masa zacznie się ścinać, ubić na sztywno śmietanę i dodać do kremu owocowego. Można przyprawić likierem.



for. John Hoy/StockFood

ZUPA KMINKOWA NA ŻEBERKACH Z DZIKA

Okolo 1 kg żeberka z dzika
5 łyżek smalcu
4 łyżki mąki
1 cebula
1 łyżeczka papryki
1 łyżeczka kminku
4 liście laurowe
4 ziarna ziela angielskiego
sól
pieprz
1 pęczek zielonej pietruszki
2 litry wody

Żeberka dokładnie umyć, zalać wodą. Dodać liść laurowy i ziele angielskie. Gotować do miękkości około 1,5 godziny. Cebulę obrać, pokroić w kostkę i zeszklić na smalcu. Zdjąć ją z patelni, a do tłuszczu dodać mąkę, aby powstała jasna zasmażka. Połączyć ją z cebulą i kminkiem i rozprowadzić zimną wodą. Dodać do wywaru, osolić i posypać posiekaną natką pietruszki. Zupę podawać z makaronem lub pieczywem.



for. Hugo Monteros/StockFood



ZUPA KALAFIOROWA

1 duży kalafior
szklanka mleka
0,5 l wody
100 g pokrojonego w paseczki boczku wędzonego
1 pęczek mieszanych ziół
pół szklanki słodkiej śmietany
sól
biały pieprz mielony
szczypta starej gałki muszkatołowej

for. Ana C. Hole/StockFood

Kalafior podzielić na różyczki, zalać mlekiem i połową litra wody. Gotować na wolnym ogniu 15 minut. Następnie wywar zmiksować. Boczek podsmażyć. Zioła drobno posiekać. Zupę doprawić solą, pieprzem i gałką, dodać zioła i usmażony boczek.





— ARCHIWUM —

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA WSZYSTKICH SFER SPOŁECZEŃSTWA

Opracowano na podstawie numerów archiwalnych ze zbiorów IBL

WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1929 R.

FENOMENALNY GŁUSZEC

W połowie września r.b. gajowy Nadleśnictwa Leśniańskiego (Puszcza Białowieska) Mikołaj Dubko zobaczył podczas obchodu lasu spacerującego po drodze głuszca – koguta. Ptak przy zbliżeniu się gajowego nie okazywał żadnej ochoty do poderwania się, lecz spokojnie kroczył dalej, zbierając z ziemi nasiona chwastów i kamyczki. Mikołaj Dubko, podejrzewając, że głuszec jest postrzelony, zaczął podchodzić go, a w miarę tego jak się zbliżał, podejrzenie przechodziło w przekonanie, gdyż ptak posuwał się stale w pewnej odległości. Zniecierpliwiony rzucił w kierunku głuszca pęcinę ziemi, co wywołało nieoczekiwany skutek, gdyż ten poderwał się, wzbil ponad korony drzew, siadł na czubku jednego z nich, a chwilę później odleciał w las. Od tego czasu dawał się on stale widzieć w dwóch oddziałach, nie okazując na widok ludzi żadnej bojaźni, a przeciwnie – dużą skłonność do obcowania z nimi. Gdy rozpoczęła się praca na zrębie, głuszec coraz częściej zaczął miejsce to nawiedzać, objadając pączki z koron spuszcanych sosen. A upodobał sobie szczególnie jedną piłę i gdy tylko obaj robotnicy leśni rozpoczęli z rana pracę, na pierwszy stuk ich siekier przylatywał i przebywał w ich towarzystwie do zmroku, sadowiac się na noc w koronie jednego z pobliskich drzew.

Dało się obserwować wprost nieprawdopodobne, a jednak autentyczne sceny, gdy głuszec podchodził do leżącej sosny, którą przerzynali, wskakiwał na nią i z upodobaniem po niej spacerował, przeszkadzając nieraz w pracy. Był wypadek, że gdy jeden z brakarzy przysiadł na kłodzie, robiąc zapisy do numerownika, głuszec wskoczył na takową, zaszedł za plecy i najspokojniej zdziobywać począł muchy, które siadały w słońcu na kurtce (...). Gdy wspomniana piła z tej czy innej przyczyny nie

zjawiała się do pracy, głuszec trzymał się, chociaż cokolwiek ostrożniej, w pobliżu innych pił pracujących na tym samym zrębie.

W niedziele i święta, gdy praca była przerywana, nie zjawiał się i on. Należy zaznaczyć, że głuszec był stale obserwowany, a robotnicy mieli nakazane nie czynić mu najmniejszej krzywdy. Tak trwało do 12 listopada, gdy ze względu na duży już rozgłos, zachodziła poważna obawa, że ktoś może go schwytać lub zabić. Ponieważ i sami robotnicy obawiali się odpowiedzialności, a odstraszenie ptaka nic nie dało, jeden z nich schwytał go rękami i odniósł na osadę do leśniczego Bronisława Kruka (...).

Przyniesiony do leśniczówki i osadzony w jednym z pokoi czuł się trochę nieswojo, nie okazywał jednak żadnych zamiarów ucieczki i żadnych obaw przy zbliżeniu się ludzi, a nawet braniu go na rękę. Gdy nakarmionego wynosiło się do lasu i sadzało na kłodzie, to spokojnie spacerował, stał albo siedział na niej (...). Wiek ptaka oszacowano na dwa lata. W połowie grudnia odesłano go do ogrodu zoologicznego w Warszawie.

Z literatury łowieckiej znany jest bodaj jeszcze jeden fakt w tym rodzaju. W 1898 r. pewien wieśniak, jadąc ze Stuhleck do Mürzschlag, otrzymał niezwyklego pasażera. W lesie usiadł na wozie wspaniały głuszec i towarzyszył woźnicy aż do domu, gdzie go osadzono, ku widocznemu zadowoleniu ptaka, w kurniku. Wieśniaka, który wiedział, jak płochym bywa głuszec, lękiem prawie przejęło osobliwe zdarzenie. Doniósł o nim cesarskiemu leśniczemu. Na wiadomość o dziwnym ptaku, cesarz Franciszek Józef kazał go osadzić w zwierzyńcu Schoenbrunnskim. Głuszec już wówczas był mocno podstarzały. Godzinami przesiadywał melancholijnie na gałęzi, nie zwracając uwagi na publiczność (...).



for. J.J. Karpiński

Głuszec na rękach u gajowego.

Inż. J.J. Karpiński

CO, GDZIE, KIEDY

OPRACOWANIE: MAŁGORZATA HAZE

28.09

V PIKNIK HISTORYCZNY

Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy Porażyn, Nadleśnictwo Grodzisk (RDLP w Poznaniu)

Impreza w obrzędowości słowiańskiej – powstanie interaktywne miasteczko z namiotami księcia, wojów, dworu i rzemieślników, a także świątynią pogańską. W programie prezentacje walk, rzemiosł i zwyczajów oraz konkursy, a także muzyka na żywo na instrumentach z epoki.

28.09

WŁOSZCZOWSKIE TARGI RUNA LEŚNEGO

Nadleśnictwo Włoszczowa (RDLP w Radomiu)

Na targach będą prezentowane wyroby i przetwory z runa leśnego oraz rękodzieła artystyczne. W programie także konkurs na najlepszą potrawę regionalną i koncert orkiestr dętych. Gwiazdami wieczoru będą: Alicja Majewska i Włodzimierz Korcz.

4.10

WOLNOŚĆ JEST W NATURZE

Miejsce postoju pojazdów w Leśnictwie Kadłub Turawski, Nadleśnictwo Turawa (RDLP w Katowicach)

Otwarcie trasy biegowej w ramach akcji „Wolność jest w naturze”. W programie bieg na dystansie 5,7 km przez lasy i pola.

11.10

BIEG SYLWANA

Leśnictwo Rędziny, Nadleśnictwo Lubliniec (RDLP w Katowicach)

10-kilometrowy bieg przełajowy, trzeci z rocznego cyklu biegów Sylwana, czyli sportowe emocje, a w tle różnorodne lasy lublinieckie.

18.10

Z BIEGIEM NATURY

Puszcza Bukowa, Nadleśnictwo Gryfino (RDLP w Szczecinie)

Kolejna edycja biegów organizowanych w całej Polsce. Więcej szczegółów na stronie internetowej Nadleśnictwa Gryfino.

for: lightpoet/Shutterstock.com



5.12

CHOINKA OD LEŚNIKÓW

Rynek Starego Miasta w Warszawie

Rozświetlenie choinki – specjalnego świątecznego prezentu dla mieszkańców i gości stolicy. W programie konkursy dla dzieci i dorosłych oraz koncert. Otwarte zostanie również lodowisko usytuowane wokół pomnika warszawskiej Syrenki.

7.12

MIKOŁAJKOWY NORDIC WALKING

Ścieżka dydaktyczna „Królewskie Źródła”, Nadleśnictwo Kozienice (RDLP w Radomiu)

Siądła edycja marszu z kijkami na 5-kilometrowej trasie ścieżką dydaktyczną „Królewskie Źródła”. Po drodze malownicze zakątki Puszczy Kozienickiej z ciekawostkami przyrodniczymi oraz miejscem historycznym. Dla uczestników ognisko i mikołajkowa niespodzianka.

19.10

GRAND PRIX PIONEK – BIEG PAPIESKI

Pionki, ul. Partyzantów 62, Nadleśnictwo Kozienice (RDLP w Radomiu)

Trzeci bieg z tegorocznego cyklu Grand Prix Pionek „Tomalową Drogą”. W programie biegi dla dzieci i młodzieży oraz bieg na dystansie 5 km. Na zakończenie leśnicy przygotowują ciepły posiłek i ognisko.

19.10

JAZDA Z MIASTA!

Parking leśny w pobliżu Zadobrza, Nadleśnictwo Radom (RDLP w Radomiu)

Wyprawa rowerowa po Puszczy Kozienickiej.

Lasy Państwowe i Ministerstwo Środowiska

zapraszają do korzystania z 25 tras biegowych przygotowanych
z okazji 25. rocznicy odzyskania wolności

„WOLNOŚĆ JEST W NATURZE”

Uroczyste otwarcie tras i biegi inauguracyjne od 13 września

Więcej informacji na www.lasy.gov.pl

Czy wiesz, że:

- z każdego miejsca Polski dotrzesz do lasu w mniej niż godzinie
- w Lasach Państwowych czeka na Ciebie 22 tys. km szlaków pieszych ponad 4 tys. km szlaków rowerowych, 3 tys. parkingów leśnych i miejsc postoj
- w leśnym powietrzu jest 50-70 razy mniej zanieczyszczeń niż w mieście



 **trenuj w lesie**

ZAPRASZAMY DO BIEGANIA W LASACH PAŃSTWOWYCH!